

Poznaj Świat

Cena 9,95 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

1
2013

PATAGONIA

PRZESTRZENIE
WOLNOŚCI str. 10

W numerze:
Badowski, Kochańczyk,
Mazurek

str. 22

ZIMBABWE

Zapomniana cywilizacja
Czarnego Łądu

str. 34

PORTUGALIA

Madera-Zdrój

str. 42

JEMEN

Na smoczej wyspie



KIELCE SPORT ZIMA

TargiKielce
EXHIBITION & CONGRESS CENTRE



20-23 lutego 2013

NAJWIĘKSZE W POLSCE

**Targi Sportowe
i Outdoorowe**

* Konkurs dla właścicieli sklepów
i hurtowni sportowych. Więcej szczegółów na:

www.zima-sport.pl

współpraca
summit

GÓRY określenie
magazyn sportowy
www.gortreasures.com

patronat honorowy



patronat medialny



TARGI KIELCE S.A., Zakładowa 1, 25-672 Kielce

Informacje o targach: Dyrektor produktu - Joanna Marcjan, tel. +48 41 365 12 43, fax +48 41 345 62 61, e-mail: marcjan.j@targikielce.pl
Zastępca - Grzegorz Figarski, tel. +48 41 365 12 33, fax +48 41 365 13 10, e-mail: figarski.g@targikielce.pl



Zimbabwe str. 22



Norwegia str. 80



Madera str. 34

FOTOFORUM Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników str. 4

MIEDZY PUSTKĄ ATACAMY A CHMURAMI PATAGONII str. 10

Podróż po Chile to wyprawa poprzez kraję różnorodności.

Michał Głombiowski, Magdalena Nowakowska

ZAPOMNIANA CYWILIZACJA CZARNEGO ŁĄDU str. 22

Kiedy Europa przeżywała średniowiecze, w nieznanym nikomu części Afryki kwitło prężne i bogate królestwo Wielkiego Zimbabwe. Małgorzata Drewniak

MAZUREK NA WYNOS str. 32

Felieton Roberta Mazurka

MADERA ŹRÓJ str. 34

Ta portugalska wyspa zapewnia ukojenie dla ciała i zmysłów.

Paulina Kańska

NA SMOCEJ WYSPIE str. 42

Sokotra jest częścią Jemenu, jednak geograficznie bliżej jej do Rogu Afryki niż Półwyspu Arabskiego. Adriana Łada

GEOSKOP str. 52

LATAJĄCA KROPLA DŻUNGLI str. 58

Nazwa Gwatemala oznacza „krajna wielu drzew”.

Tomasz Borowiak

TURYSTA JAK MARZENIE str. 68

Jak się żyje i podróżuje w Gruzji. Anna Morawska

POZNAJ ŚWIAT W DELEGACJI str. 75

Rozmowa ze Stanisławem Sojką

NAVIGATOR str. 76

CZAS CIEMNOŚCI str. 80

Do arktycznej Norwegii da się dotrzeć również zimą. Dariusz Małkowski

POLSKIE SPOTKANIA TRZECIEGO STOPNIA str. 92

Polskie wątki z najdalszych miejsc, w najdziwniejszych okolicznościach.

Michał Kochańczyk

KURD WSTAJE Z KOLAN str. 96

Państwo w państwie, czyli iracki Kurdystan. Maria Giedz

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: POLSKA str. 104

Obserwacje urody zimowej przyrody. Andrzej Kryza

Z PERSPEKTYWY str. 110

W styczniu mija 65 lat od wydania pierwszego numeru naszego miesięcznika. Felieton Ryszarda Badowskiego

POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI str. 114

OUTDOOR str. 116

POLSKA, KTÓREJ NIE MA str. 120



NA OKŁADCE:
Park Narodowy
Torres del Paine
w Chile



Paweł Zawadzki

WIELKA BRYTANIA

Czekając na frytkę

Padstow to mała nadmorska miejscowość w Kornwalii. Podobno sprzedają tu najlepsze *fish and chips* w całej Anglii. Niektórzy robią tu dłuższy postój, nawet wbrew zakazom.

Anna Koszałka

USA

Gnając przez Arizone

Autostrada międzystanowa nr 15, przebiegająca przez zachodnią część Stanów Zjednoczonych, zaczyna się w San Diego, a kończy w stanie Montana, przy granicy z Kanadą. Ma długość 2300 km. Jej najciekawszy odcinek znajduje się w północno-zachodniej części Arizony, gdzie biegnie dnem kanionu pośród wysokich, skalistych ścian z czerwonego piaskowca.

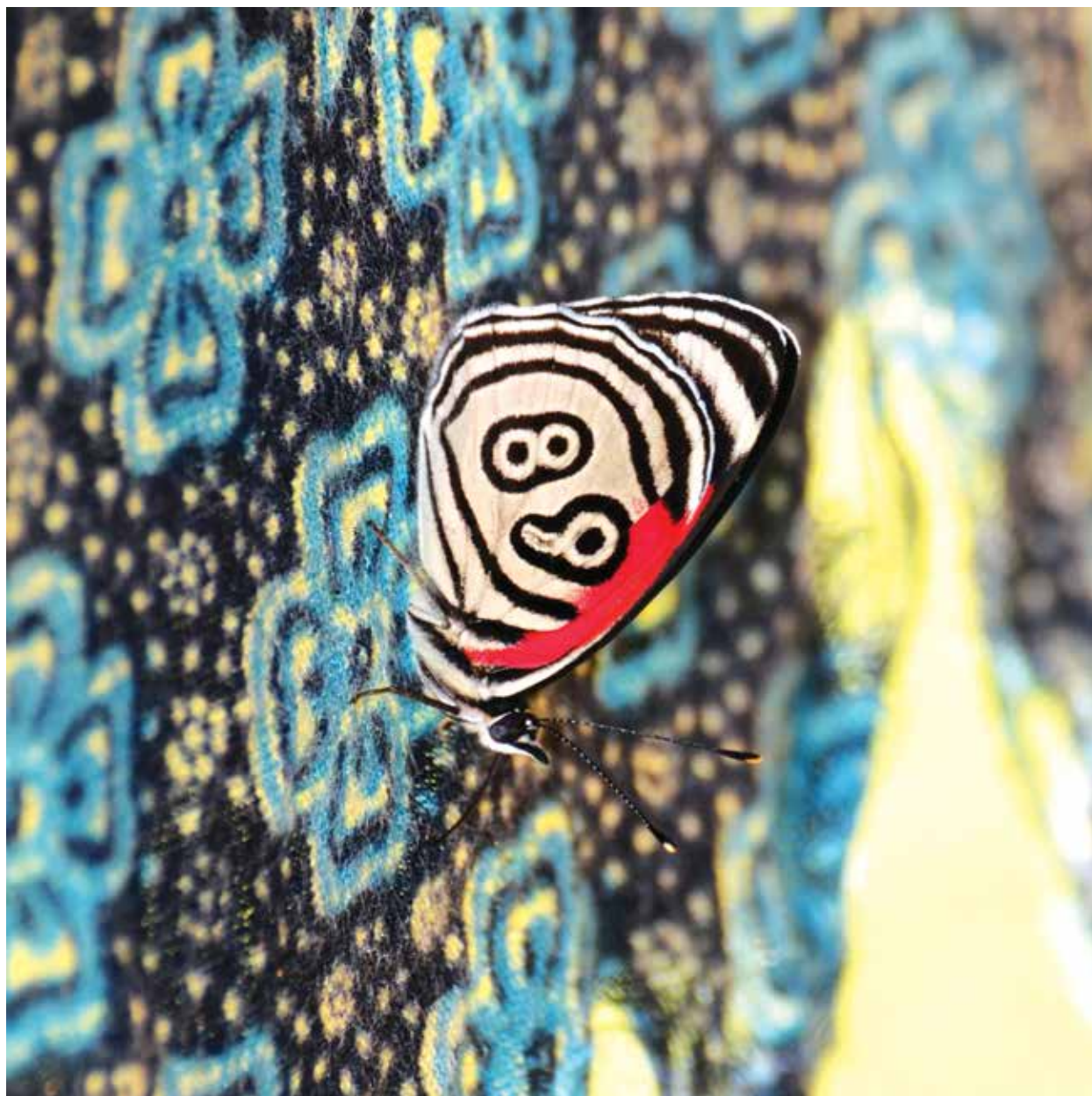


Jarosław Kapiński

KOLUMBIA

Rocznik '89

Diaethria clymena to gatunek motyla występujący od Meksyku po lasy deszczowe północno-wschodniej Argentyny. Tego osobnika dostrzegliśmy, podążając śladami Indiany Jonesa w stronę jednego z największych skarbów Ameryki Południowej – Zaginionego Miasta. Było to w Górach Śnieżnych św. Marty w północnej Kolumbii. Skrzydła motyla ozdobione są motywem wyglądającym jak liczba osiemdziesiąt dziewięć (źródła przyrodnicze podają jednak, że jest to osiemdziesiąt osiem).



Paweł Szkurłat

SYRIA

Przebijam w ciemno

W krajach arabskich popularne są kluby karciane, gdzie wstęp mają wyłącznie mężczyźni. Do zapisywania wyników służy tabliczka i kawałek kredy. Zdjęcie wykonano w Deir-ez-Zor. Panowie byli tak pochłonięci grą, że nie zwracali najmniejszej uwagi na fotografa zaglądnącego im w karty.



Marcin Musiał

KOSTARYKA

Złap mnie, jeśli potrafisz

Żółw błotny w Parku Narodowym Tortugero, co można przetłumaczyć na „Żółwiowo”, z zaciekawieniem obserwuje owada. Park zamieszkują cztery gatunki żółwi błotnych oraz morskich. Największe osiągają wagę 450 kg. Zwierzęta unikają hałasu i nie są spotykane przy szlakach turystycznych. Dlatego wynajęliśmy kanoe i popłynęliśmy samotnie w głąb dzikich kanałów rzecznych. Widzieliśmy trzy duże żółwie, kilkumetrowe kajmany, mały białogłowy jaguara, jaszczurki, tukany, kolorowe żabki i motyle o rozpiętości skrzydeł do 15 cm. Zeszliśmy też na ląd, ale jadowite węże, pająki i rzesze komarów skutecznie zawróciły nas do kanoe.





Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl.
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.

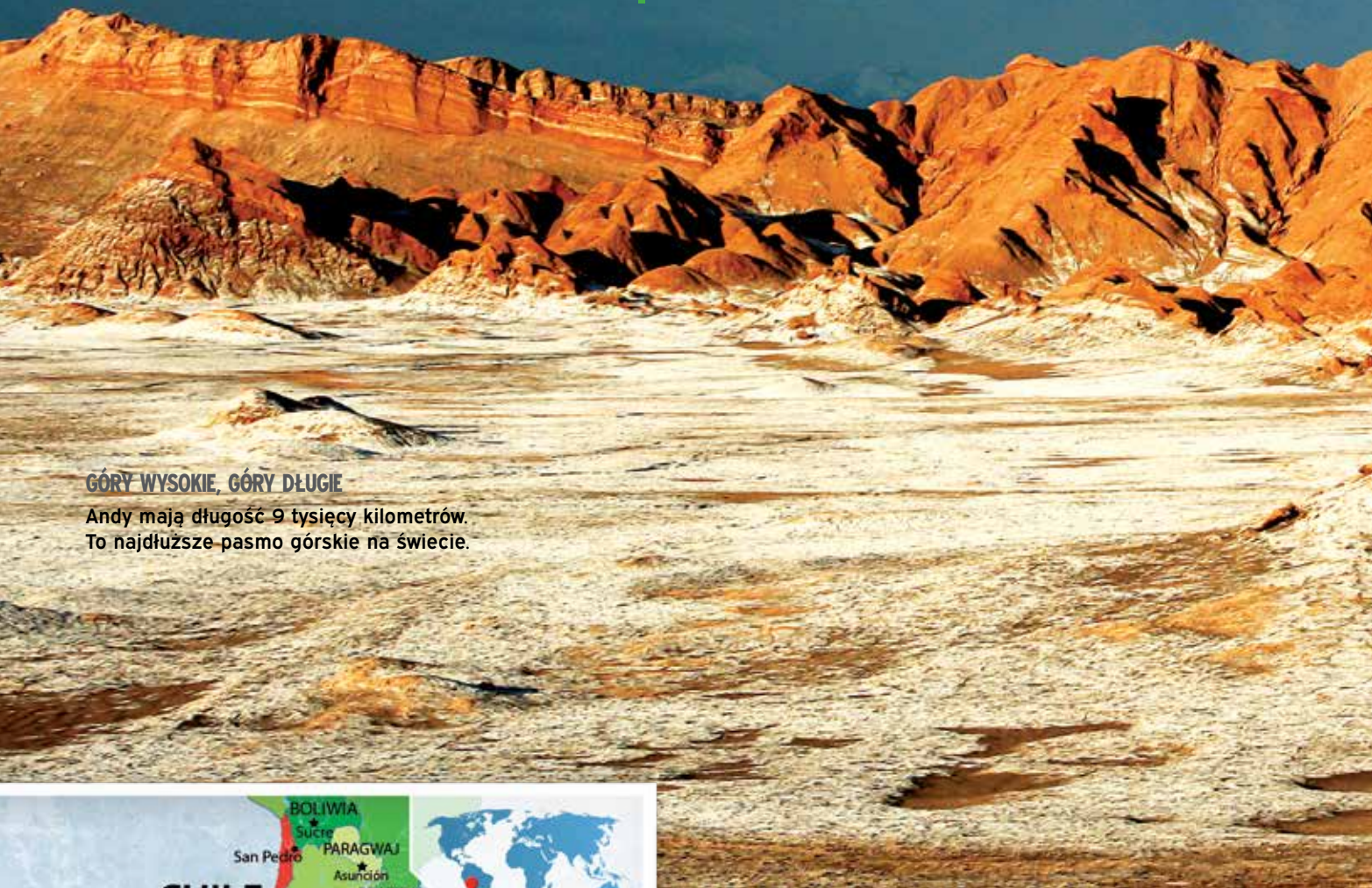


Od spieczonej słońcem Atacamy po skąpane we mgle góry Patagonii. Podróż po Chile to wyprawa poprzez krainę różnorodności.

MIEDZY PUSTKĄ ATACAMY A CHMURAMI PATAGONII

Michał Głombiowski, Magdalena Nowakowska





GÓRY WYSOKIE, GÓRY DŁUGIE

Andy mają długość 9 tysięcy kilometrów. To najdłuższe pasmo górskie na świecie.

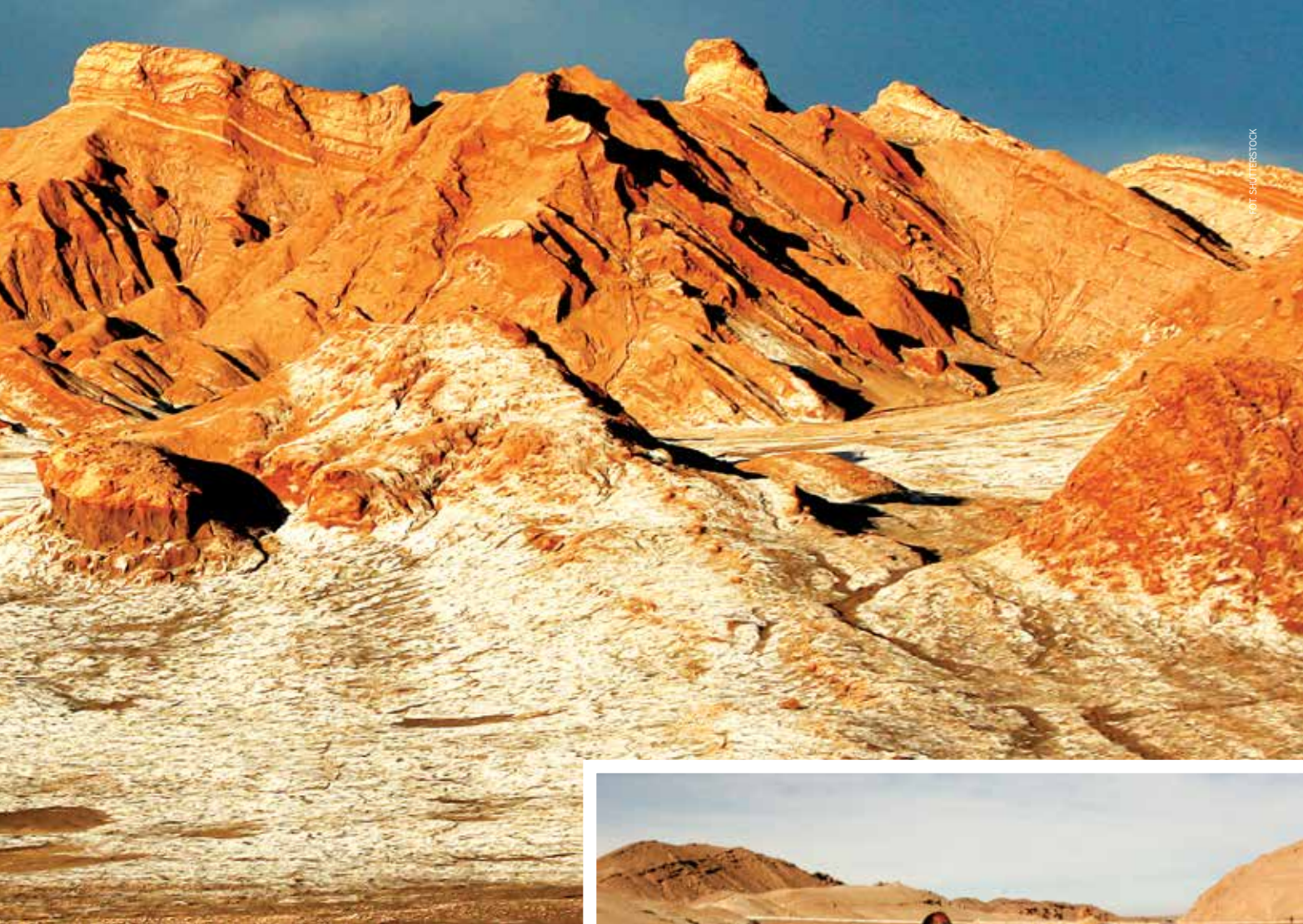


Powiedzieć o Atacemie, że jest sucha, to jakby nie powiedzieć nic. W sercu tego ciągnącego się przez tysiąc kilometrów pasa ziemi, wciśniętego na północy Chile pomiędzy Andy a wybrzeże Pacyfiku, leżą jałowe tereny, na które nigdy nie spadła kropla deszczu. Przy najmniej od czasu, gdy człowiek zaczął prowadzić systematyczne badania meteorologiczne. Absolutna pustka, na której nie istnieje życie – jego śladów nie odnalazły nawet testowane tu przed wysłaniem na Marsa urządzenia NASA. Piach niezawierający krztyny wilgoci, pył przesypujący się pomiędzy palcami, chropowate skały wygładzane przez wichry i wypiekane dzień w dzień przez mordercze słońce – to najsuchsze miejsce na Ziemi.

Rzędy kwadratowych domów z suszonej cegły, biały kościółek, trochę zieleni i watahy bezpańskich psów przemierzające zakurzone alejki w poszukiwaniu jedzenia. Gdy dodać do tego tumany wdzierającego się we wszystkie zakamarki piachu, można nazwać to miejsce zapadłą dziurą. I pewnie San Pedro by nią było, gdyby nie to, że leży w sercu chilijskiej pustyni Atacama, przyciągającej co roku turystów, których liczba znacznie przewyższa pięćdziesięcioletnią populację miasteczka.

TĘSKNOTA ZA PUSTKĄ

San Pedro de Atacama, będące najlepszą bazą do pustynnych wypraw, kipi jednak życiem,



FOT. SHUTTERSTOCK

dając międzynarodowemu towarzystwu podróżników okazję do aklimatyzacji nad szklanką piwa lub pisco w jednej z licznych knajpek (miejsce znajduje się na wysokości 2440 m n.p.m.). Przybysze snują się pomiędzy sklepikami z biżuterią ręcznej roboty, ceramiką, kolorowymi apaszkami, sprzętem trekkingowym i masą mniej lub bardziej użytecznych drobiazgów. Sprzedawcy konkurują w oddzielaniu turysty od jego pieniędzy, a właściciele biur organizujących wycieczki prześcigają się w coraz wymyślniejszych ofertach.

Czym może skusić pustynia? Okolice San Pedro są niczym wesołe miasteczko: dymiące i wygasłe wulkany; buchające kłębamii pary gejzery; gorące źródła zachęcające do kąpieli; ogromne solniska o lazurowych lagunach, po których lubią brodzić flamingi. Na aktywnych czekają wycieczki rowerowe, zjeżdżanie z wydm na desce (sandboarding), przemierzanie pustyni na koniu, trekking którymś z wąwo-



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA

zów lub dostosowana do każdych umiejętności wyprawa ku wulkanicznym kraterom.

Najbardziej jednak kusząca jest istota tego miejsca – pustka. Dolina Śmierci i charakteryzująca się istic księżycowymi krajobrazami Dolina Księżycowa to cel większości przyjezdnych. Już samo wniesienie swojej osobą odrobiny życia, tam gdzie go nie ma, może nieść satysfakcję.

WAKACJE W SIODLE

Ogromne i dzikie przestrzenie Chile najlepiej podziwiać z końskiego grzbietu.



NIEBO GWIAZDZISTE NADE MNA

Kategoryczny imperatyw moralny i krystaliczne niebo nad Atacama przyciągają astronomów i miłośników biwakowania pod gwiazdami.

Z WIDOKIEM NA DROGĘ MLECZNA

Pustynny teren rozciąga się jednak dużo dalej niż odwiedzane przez turystów okolice San Pedro. Atacama zajmuje niemal jedną czwartą długości Chile. Rozsiane po wybrzeżach miasta i wioski rybackie, górnicze osady i miejscowości u podnóża Andów są miejscem życia ponad miliona ludzi, stanowiących sól tej ziemi. To potomkowie indiańskich plemion i przybyszów z Europy, twardzi ludzie gór i otwartych przestrzeni. Na północy rolnicy uprawiają warzywa, stosując systemy nawadniania kropelkowego. Na płaskowyżu andyjskim (Altiplano) mieszkający tu od czasów prekolumbijskich Ajmarowie i Atacamowie hodują lamy i alpaki, czerpiąc wodę z topniejącego śniegu. Idealnie przejrzyste niebo przyciąga międzynarodowe zespoły astronomów, którzy badają kosmos w obserwatoriach rozsianych w nadbrzeżnym paśmie gór Atacamy.

Po zaliczeniu największych atrakcji najlepiej uciec od tłumów, wynająć samochód

i puścić się drogą panamerykańską przecinającą wzdłuż Atacamę. Można samodzielnie odkrywać pustynię, spędzając noc w śpiworze pod rozgwieżdzonym niebem, którego klarowny obraz wiruje pod powiekami jeszcze długo po zamknięciu oczu.

WINNY PRZYBYSZ Z EUROPY

Chilijskie winnice mają to do siebie, że niemal zawsze widzi się z nich masyw Andów. By dotrzeć do plantacji, wystarczy kierować się z Atacamy na południe. Większość z nich ulokowana jest u podnóża ośnieżonych, chłodnych gór. To one – obok szczepów winorośli przywiezionych z Francji – są siłą chilijskiego winiarstwa. Andy oraz góry ciągnące się wzdłuż wybrzeża zatrzymują oceaniczną wilgoć, dając winnym gronom upragnioną wodę, a bliska obecność Pacyfiku łagodzi gorący klimat kraju.

Przemysł winiarski kilkanaście lat temu postawił Chile na nogi. Pochodzące z tych ziem trunki podbiły światowe rynki, czego



FOT. SHUTTERSTOCK

przykładem są również polskie półki sklepowe. Mimo tego ruch turystyczny wokół winnic dopiero się rozwija, skupiając się wokół czterech głównych rejonów produkcji – Aconcagua, Maipo, Rapel i Maule.

Nie byłoby pewnie sukcesu tutejszych win, gdyby nie carménère. Ten szczerp porzucił swoją ojczyznę – Bordeaux – wyrzekając się jej sławy, ale też uciekając przed matczyną opieką i z góry określonymi oczekiwaniami. Na początku XIX wieku trafił do Chile i stał się tym, czym pozostając we Francji, nigdy stać by się nie mógł. Przez ponad sto czterdzieści lat ukrywał jednak tożsamość, podając się za merlota. W końcu jednak zawsze ktoś odkryje prawdę, a w tym przypadku był to Jean-Michel Boursiquot, człowiek, który wie o winie tyle, że nie sposób było go zignorować. W 1994 roku wszedł

między krzaki winorośli, pomacał owoce, przyjrzał się liściom i stwierdził, że ten merlot nie jest żadnym merlotem. Chilijscy winiarze nie byli zachwyceni – przez długie lata z mozołem tworzyli legendę miejscowego merlota. Carménère ma jednak swoją siłę. W Chile pokazał na co go stać, dając wspaniałe wina. Dąsy niebawem się więc skończyły.



FOT. SHUTTERSTOCK

WSZYSTKIE BARWY ALPAKI

Podnóże Andów to tradycyjne miejsce hodowli alpak. Z ich jedwabistej sierści uzyskuje się wysokiej jakości wełnę. W Ameryce Południowej sklasyfikowano ponad 50 jej odcieni.

WYSOKIE SPA

Woda z podziemnych źródeł na Atacama ma 25-30 st. Celsjusza.

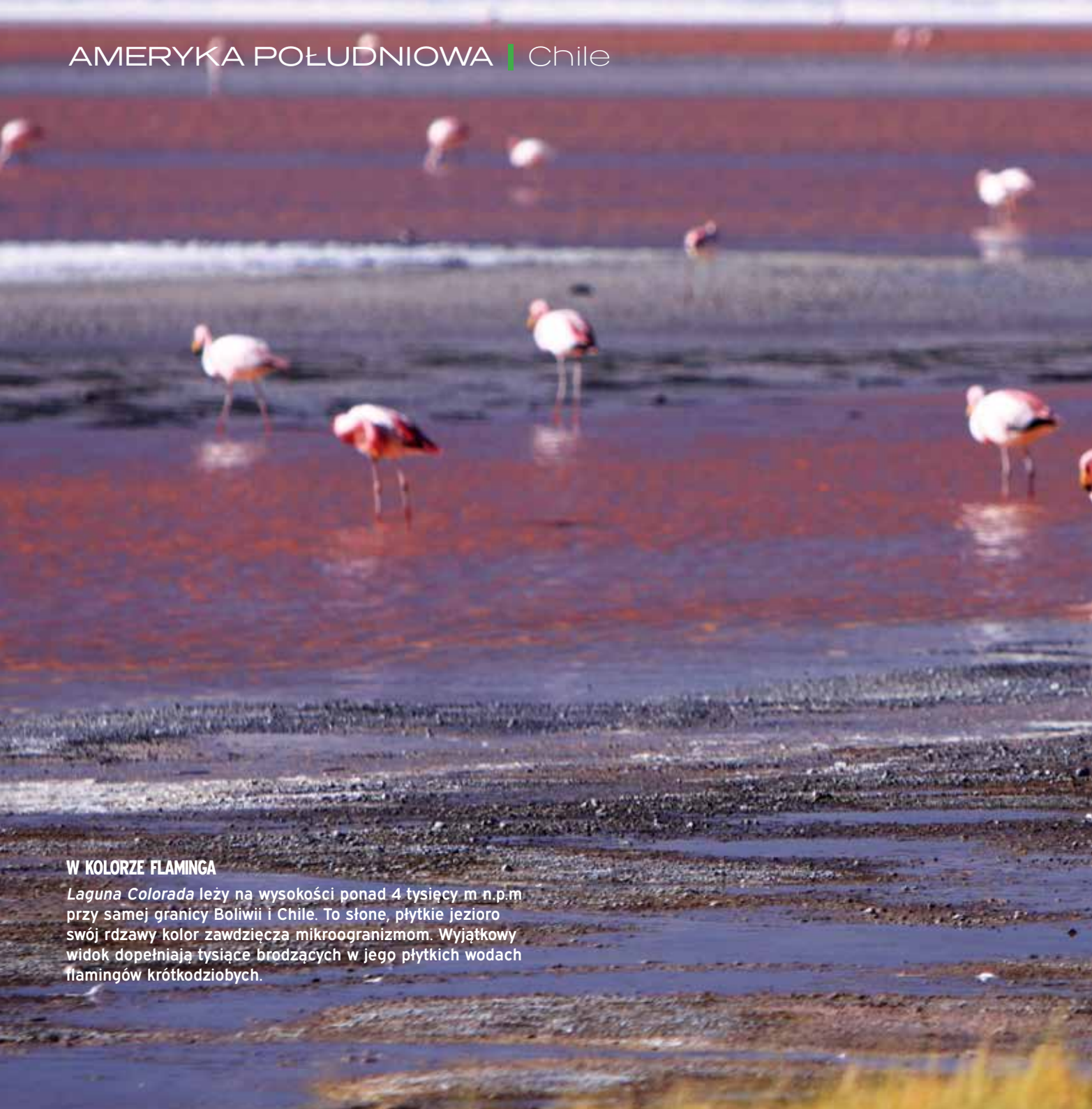
Na tej odmianie opierają się dziś wina z najpopularniejszego regionu Maipo. To

**KAŻDY MA SWOJE
MORSKIE OKO**

Laguna de Los Tres w parku narodowym Los Glaciares, na granicy chilijsko-argentyńskiej.







W KOLORZE FLAMINGA

Laguna Colorada leży na wysokości ponad 4 tysięcy m n.p.m przy samej granicy Boliwii i Chile. To słone, płytkie jezioro swój rdzawy kolor zawdzięcza mikroorganizmom. Wyjątkowy widok dopełniają tysiące brodzących w jego płytkich wodach flamingów krótkodziobych.

niemal płaski teren, otoczony na horyzoncie górami. Pomiędzy parcelami kłuczą, nierzadko wciąż jeszcze piaszczyste, drogi. Winorośl utrzymana jest w idealnym porządku, puszczona w rzędach równych jak od linijki. Gdzieś pomiędzy nimi ukryte są hacjendy plantatorów oraz niewielkie miasteczka.

A w nich kościółki, niemal zawsze białe, z dwiema dzwoniczami, w kolonialnym stylu typowym dla całej Ameryki Południowej.

Ten w miejscowości Maipo wzniesli w drugiej połowie XVII wieku jezuici. Co roku ósmego grudnia ciągną do niego tysiące pielgrzymów – w większości potomków



FOI SHUTTERSTOCK

Inków – by dziękować Dziewicy Maryi za opiekę nad ich ziemią i prosić o nią na kolejny rok. Pieszko, konno, na rowerach, pojedynczo, całymi rodzinami. Ściągają do miasteczka od rana, przybywają w noc poprzedzającą święto. W białych koszulach, pasiastych ponczach, długich sukniach, kapeluszach. Gdy dzień się

rozwinie, na uliczki miasta wysypuje się procesja prowadzona przez kilkunastu mężczyzn niosących na barkach platformę z wizerunkiem Maryi. To dobry, ciekawy dzień. Po mszy biją dzwony i zaczyna się wielogodzinna zabawa. Jak łatwo się domyśleć, główną rolę odgrywa w niej tutejsze wino.



FOT. SHUTTERSTOCK

WODOWANIE

Południowy Łądolód Patagoński jest – poza Antarktydą i Grenlandią – największym kontynentalnym polem lodowym (16 800 km²).

PATAGONIA NIESIE UKOJENIE

Gdy przemierzamy niemal bezludne tereny południowego Chile smagane wiecznym wiatrem i oddychamy rześkim powietrzem, mamy wrażenie, że jesteśmy w miejscu, gdzie wszystko wreszcie wygląda tak, jak powinno. Ogrom krajobrazu, potęga niemal nietkniętej natury i wymagający, ale też niewiarygodnie piękny teren.

Zalety Patagonii, mimo jej ogromnych przestrzeni, łatwo jednak przegapić. Wystarczy zdecydować się na lot samolotem. Pozwala on skrócić podróż po Chile do paru godzin, ale równocześnie gwarantuje, że ominie nas to, co najciekawsze. Patagonia wymaga bowiem wysiłku, chęci, by tłuc się rozklekotanym autobusem pokonującym z mozołem kolejne kilometry. Lub jeszcze lepiej – wypożyczonym

samochodem błąkać się po pustych drogach i zajeżdzać na podwórka rozrzuconych tu i ówdzie posiadłości. Dobrze jest spędzać czas na pogawędce z pracownikami stacji benzynowych rozsianych w niebezpiecznie dużych dla auta odległościach. Można schować przewodnik i podążać wzdłuż trasy, którą tworzy się na bieżąco, kreśląc palcem po mapie linie wokół nic nam jeszcze niemówiących miejsc.

Patagonia nie stanowi wydzielonego administracyjnie obszaru. Jest raczej luźno określonym regionem, zajmującym południową część Chile i Argentyny. To symbol krańca świata. Miejsce, w którym urywa się znana nam przestrzeń i zaczyna niewiadoma.

Jeszcze kilkanaście lat temu kraina ta przyciągała przede wszystkim poszukiwaczy



FOT. SHUTTERSTOCK

przygód i miłośników wielodniowych wypraw trekkingowych. Dawala możliwość przebywania pośród przyrody, która nie zmieniła się tu od tysięcy lat. Dziś, gdy sieć nowych dróg coraz ciasniej oplata patagońskie ziemie, a Punta Arenas – jedna z najbardziej wysuniętych na południe miejscowości Chile – ma wygodne lotnisko i połączenia ze stolicą, rejon stał się atrakcją dostępną dla każdego. Napływ przybyszów pociąga za sobą rozbudowę infrastruktury, niewątpliwie ułatwiającej życie podróżnikom i miejscowym, ale napędza też turystyczny biznes, który w końcu – jak niemal wszędzie na świecie – zaczyna zmieniać kraj, mieszkańców i wpływać na krajobraz.

Z Punta Arenas, miejscowości pełnej domów o kolorowych dachach, przybysze pod

opieką wynajętych przewodników wyruszają do Ziemi Ognistej lub do najsłynniejszego parku narodowego Chile, Torres del Paine, kuszącego widokiem dżgających niebo skalnych iglic. Od października do kwietnia kilkadziesiąt kilometrów za miastem można obejrzeć dwie kolonie pingwinów magellańskich, które ze stoickim spokojem znoszą najazd uzbrojonych w aparaty turystów. Patagonia, mimo coraz większej ilości gości, wciąż potrafi nieść ukojenie – trudno o równie majestatyczny i pierwotny zakątek. Nie dziwi więc, że coraz więcej osób postanawia kupić tu ziemię i spędzić resztę życia. Liczą na to, że nie ma lepszego miejsca, by wszystko zacząć od nowa. ○

ZAGROŻONE MILIONY

Pingwiny magellańskie żyją w Patagonii i na Falklandach. W sezonie lęgowym tworzą duże kolonie i składają po dwa jaja, w nietypowych miejscach – w norach lub pod krzewami. Mimo iż żyje ich ponad dwa miliony, zwierzęta te są gatunkiem zagrożonym. Z powodu wycieków ropy ginie ich nawet 20-30 tysięcy rocznie.

TAJEMNICA ZAKŁĘTA W KAMIENIU

Wieża stożkowa to najbardziej rozpoznawalna budowla Wielkiego Zimbabwe. Jest wizytówką całego kompleksu i jego największą zagadką.

Małgorzata Drewniak

ZAPOMNIANA CYWILIZACJA CZARNEGO LĄDU

Kiedy Europa przeżywała średniowiecze, w nieznaney nikomu części Afryki kwitło prężne i bogate królestwo Wielkiego Zimbabwe.



Wchodzimy na teren niezwyklego miasta, położonego na stoku wysokiego płaskowyżu między korytami dwóch rzek: Zambezi i Limpopo. – *Welcome to Great Zimbabwe, good people* – wita nas młody, uśmiechnięty przewodnik.

Jesteśmy w największym po egipskich piramidach historycznym kompleksie Afryki – kolebce jednej z najważniejszych cywilizacji średniowiecznego świata. Zachwycali się nim wcześniej Arabowie, portugalscy kupcy, poszukiwacze złota, kolonizatorzy. Ryszard Kapuściński zaliczył go do trzech najznakomitszych zabytków na kontynencie, obok piramid i kościołów etiopskich w Lalibelli. To miejsce jest wciąż wielkim znakiem zapytania w samym sercu Czarnego Łądu.

WŁADZA Z KAMIENIA

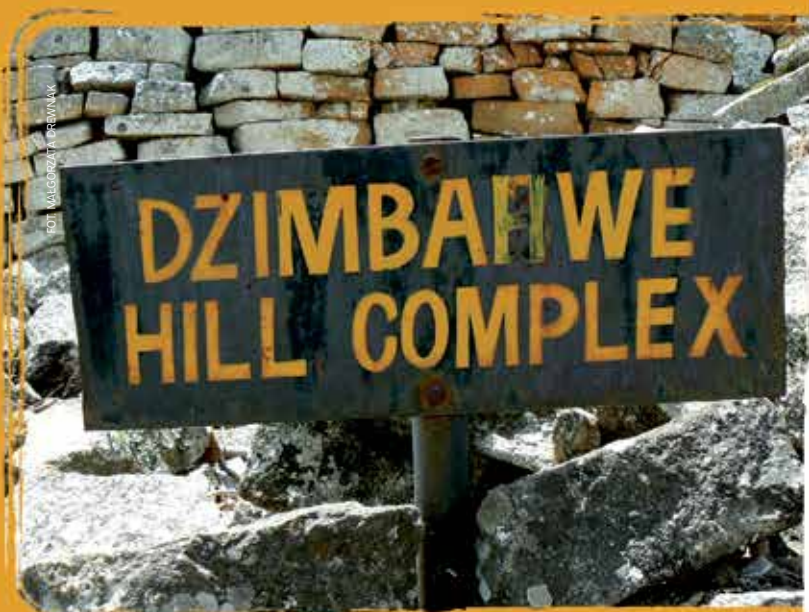
Mijamy sklep z pamiątkami i podążamy „szlakiem starożytnym”, przysłuchując się historii powstania, rozkwitu i upadku mitycznego miasta. Przewodnik wymienia władców, daty, warunki życia, przyczyny upadku... Nam to nie wystarcza. Chcemy więcej wiedzieć, żeby lepiej rozumieć. Zасыpujemy chłopaka lawiną pytań, a on wysłuchuje cierpliwie i odpowiada na każde z rozbrajającym uśmiechem: – *No*

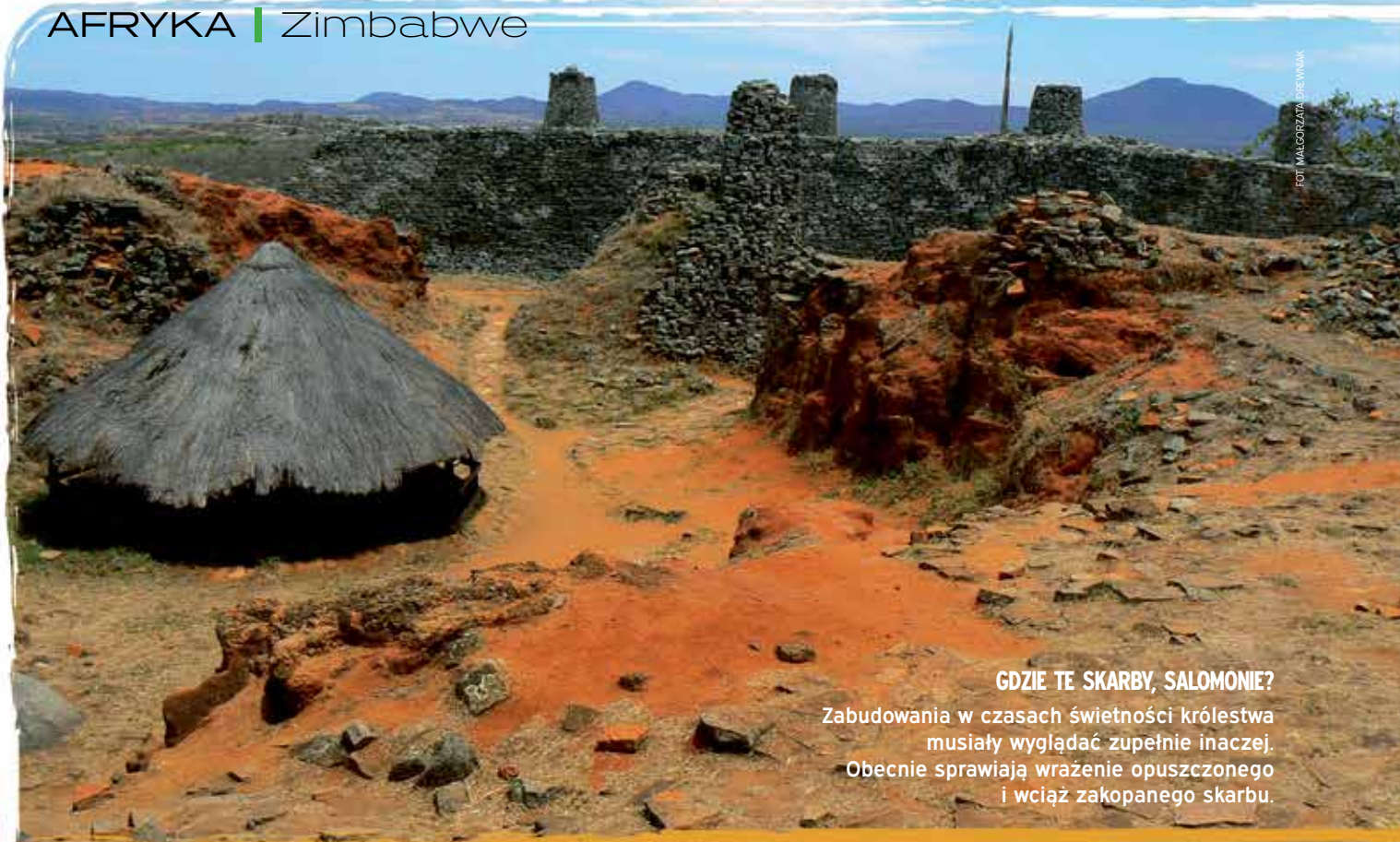
problem, good people... wyraźnie zadowolony, że dzięki nam ma zapewnioną robotę.

Region Wielkiego Zimbabwe był życzliwy dla swoich mieszkańców. Panował tu łagodny klimat, rosła bujna roślinność, często padały deszcze. Istniały świetne warunki do osiedlania się i rozwoju rolnictwa. Wzgórza stanowiły naturalną barierę dla much tse-tse, których plagi były zagrożeniem zarówno dla ludności, jak i bydła. W IV w. przybyli tutaj

WITAJCIE NA SZCZYCIE

Skromna tabliczka obwieszcza zakończenie żmudnego wejścia na królewskie wzgórze. Resztki zabudowań obrazują, że kamienna konstrukcja powstała bez użycia jakiegokolwiek zaprawy.





FOT. MALGORZATA DREWNAK

GDZIE TE SKARBY, SALOMONIE?

Zabudowania w czasach świetności królestwa musiały wyglądać zupełnie inaczej. Obecnie sprawiają wrażenie opuszczonego i wciąż zakopanego skarbu.

rolnicy z plemienia Karanga i, żyjąc głównie z ziemi, założyli pierwsze osady. Po pewnym czasie wyłoniła się elita, która przejęła władzę nad społecznością wiejską. Korzystając z pozyskanej w ten sposób siły roboczej, rozpoczęto wznoszenie kamiennych murów. Powstały podwaliny pod cywilizację, która mogła się też

rozвивać dzięki znalezionym pokładom złota oraz zyskom z handlu. Rozkwit Wielkiego Zimbabwe datuje się na lata 1100-1450.

A skąd sama nazwa? Słowo „Zimbabwe” (*dzimba dza mabwe*) tłumaczy się z języka szona jako „święty dom”, „rytualne miejsce dla króla” lub „dwór”, jednak najczęściej jako „domy z kamienia”. Plemię Karanga stosowało to określenie dla budynków zamieszkałych przez władcę oraz członków rodziny królewskiej.

Starożytny plan zabudowań składał się z dwóch kompleksów: na wzgórzu i w dolinie. Zwiedzanie rozpoczniemy od tego pierwszego, gdzie znajdowała się rezydencja króla. Będziemy kroczyć szlakiem, którego używali posłańcy udający się na dwór. Podobno solidne mury nie miały charakteru obronnego, a Wielkie Zimbabwe nigdy nie było twierdzą. Ale czy nie obawiano się, że królestwo zostanie zaatakowane?

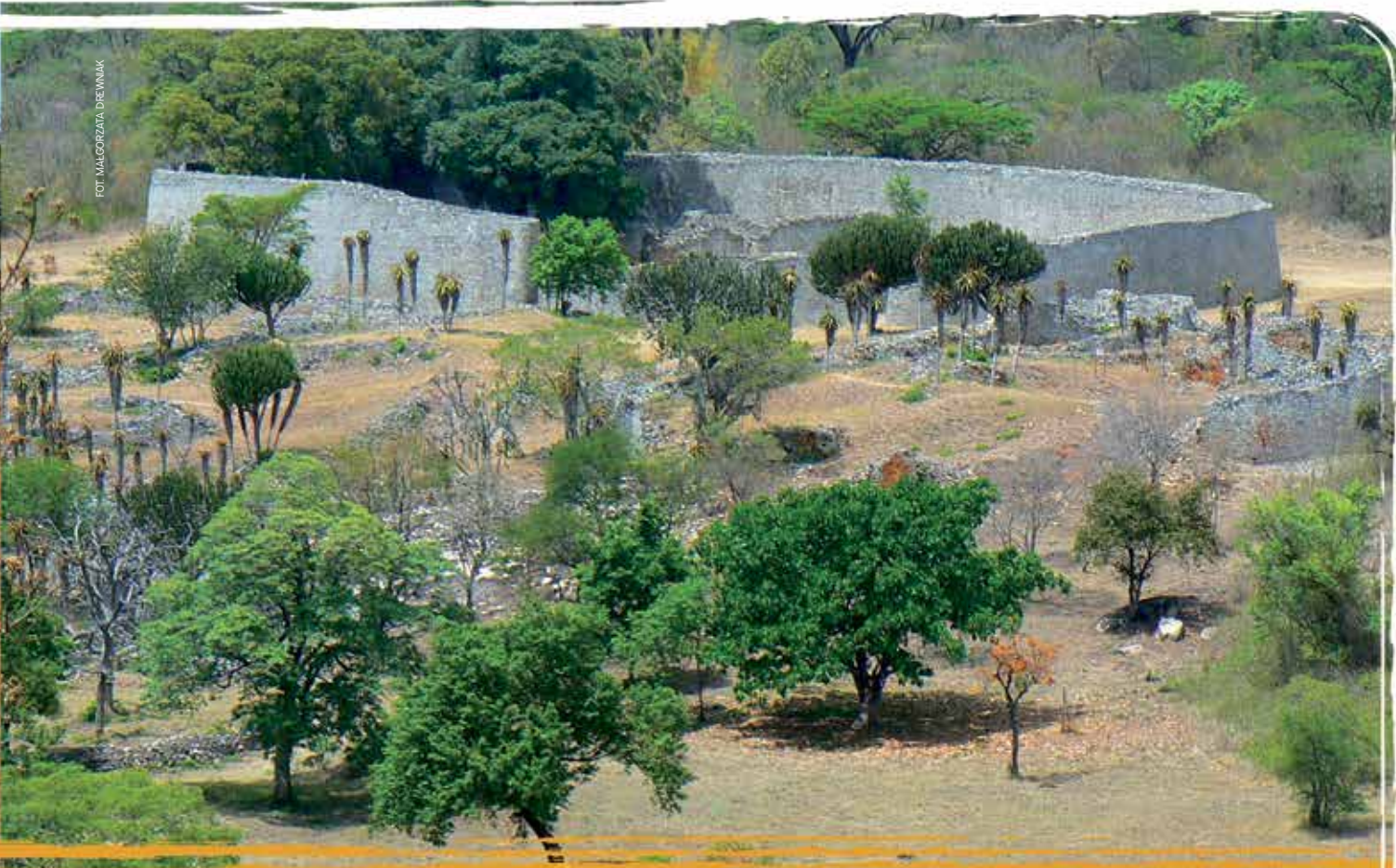
– *Podjęście na wzgórze jest dość strome, na trasie leżą liczne głazy utrudniające marsz. Wejście na szczyt nie wymaga nadludzkiego wysiłku – wyjaśnia przewodnik – ale przeprawa z bronią byłaby raczej męcząca i wroga armia*

KOMUNIKATOR

Mbira to instrument muzyczny używany w tradycji ludu Szona. Po raz pierwszy jego dźwięki zabrzmiały prawdopodobnie na terenie Wielkiego Zimbabwe podczas rytuałów skierowanych do duchów przodków.



FOT. MALGORZATA DREWNAK



z cięższym sprzętem nie miałyby siły, aby pokonać strażników dworu. W tamtych czasach nie było zresztą w pobliżu żadnego innego królestwa, które byłoby w stanie zagrozić potężne Wielkiego Zimbabwe.

Przepływ ludności był kontrolowany, nie każdy zwykły śmiertelnik miał wstęp na wzgórze. W miejscu, gdzie stoimy, znajdowała się pilnie strzeżona brama, przy której następowała wstępna selekcja gości. Strażnik przeprowadzał „wywiad środowiskowy” i rozstrzygał, czy poszczególni petenci przychodzą ze sprawami godnymi uwagi władcy. Jedyne ważny powód lub szlachetne urodzenie gwarantowały wejście. Naturalną barierę stanowiły natomiast olbrzymie bloki skalne, strome podejścia i szczeliny, które należało ominąć w drodze na szczyt. Gdy i te przeszkody udało się pokonać, przybywający z wizytą poddawani byli ostatniej próbie – testowi prawdomówności. Ze wzgórza spadała na nich lawina pytań. Sprawdzano, czy przybywają w pokojowych zamiarach, znają miejscowe obyczaje i czy nie idą na przespługi. Jeśli odpowiedź nie była zadowalająca – ze wzgórza spadała na nich lawina kamieni.

Nam na szczęście udaje się dotrzeć w samo serce średniowiecznej siedziby bez przykrych niespodzianek. Jesteśmy w centrum jednego z największych miast tamtych czasów, zamieszkanego w szczytowym okresie przez 18–25 tys. ludzi. Tutaj odbywały się rytuały państwowe i religijne o największym znaczeniu. Tutaj sprzedawano złoto, żelazo i kość słoniową, importowano zaś drogocenne szkła z Syrii, ceramikę z Persji i Chin. Kontrola jednego z najważniejszych szlaków handlowych przyniosła Wielkiemu Zimbabwe prestiż i bogactwo.

BAJKI O KRÓLU SALOMONIE

Pierwszymi Europejczykami, którzy dotarli na południe Czarnej Łądy z zamiarem przejęcia kontroli nad szlakami handlowymi, byli Portugalczycy. Na początku XVI wieku założyli fort na wschodnim wybrzeżu kontynentu, aby nadzorować przepływ złota i innych cennych towarów. Tam usłyszeli o tajemniczych kamiennych budowlach, o twierdzy zamieszkaną przez liczne żony miejscowego władcy,

ZARAZ PO PIRAMIDACH

„Dom Wielkiej Kobiety” to najbardziej znacząca budowla prehistoryczna na terenie południowej Afryki. Ustępuje rozmiarami jedynie piramidom w Gizie.

IM WYŻEJ, TYM BLIŻEJ

Wejście na dziedziniec rytuałów, gdzie kapłani w imieniu całego ludu zwracali się do przodków o wstawiennictwo u bogów.

o kopalniach złota i wielkim bogactwie. Nigdy wprawdzie nie udało im się oglądać tych dziwów, ale zasłyszane historie opisali po swojemu w obszernej kronice podbojów portugalskich tamtych czasów. Pojawiła się w niej pierwsza wzmianka o Wielkim Zimbabwe.

Pojawiły się też pierwsze dylematy. Portugalczycy trafili na ziemie należące do króla o mrozącym krew w żyłach imieniu Monomopata, czyli Pan Grabieżca. Jego imperium rozciągało się od pustyni Kalahari aż po brzegi Oceanu Indyjskiego i obejmowało złotonosne tereny południowej Afryki. To właśnie żony Monomopaty i jego dwór zamieszkiwały mityczne kamienne mury. Wiadomo było, że zostały one wzniesione przez nieznaną budowniczych dużo wcześniej, ale mieszkańcy, których spotkali Portugalczycy, przypisywali ich powstanie raczej potędze demona niż sile rąk ludzkich. Kto więc był ich twórcą?

Maurowie z wybrzeża sądzili, iż twierdzę wybudował jakiś władca z odległego królestwa w celu ochrony należących do niego kopalń. Wskazywali bezpośrednio na dziedzictwo królowej Saby lub króla Salomona – postaci cieszących się sławą w kulturze islamu. Chrześcijananie z Europy skwapliwie podłapali biblijny wątek, utożsamiając Wielkie Zimbabwe z mityczną krainą Ofir. Oczywiście wyobraźni zobaczyli, jak król Izraela kieruje tam swoje okręty, które wracają obciążone złotem, kością słoniową i egzotycznymi zwierzętami... Jak buduje tam twierdze i wznosi okazałe świątynie. Starotestamentowe opowieści, romantycznie wkomponowane w tajemniczą afrykańską scenę, zaowocowały powstaniem teorii, którą powtarzano bezkrytycznie przez stulecia.

ARCHEOLOGIA WEDŁUG BIAŁEGO CZŁOWIEKA

W 1871 roku do ruin Wielkiego Zimbabwe dotarł niemiecki geolog Carl Mauch. Ujrzał je, i uwierzył. Chciał dostrzec w afrykańskich budowlach palec boży i kopię świątyni Salomona, przyjął więc portugalską koncepcję sprzed trzystu lat, stwierdzając autorytatywnie, iż „cywilizowany (czytaj: biały) lud musiał kiedyś zamieszkiwać te strony”.

Podobny scenariusz miał miejsce, kiedy Brytyjska Kompania Południowoafrykańska

na czele z Cecilem Rhodesem zajęła pod koniec XIX w. krainę Maszona. Celem wyprawy było przede wszystkim złoto, jednakże klimat afrykański tak dobrze służył Brytyjczykom, iż postanowili rozgościć się tutaj na dłużej. Biblijna teoria o Ofirze – starej fenickiej rezydencji – znów znalazła podatny grunt, a romantyczną legendę z odległej przeszłości przekształco-



no w program kolonialnej propagandy. Gdy Rhodes przybył, aby po raz pierwszy zobaczyć ruiny, lokalnym wodzom plemienia Karanga oznajmiono, iż „wielki pan” będzie zwiedzał starożytne miasto wybudowane w zamierzonej przeszłości przez jego przodków. Afrykańczycy nie mogli przecież stworzyć czegoś równie trwałego i imponującego...

Sfinansowano badania, które miały na celu potwierdzić teorie kolonizatorów oraz rozwiązać dwie największe zagadki: kto i kiedy wybudował te mury? Pierwsze wykopaliska prowadzone przez podróżników, dziennikarzy i poszukiwaczy złota przyniosły więcej szkód niż pożytku. Zrabowano wiele cennych przedmiotów, usunięto kilka warstw kulturowych. Już wtedy jednak nastąpił przełom, gdyż udało się obalić biblijny mit o krainie Ofir.

Autorstwo ruin przypisywano Egipcjanom, Arabom, Chińczykom, Persom, Grekom, Asyryjczykom. Już na wstępnym etapie badań zauważono jednak, że wszystkie odnalezione w ruinach przedmioty nie różniły się zasadni-

NATURALNA WAROWNIA

Olbrzymie bloki skalne stanowiły przez wieki naturalną barierę ochronną dla królewskiej siedziby.

W DRODZE NA AUDIENCJĘ

Przybyszów udających się do króla czekała ścista selekcja. Jeśli zostali uznani za niebezpiecznych, spadała na nich lawina kamieni.



FOT. MALGORZATA DREWIAK

czo od tych, którymi posługiwało się ówczesnie plemię Karanga. Fakt, iż nie znaleziono dowodów na jakiegokolwiek obce wpływy, był niewygodny. Podsumowanie pierwszych prac wykopaliskowych brzmiało zatem mniej więcej tak: „...ruiny te są dziełem prehistorycznej rasy, która w ostatniej fazie uległa wpływom, a kto wie, czy nie została wchłonięta przez organizacje semickie (...) ludy rasy północnej przybyłe z Arabii, blisko spokrewnione z Fenicjanami i Egipcjanami, (...) z których wzięły następnie początek większe cywilizacje świata starożytnego”.

Dopiero dopuszczenie na teren kamiennego kompleksu archeologów z prawdziwego zdarzenia doprowadziło do nieśmiały z początku teorii, że Wielkie Zimbabwe mogło być dziełem miejscowych. Był wtedy rok 1905, więc zdecydowanie za wcześnie na rewelacje, które poddawałyby w wątpliwość założenia kolonizatorów. Archeologom zabroniono więc wstępu na teren wykopalisk przez następne 25 lat!

Prace wznowiono dopiero z końcem lat 1930. przy zastosowaniu profesjonalnych metod badawczych. Naukowcy byli zgodni co do tego, że autorstwo Wielkiego Zimbabwe należy przypisać plemieniu Karanga posługującemu się językiem szona. Publikowanie prac potwierdzających tę teorię było jednak zabronione aż do uzyskania przez kraj niepodległości w 1980 r. Wtedy właśnie na mapie kontynentu, w miejsce Rodezji, pojawił się kraj o nazwie Zimbabwe. Nadano ją na cześć największego zabytku na południe od Sahary, będącego dowodem na istnienie rozwiniętej cywilizacji afrykańskiej.

DOM WIELKIEJ KOBIETY

Całość kamiennych zabudowań tworzy zwarty labirynt ogromnych murów wykonanych z kostek granitowych bez użycia jakiegokolwiek zaprawy. Tysiące kamieni ułożono, jeden na drugim, w spójną konstrukcję. Mimo że upływ czasu, poszukiwacze złota oraz pseudonaukowcy uczynili spustoszenia, urok tego miejsca jest niepowtarzalny. Ruiny kamiennego miasta oraz widok ze wzgórza na dolinę porośniętą sawanną robią ogromne wrażenie.

Niestety, nie mamy wiele czasu i gdy tylko przystajemy na dłuższą chwilę, przewod-

nik mobilizuje nas wyuczonymi już polskimi słowami, z zadziwiająco dobrym akcentem: „*Chodźcie, good people, chodźcie*”. Idziemy na dziedziniec otoczony ze wszystkich stron ogromnymi głazami, gdzie znajdowało się tzw. Ritual Enclosure – centrum magii i religijnych



JEJ HISTORIA

Mieszkanca Zimbabwe
zwiedzająca odnalezione
królestwo.

uniesień. Tutaj właśnie znaleziono słynne tajemnicze rzeźby ptaków, ustawione na długich kamiennych cokołach. Nie wiadomo, czy były one wizerunkiem papug, jastrzębi, sępów czy orłów; rozbieżność interpretacji jest dosyć duża. Zapewne były ogniwem łączącym świat rzeczywisty z nadprzyrodzonym.



FOT. MALGORZATA DREWNAK

POD PALMAMI ZIMBABWE

Z monumentalnego kompleksu zabudowań Wielkiego Zimbabwe pozostały w dolinie tylko ruiny porośnięte palmowym gajem.

Jeszcze tylko kilka zdjęć, po czym opuszczamy królewskie wzgórze i kierujemy się ku zabudowaniom w dolinie. Wśród wysuszonych słońcem traw znajdujemy sterty porozrzucanych niedbale kamieni – to także pozostałości Wielkiego Zimbabwe. Średniowieczne ruiny porośła sawanna i sterczą z nich niskie, dziwaczne palmy.

Na końcu trasy czeka nas chyba największa atrakcja programu, czyli najsłynniejsza historyczna budowla południowej Afryki, znana jako Great Enclosure. W języku karanga nazywa się *mumbahuru*, co znaczy „Dom Wielkiej Kobiety”. Zewnętrzne, eliptyczne mury mają 245 m długości i miejscami osiągają grubość ponad 5 m. Przy ich wznoszeniu użyto 15 tys. ton bloków skalnych, stosując prawdopodobnie najlepsze techniki ówczesnego budownictwa. Masywna konstrukcja chroniła liczne żony królewskie oraz młode dziewczyny, które przygotowywano do dorosłego życia. W późniejszym okresie mieszkał tu również sam władca, jego dalsza rodzina oraz miejscowa elita.

W obrębie budowli znaleziono również rzeźbę tajemniczego ptaka, który stał się godłem obecnego państwa. Choć jego znaczenie wciąż nie jest wyjaśnione, możemy go dziś oglądać, jako symbol dziedzictwa kulturowego, na fladze narodowej, banknotach i znaczkach pocztowych Zimbabwe.

Kolejna zagadka i najbardziej charakterystyczny obiekt w całym kompleksie to wieża stożkowa. Czy jest ona symbolem fallicznym reprezentującym seksualność króla? A może przedstawia spichlerz na zboże lub daniny składane władcy przez dworzan i wierny lud? Hipotez jest znów wiele...

Cywilizacja Wielkiego Zimbabwe zaczęła chylić się ku upadkowi w XV w. Miasto zostało opuszczone ok. 1450 roku, z przyczyn do końca niewyjaśnionych. Mówi się o niekorzystnej zmianie klimatu, zbyt dużym przeludnieniu, nadmiernej eksploatacji terenów rolnych i zwierzyny, a także o wyczerpaniu złóż złota. Wiemy, kto i kiedy wybudował Wielkie Zimbabwe, ale na tym kończą się fakty. Wciąż więcej jest pytań niż odpowiedzi. ○



KAMERA TRAVELA
NA PREZENTERA

KONKURS ROZSTRZYGNIĘTY!

Oglądajcie „Travel Polska”
7 stycznia o 19:30
Tylko na **travelchannel**



CYFROWY
POLSAT

TELEWIZJA INTERNET TELEFON

Podróżuj z Travel Channel, w Pakiecie
Familiowym HD w Cyfrowym Polsacie



polki.pl

TVPW



dla studenta.pl

Gazeta.pl Podróże



HOMES

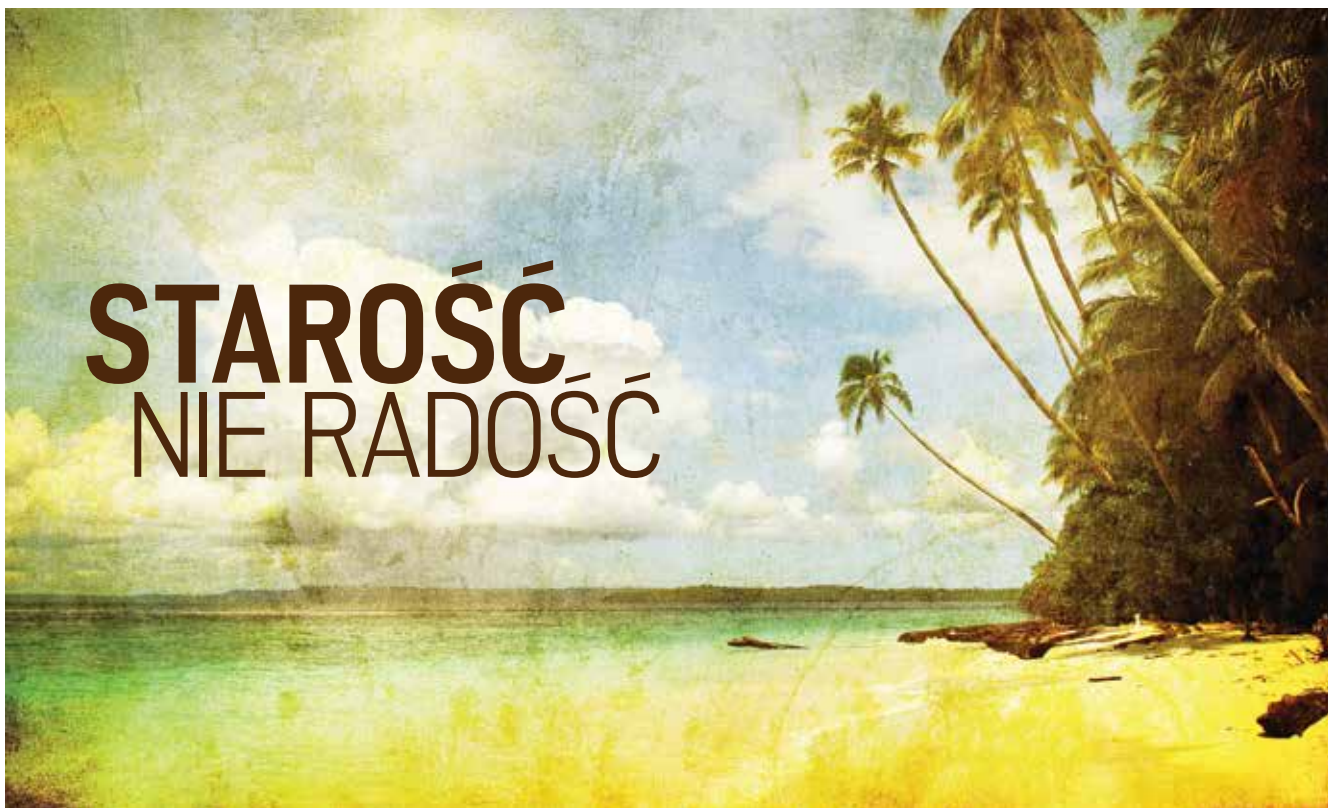
RADIOTRAVEL

PIERWISZE W POLSCE RADIO TURYSTYCZNE
www.radiotravel.pl

Więcej na www.travelchanneltv.pl



Sześćdziesiątka to niewiele. Oczywiście, jeśli jesteś drzewem – kubek z takim napisem podarowałem ojcu na urodziny.



Najpierw odezwała się księgowka, która zdaje się wcale nie jest księgową, ale ponieważ zawsze mnie ponagla z papierami, to tak mi się kojarzy. Przypomina, że „Poznaj Świat” ma 65 lat i że tak długo jesteśmy razem. Zastrzygłem uszami. My? Razem? 65 lat? Hm... Potem odezwała się I sekretarz komórki redakcyjnej, osoba młoda bardzo. I też słowami uprzejmymi przypomina, że jubileusz, że tyle lat, szmat czasu po prostu.

No ale jak, o co chodzi? Że ja i kopa z okładem? Jakiś związek z tym? Absurd. I poszedłem się golić. Ten starszy pan z drugiej strony wydał mi się znajomy: zmarszczki, siwizna, ale jakieś takie

rysy podobne. Olśnienie! Tak, zdaniem redakcji jestem najstarszym autorem zanego miesięcznika, jeśli nie najstarszym piszącym w prasie światowej w ogóle. A w każdym razie tak wyglądam.

Aluzju pania! Zabrałem się więc do pisania, jak to w 1948 roku zakładałem „Poznaj Świat”. Już, już miałem opisać te wszystkie wielkie budowy socjalizmu, te gumofilce zapadające się w błocie Nowej Huty, tę pamiątkę z celulozy, którą mam nad łóżkiem, tę pylicę, której się nabawiłem, rywalizując z Wincentym Pstrowskim w kopalni „Jadwiga”, tę trasę W-Z, którą tymi rękami, Hutę Katowice i gierkówkę, Pałac Kultury i Zamek Królewski. Ba, w felietonowym zapale opisałbym im i budowę Sukiennic, po-

znańskiego ratusza i katedry w Oliwie. Co tam, młodzi są, nie pamiętają, nie połapią się.

Tylko że z oczywistych powodów ni cholery sam nic nie pamiętam z owych budów. Błoto, owszem, pamiętam, ale syberyjskie albo ugandyjskie. Różnią się tym, że syberyjskie dłużej trzyma, przechodzi później w kopny śnieg, a ugandyjskie jakoś tak bardziej brudzi. W każdym razie okolice bazaru w Kampali muszą być światowym rezerwuarem błota. Tu je pewnie wydobywają i stąd eksportują, a drobną kontrabandę na sumieniu mam i ja, bo przywlekłem to na podeszwach butów do Polski. Ale o Nowej Hucie to ja nawet zaśpiewać nie bardzo umiem, nul, kaplica, wspomnień zero.

Z celulozą mam już ich więcej. Wszak dzieciństwo me (przed wojną, w ubiegłym wieku) spędziłem w Świeciu nad Wisłą. Mieszkańcom Kujaw i Pomorza miejscowość ta kojarzy się jednoznacznie: jak warszawiakom Tworki, a gdańszczanom Srebrzysko czy Kocborowo – wielkie szpitale psychiatryczne, których nazwy wypowiedane są z tym głupokowatym uśmiechem, że chi, chi, ha, ha, tam z pewnością sami jurodwi.

Ale to skojarzenia lokalne. Reszta świata przejeżdżając obok zakładów papierniczych, zwanych swojsko celulozą, zatykała nosy i pytała później bezceremonialnie: „Czy w całym mieście tak śmierdziało?” Na szczęście nie w całym, mieszkałem zupełnie w drugą stronę, a wiatr tam rzadko wiał z południa, do nas nie dolatywało zbyt często, naprawdę chłopaki, zlitujcie się, nie cuchnąłem przez te kilkanaście lat! W każdym razie o celulozie mógłbym zbajerować, w końcu jeździłem tam na basen, jakąś pamiątkę muszę mieć. Choćby grzybicę stóp.

Nie, młodziutka pani sekretarz mogłaby tej opowieści nie znieść. Nie przy drugim śniadaniu od Pana Kanapki, Pani Sałatki czy kto tam ich obsługuje. To może chociaż Pstrowski? No tak, ale nie znałem człowieka. Co prawda znam jednego Vincenta, lecz to jednak nie to samo. Ten jest Francuzem, w życiu nie był w kopalni i mogę się z nim nabawić

raczej marskości wątroby niż pylicy. Sam zresztą też w kopalni nie byłem, choć dawno temu miałem dziewczynę Jadwigę. Ale tu się żona wścieknie, że ja ciągle o tych dziewczynach.

Trasa W-Z i Huta Katowice też odpadają, zero skojarzeń, zero emocji. To może chociaż rytualne przekleństwa pod adresem wiecznie remontowanej gierkówki? Bo jak już tylko nie remontują, to postawią fotoradar. W tym roku pod Tarczynem najpierw na pamiątkową fotkę załapałem się ja, a miesiąc później małżonka. Drogo nas te zdjęcia kosztowały, ale przynajmniej dobrze wyszliśmy. Nie jest więc tak źle, nie można wiecznie wybrzydzać i kwękolić. Premier zakazał.

A w Pałacu Kultury byłem nawet wczoraj – kino tam mają. Dość absurdalne, ale jest. Zasadniczo naprawdę uważam, że należałoby to wszystko wysadzić w powietrze, więc co tu pisać więcej? Może tyle, iż zdumiałem się trochę, że jest tam wciąż sala im. Gagarina i nie wiem, czy to na skutek kosmosu, bo budynek jest iście kosmicznej brzydoty, czy alkoholizmu pana Jurija? Obstawiam to drugie. W końcu tak buduje się więź pałacowych gości z patronem.

Z Zamkiem Królewskim mam podobnie. Zero emocji, choć to miłe, że jest człowiek starszy od historycznej siedziby polskich królów, prawda? Gdzie

indziej na świecie takie cuda?! Znasz Anglika starszego od Buckingham? Albo Francuza wspominającego budowę Luwru czy Wersalu? Co najwyższej piramidkę pod tym pierwszym mogą pamiętać, ale umówmy się, że my ze szwagrem u niego na działce to nie takie piramidki... Ruscy też mogą nam ze swoim Kremlom skoczyć po popitkę. Nie pamiętają, nie da rady. Tak, takie cuda tylko u nas. Proszę bardzo, panie przodem, Polak potrafi!

Rzut oka czego oni by tam jeszcze mogli ode mnie chcieć. Sukiennice? Owszem, byłem, a jakże, uroczy bazarerek, choć jednak z naszym warszawskim Stadionem Dziesięciolecia to bym tej budy nie porównywał. Marnota taka, malutka, lichutka, aż dziw, że nie tam Basen Narodowy pobudowali, no nie? Poznański ratusz odpada, pewnie cały z kartofli, nie ma o czym gadać. A katedra w Oliwie? Niczego sobie, tylko knajpa obok potwornie zatłoczona.

Dość, młodziutka pani I sekretarz gwałtownie dopomina się jubileuszowych, okolicznościowych wspomnień, a ja przecież tekstu nie mam! Sześćdziesiątka z okładem kojarzy się mi tylko z tym kubkiem, co go ojcu kupiłem, a teraz sam będę z niego pić.

Ech, jasny gwint, nic im nie napiszę. Najwyżej zwałę to na trudne dzieciństwo. I jeszcze cięższą starość. ○

BAGAŻNIKI ŁAŃCUCHY BOXY



GDZIEKOLWIEK JĘDZIESZ...

Nowość!

ZPH „TAURUS”
ul. Plebiscytowa 200
43-190 MIKOŁÓW
tel. (32) 322-13-84, 226-07-84
www.taurus.info.pl

LISTA DEALERÓW

- Andrychów, „Goliat”, Krakowska 117A, tel. 875 95 01 • Białystok, „Gres”, Andersa 56, tel. 662 31 39 • Bielsko-Biała, „Gralliti”, Stojalowskiego 41, tel. 812 58 45 • Bydgoszcz, „Auto Marek Bis”, Marcina Orłowicza 25, tel. 373 51 17 oraz Fordońska 239, tel. 506 439 481 • Chorzów, „Sklep”, 3-go Maja 47, tel. 0604 911 718 • Częstochowa, „Bax”, Warszawska 81/83, tel. 324 55 54 • Gdańsk, „Wysepka”, Grunwaldzka 135, tel. 345 22 64 • Gdynia, „Auto Tour”, Witomińska 32, tel. 620 32 61 • Gorzów, „Sobór”, Radwicka 2, tel. 729 72 35 • Jaworzno, „Sklep”, Wojska Polskiego 15, tel. 616 85 45 • Kalisz, „CEKTOP”, Chopina 24, tel. 767 30 30 • Katowice, „Taurus Support”, Chorzów, Zielony Zaułek 1, tel. 511 001 077 • „Sklep”, Andrzeja 13, tel. 251 51 63 • „Voyager”, Poleska 29, tel. 252 68 53 • Kielce, „Sklep”, Sandomierska 192, tel. 344 64 51 • „Hak System”, Wojska Polskiego 105, tel. 362 00 35 • Kędzierzyn, „Cardio-Sport”, Wyspiańskiego 19, tel. 307 00 03 • Koszalin, „Franter”, Gnieźnieńska 19, tel. 341 13 33 • Kraków, „T FT”, Przybyszewskiego 2, tel. 638 49 48 • „Sklep”, Prądnicka 79, tel. 416 20 08 • „AMT”, Krowoderska 67, tel. 634 07 29 • Legnica, „DIK”, Jaworzynska 118, tel. 862 06 01 • Leszno, „Klinika Aut”, Poznańska 12, tel. 500 350 722 • Lubin, „Katpol”, Towarowa 5, tel. 724 95 80 • Lublin, „Remat”, Geśia 21, tel. 524 05 21 • Łódź, „Cubik”, Milionowa 2, tel. 684 06 90 oraz Żeligowskiego 43, tel. 5017142 220 • „Boxcars”, Dąbrowskiego 17/21, tel. 664 223 988 • Nowy Sącz, „Polzbyt”, Al. Wolności 10, tel. 443 71 35 • Nowy Targ, „Bemal”, Wąskmundzka 16, tel. 266 86 44 • Olsztyn, „Taurus-Car”, Sielska 128, tel. 535 33 03 • Opole, „Momi-Car”, Zamiejska 7, tel. 547 44 94 • „Sport”, Tysiąclecia 6, tel. 455 23 63 • Ostrow Wlkp., „Sklep”, Gorzyce, Ostrowska 73B, tel. 734 71 27 • Poznań, „Taurus Bagażniki”, Głogowska 96, tel. 864 34 19 • „Bągiła”, Wieniawska 10, tel. 867 89 65 • Pruszcz, „Dibag”, Al. Jerozolimskie 451, tel. 728 19 18 • Przemysł, „Bax”, Ostrow 245, tel. 671 04 08 • Pszczyna, „Trans-M”, Bratnia 3, tel. 210 12 10 • Rybnik, „Aktywni”, Jankowicka 9, tel. 733 00 21 • „DINMI”, Sienkiewicza 42, tel. 795 548 591 • Rzeszów, „Arel Sport”, Lwowska 61, tel. 857 85 80 • „Max”, Witosła 15A, tel. 859 50 75 • Sanok, „ST Plus”, Krakowska 190, tel. 464 64 44 • Sosnowiec, „Box”, Moniuszki 15A, tel. 785 51 21 • Szczecin, „Moto Akces”, Jagiellońska 27, tel. 484 15 26 • Szczecinek, „Autobel”, Piłska 4, tel. 660 902 200 • Tarnów, „Tarlant”, Pracy 9, tel. 621 00 16 • Tomaszów Maz., „Romstom”, Barlickiego 35, tel. 725 09 00 • Warszawa, „Taurus” – filia, Al. Prymasa Tysiąclecia 76 E, tel. 823 86 36 • „Otabagażniki”, Kasprzaka 29/31, tel. 389 65 47 • „Hossa”, Miedziana 12, tel. 890 09 86 • „All Mot”, Korkowa 44, tel. 815 83 33 • Wrocław, „MCM”, Legnicka 62, tel. 351 23 71 • „MCM Mroziński”, Słężna 146 – obok stacji SHELL, tel. 337 20 73

TAURUS
gdziekolwiek jedziesz™
Generalny przedstawiciel
w Polsce firmy THULE

Montaż na kole **12 sekund!** Rekord Guinnessa!

MADERA

ZDRÓJ

Paulina Kańska

Obchodzi się tu czterysta różnych świąt, więcej niż dni w roku. Każda maleńka wioska celebrowe lokalne obrzędy. Malowniczo położona wyspa to nie tylko oceaniczne klify, górskie powietrze, ale również morze kwiatów, którymi przystrajane są ulice i domy. Madera to ukojenie dla ciała i zmysłów.





KRYJÓWKA SIÓSTR

Do Doliny Zakonnicy prowadzi brukowana ścieżka oraz pełna ostrych zakrętów droga. Pieszna wędrówka zajmuje około godziny.

Odkrywcą Madery jest João Zarco, Portugalczyk w służbie Henryka Żeglarza, który przybył tu z ekspedycją w 1420 roku. Jednak prawdziwe „odkrycie” wyspa zawdzięcza cesarzowej Sissi, która po swojej wizycie rozślawiła ten obszar wśród europejskiej arystokracji jako idealne uzdrowisko dla chorych na płuca.

Średnia temperatura latem to 25°C, zimą 23°C, a liczba słonecznych dni w roku wynosi 320. Nic więc dziwnego, że na przestrzeni wieków Madera gościła najznamienitszych kura-

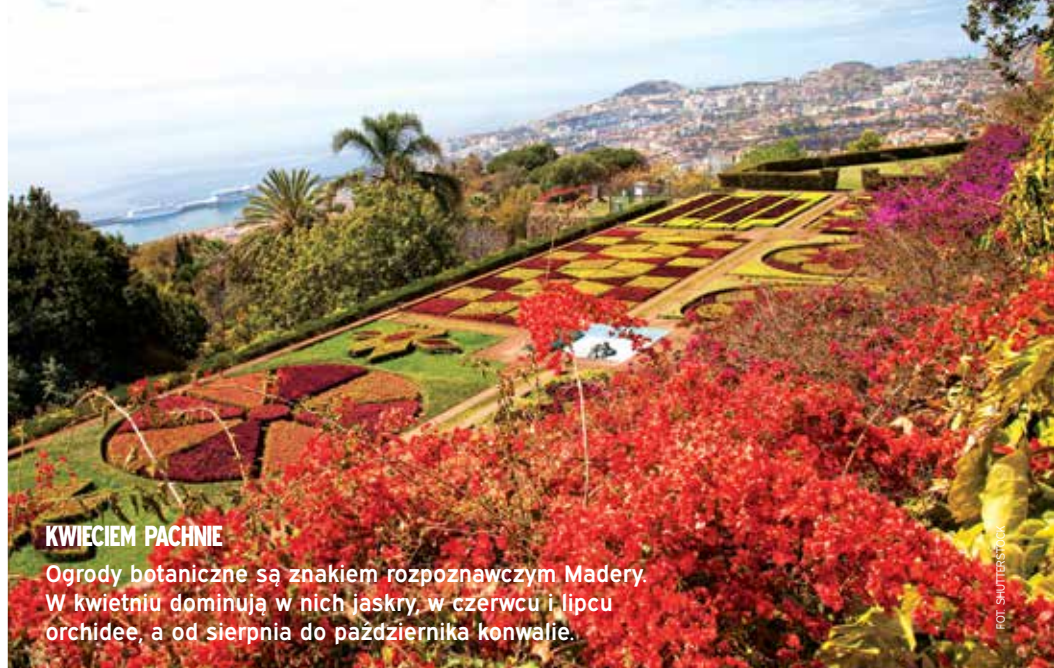
cjuszy. W tym także Polaków – na przełomie 1930 i 1931 roku przebywał na portugalskiej wyspie Józef Piłsudski. Historycy podejrzewają go nawet o romans z towarzyszącą mu lekarką. Dom, w którym mieszkał, Quinta Bettencort, można obecnie zwiedzać.

ANGIELSKI PACJENT

W poczet słynnych gości, którzy przyjechali na wyspę w poszukiwaniu zdrowia i wytchnienia, zaliczyć należy również Winstona Churchilla.



FOT. SHUTTERSTOCK



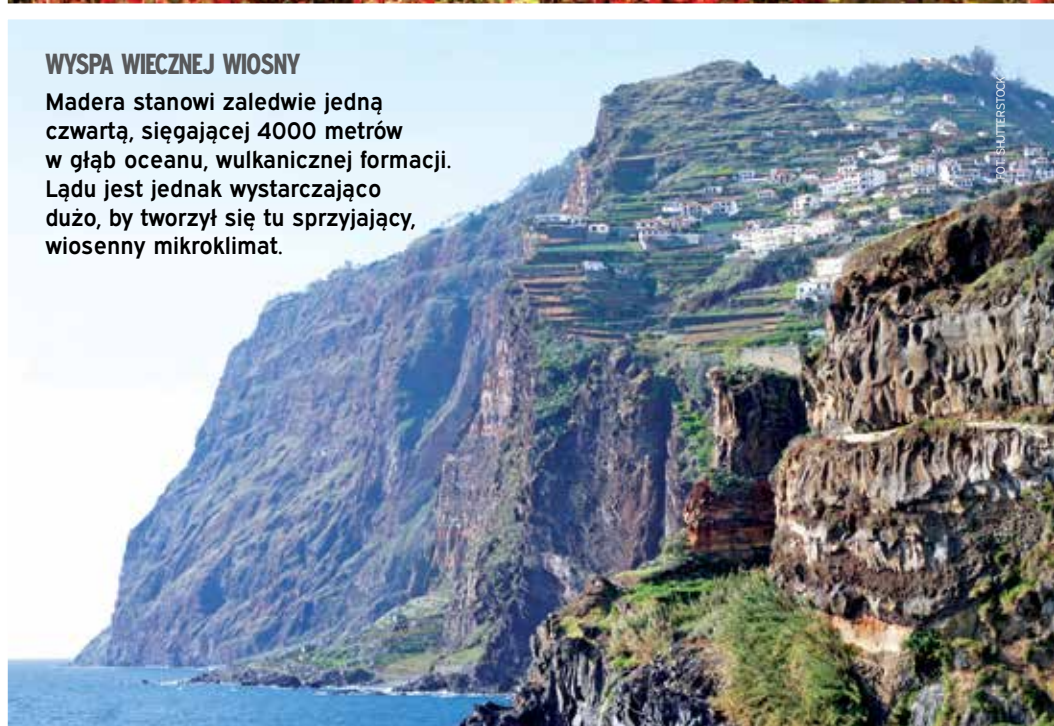
FOT. SHUTTERSTOCK

KWIECIEM PACHNIE

Ogrody botaniczne są znakiem rozpoznawczym Madery. W kwietniu dominują w nich jaskry, w czerwcu i lipcu orchidee, a od sierpnia do października konwalie.

WYSPA WIECZNEJ WIOSNY

Madera stanowi zaledwie jedną czwartą, sięgającą 4000 metrów w głąb oceanu, wulkanicznej formacji. Lądu jest jednak wystarczająco dużo, by tworzył się tu sprzyjający, wiosenny mikroklimat.



FOT. SHUTTERSTOCK

W małej, rybackiej wiosce Câmara de Lobos istnieje poświęcona mu kafejka oraz taras, na którym premier spędzał godziny, malując ujmujące pejzaże wyspy. Inspiracji do obrazów na pewno mu nie brakowało.

Kilka kilometrów na zachód znajduje się 580-metrowy klif Cabo Girão, jeden z najwyższych w Europie. Jego uroki można podziwiać z mieszczącego się na wierzchołku punktu widokowego z przezroczystą podłogą lub też przepływając pod nim wynajętą łódką. Do plaż usytuowanych pod klifem prowadzi kolejka linowa.

Nieco dalej, 19 km na północ od Câmara de Lobos, znajduje się miejscowość ukryta pomiędzy szczytami górskimi w dolinie, do której dostęp możliwy jest jedynie długą i krętą drogą. Miejsce to nazywa się Curral das Freiras, czyli Dolina Zakonnicy. Wioskę stworzyli mniszki uciekające przed francuskimi piratami regularnie plądrującymi wyspę. Lokalną specjalnością są tu kasztany serwowane w postaci likieru castanha, chleba, ciast, a nawet kasztanowej zupy.



NATCHNIENIE SIR WINSTONA

Câmara de Lobos – pejzaż, który stał się tematem obrazów Winstona Churchilla. Niewiele zmienił się od czasu pobytu premiera na wyspie, choć nie przysłania go już dym z cygara.

HEMINGWAY NA SANKACH

Kolejnym słynnym kuracjuszem Madery był amerykański pisarz Ernest Hemingway. Jego ulubioną rozrywką była tu ponoć przejażdżka saniami po asfalcie – unikalny rodzaj transportu praktykowany na wyspie do dziś. Trasa łączy wzniesioną na wzgórzu miejscowość Monte ze stolicą wyspy, Funchal. Monte było niegdyś dzielnicą bogaczy. Zanim powstała górująca nad miastem kolejka linowa *teleferico*, arystokraci przemieszczali się pomiędzy Monte a Funchal w specjalnych, wyłożonych poduszkami hamakach, dźwiganych przez służbę. Po-

mysłodawcą zjeżdżających po asfalcie sań był pewien Anglik, który miał tak dużą małżonkę, że służba na jej widok odmówiła współpracy.

I tym oto sposobem potrzeba stała się matką wynalazku i jednej z największych atrakcji Madery. Zjazd wiklinowymi saniami odbywa się po ulicy, którą przecinają inne drogi otwarte dla ruchu samochodowego. Prędkość, jaką można osiągnąć tym wehikułem, to nawet 30 km/h, a do hamowania służą buty „saneczkarzy”, z podeszwą wyciętą ze zużytych opon.

Miejscowość Monte warto odwiedzić nie tylko po to, żeby z niej zjechać. Wzgórza nad



FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. SHUTTERSTOCK

POD GÓRĘ I POD PRĄD

Levadas – kanały wodne i spacerowe tworzą trasę o długości 1600 km. Pierwsze z nich były kopane lub wykuvane ręcznie.



FOT. PALLINA KANSKA

Funchal porastają kwitnące przez cały rok ogrody Monte Palace Tropical Garden. Przechadzając się pośród stawów i wodospadów, można podziwiać prywatną kolekcję rzeźb afrykańskich i kamieni szlachetnych zebraną przez José Berardo, fundatora tego obiektu. Pan Berardo znany jest na wyspie jako „Złoty Józek”, gdyż swoją fortunę, szczerze wspierającą rozwój wyspy, zawdzięcza nie do końca wyjaśnionym okolicznościom pracy w kopalniach złota w Afryce Południowej.

Ciekawym obiektem w Monte jest górujący nad stolicą kościół Nossa Senhora. Wierni

przybywają tu, by modlić się przed figurką podarowaną w XV w. przez Matkę Boską miejscowej pastuszczy. Historycy natomiast udają się do zamieszczonego w kościele grobowca Karola I – cesarza Austrii, który zmarł wkrótce po tym, jak – o ironio! – nabawił się na Maderze gruźlicy.

RUCH TO ZDROWIE

Madera nie jest typowym wakacyjnym miejscem dla wielbicieli biernego wypoczynku. Ocean wita ostrymi kamieniami i szumem

BĘDZIE JAZDA!

Saneczkazem na Maderze może zostać tylko mężczyzna urodzony w prowincji Monte.

PISCINAS NATURAIS

Słynne baseny skalne w Porto Moniz.



DOJRZEWANIE PRZEZ PŁYWANIE

Producenci wina z Madery płacili żeglarzom za zabieranie na pokład beczek z winem jako balastu. Po miesiącach morskiej podróży wino stało się bardziej aromatyczne, dojrzalsze i skarmelizowane.

fal rozbijających się o klify. Jedyna piaszczysta plaża na wyspie została sztucznie usypana z piasku zwiezionego specjalnie na ten cel z Maroka za 3,5 mln euro. Wodnej rekreacji służą za to, oprócz hotelowych basenów, tzw. *piscinas naturais*. Najciekawszy tego typu obiekt znajduje się na zachodzie wyspy, w Porto Moniz. Za drobną opłatą (1,25 euro) można cały dzień cieszyć się urokami ciepłej, słonej wody w otwartych kompleksach kąpieliskowych. Pod czujnym okiem ratowników warto zanurzyć się w oceaniczną toń, ponurkować w skalistej rafie lub skoczyć z umieszczonej na wierzchołku klifu trampoliny. Nie są to wprawdzie baseny termalne, ale przy tak umiarkowanym klimacie wyspy woda w *piscinas naturais* jest ciepła jak w wannie. Przy

okazji wizyty w Porto Moniz trzeba odwiedzić także pobliskie akwarium oraz Centrum Żywej Nauki.

Kolejną leczniczą atrakcją, jaką zapewnia Madera, są wyprawy górskie. Nie ma tu płaskich, równinnych przestrzeni, więc miejscowi osadnicy, chcąc uprawiać trudne górskie tereny, musieli wykazać się pomysłowością. Aby wykorzystać potencjał rolniczy wyspy, stworzono sieć wąskich kanałów wodnych zwanych lewadami (port. *levar* – nosić). Kanały przy prawie niezauważalnym stopniu nachylenia przenoszą wodę z górskich szczytów do położonych niżej pól. Wzdłuż nich ciągną się natomiast kilometrami trasy wprost idealne do nieforsującej wędrówki pieszej lub nordic walkingu. Pomimo łagodnego nachylenia lewady



WYPRAWA PO ŻŁOTE PIASKI

Madera pozbawiona jest piaszczystych plaż. Miłośnicy błogiego lenistwa mogą jednak udać się na pobliską wyspę Porto Santo, gdzie zastaną 10-kilometrowy dywan złotego piasku.



Aleksandra Lech
ekspert ubezpieczeń
podróżnych
w Ergo Hestia

Kupując ubezpieczenie podróże przed wyjazdem za granicę, zwróć uwagę na:

ZAKRES I WARIANT UBEZPIECZENIA:

- od jakiego ryzyka można ubezpieczyć się w danym pakiecie;
- czy zakres odpowiada Twoim potrzebom;
- czy zakres pasuje do charakteru i profilu podróży;

WYSOKOŚĆ SUMY UBEZPIECZENIA:

- im dalej jedziesz i im dłuższa podróż, tym wyższą sumę ubezpieczenia warto wybrać;

ZAKRES OCHRONY - POWINIEN ZOSTAĆ ROZSZERZONY JEŚLI:

- uprawiasz sporty o podwyższonym ryzyku, np. wspinaczka, narciarstwo;
- cierpisz na choroby przewlekłe, np. nadciśnienie;
- jedziesz do pracy, np. instruktor narciarstwa.

PAMIĘTAJ, ABY ZABRAĆ ZE SOBĄ:

- nr telefonu do Centrum Alarmowego;
- nr polisy;
- dowód osobisty lub paszport;
- jeśli jedziesz do krajów UE, zabierz ze sobą kartę ECUZ;
- leki, które przyjmujesz;
- gotówkę w walucie krajów docelowych na drobne wydatki.

FOT. SHUTTERSTOCK

biegną czasem wzdłuż ogromnych stromizn, dzięki czemu piechur przy niewielkim wysiłku podziwiać może spektakularne widoki. Lewady cieszą się na wyspie tak wielką popularnością, że obchodzi się tu nawet doroczne święto wędrowania.

RYBKĄ LUBI PŁYWAĆ

Madera jest królową zdrowej diety. W lokalnych restauracjach dominują dania rybne. A wśród nich *espada*, czyli pałasz atlantycki serwowany na wiele sposobów, między innymi ze smażonymi bananami lub kostkami przyrumienionej mamałygi. *Espadę* łowi się zaledwie w trzech miejscach na świecie. Pływa ona na głębokości jednego kilometra, więc połów nie

należy do najprostszych. Maderczycy trudnią się nim jednak od lat, zdobywając białą, soczystą rybę bez ości o bardzo subtelnym smaku.

Wina madera – ulubionego trunku wiktoriańskich dam, dodawanego „z powodów leczniczych” do ciasta lub popołudniowej herbatki – nie trzeba nikomu rekomendować. Nie każdy jednak słyszał o innym miejscowym specjale. *Ponchę* wyrabia się na bazie *aguardente*, czyli portugalskiej „ognistej wody” pozyskiwanej z trzciny cukrowej, z dodatkiem soku z cytryny i kilku łyżek miejscowego miodu. Maderczycy twierdzą, że jest to idealne rozgrzewające lekarstwo na każdą dolegliwość. Spożywane codziennie przez dwa miesiące wyleczy podobno nawet złamaną nogę. ○

Puste plaże, dzikie góry, tajemnicze bezdroża. Sokotra jest niewielką, mało znaną wyspą na Oceanie Indyjskim. W starożytności rozgłos przyniósł jej szlak mirry i kadzidła. Dziś największym skarbem wyspy jest piękna, nigdzie niespotykana przyroda.

Adriana Łada

NA SMOCZEJ WYSPIE



DRACAENA CINNABARI

Te endemiczne drzewa smocze w kształcie grzyba są symbolem Sokotry.



BEZ TAKSOMETRU

Rybacką łodzią można dotrzeć do wielu ustronnych miejsc wyspy, ale cenę trzeba wynegocjować.

Gdy wysiedliśmy z samolotu, dopadł nas upał i wysoka wilgotność. Pewną rozrywkę przy ślamazarnej odprawie stanowiło obserwowanie bagaży tubylców. Znajdowały się tam: używane drzwi samochodowe, koło od roweru, duża plastikowa miska, śruba do silnika motorówki, a także worek cebuli. W tym towarzystwie nasze plecaki wyglądały dziwnie.

Oczekiwanie na formalności umiłał nam szczypta niczym trzcina Sokotryjczyk, ubrany w popularną tutaj *fute* – barwną tkaninę owiniętą wokół bioder. Cały czas powtarzał *misz muszkila* (nie ma problemu) i za umiarkowaną cenę proponował transport

do Hadibu – głównego ośrodka wyspy. Tylko tam można było skorzystać z noclegu w hotelowym pokoju, z wiatrakiem zbawiennie wirującym pod sufitem.

PRZYWITANIE PRZEZ POCIERANIE

Hadibu to niewielkie i mało atrakcyjne miasto. Gdziekolwiek spojrzeć, spacerują kozy, kosztując wszystkiego, co napotkają po drodze. Znajdują się tu podstawowe punkty usługowe, szpital, kilka lokali gastronomicznych i mały targ, a także, ze względu na endemiczną przyrodę Sokotry, placówka naukowo-badawcza ONZ. Dla większości turystów miasteczko stanowi tylko bazę wypadową do podróży po wyspie. Hadibu leży u podnóża pięknych, dziewiczych gór Ha-



FOT. ADRIANA LADA

dżhir, o głębokich kanionach i trudno dostępnych szczytach, osiagających 1.500 m n.p.m.

Sokotra administracyjnie jest częścią Jemenu, jednak geograficznie bliżej jej do Rogu Afryki niż Półwyspu Arabskiego. Wyspa przez wieki była odcięta od świata zewnętrznego, co nadało jej specyficzny charakter. Współcześni mieszkańcy to melanż arabsko-afrykański, na co wskazuje ciemna karnacja i kręcone włosy. Choć oficjalną lingua franca wyspy jest arabski, to znaczny odsetek mieszkańców posługuje się *sokotri*. Ten dialekt, funkcjonujący tylko w języku mówionym, wywodzi się ze starodawnego języka południowoarabskiego, a Sokotra jest jedynym miejscem na świecie, gdzie jeszcze się zachował.

Charakterystyczny jest także sposób witania się Sokotryjczyków. Dotykają się nosami

lub pocierają dłońią o czubek nosa drugiej osoby, po czym następuje trudna do opisanie kombinacja poklepywań oraz dotknięć ramionami.

Turystów bywa tutaj niewiele, choć z każdym rokiem coraz więcej. Wyspę dla obcokrajowców otwarto dopiero pod koniec XX wieku, a lotnisko cywilne działa zaledwie od kilku lat. Wcześniej na Sokotrze lądowały wyłącznie samoloty wojskowe, zaś nieliczni cywile, na przykład przyrodnicy zafascynowani walorami wyspy, docierali tu tylko drogą morską.

WIATR WE WŁOSACH

Postanowiliśmy zwiedzić wyspę autostopem, a przekonaliśmy się do tego pomysłu już pierwszego dnia, podczas spaceru za miasto. Nieoczekiwanie zatrzymał się wówczas duży

PRZECZEKIWANIE

Mieszkańcy dostosowują się do upalnego, zwrotnikowego klimatu, w którym prace wykonuje się wczesnym rankiem lub wieczorem, a kiedy słońce pali – szuka się cienia.



MOKRE PODWÓRKO

Kalansija to drugie co do wielkości miasto Sokotry. Domostwa stoją tu na samym brzegu morza.

samochód terenowy, który był co prawda pełen pasażerów, ale po odpowiedniej rozsadzie okazało się, że znajdzie się w nim miejsce i dla naszej pięcioosobowej grupy. W rezultacie w aucie zmieściły się... 22 osoby.

Następnego dnia, zaopatrzeni w osiem litrów wody na głowę, ruszyliśmy przed siebie szosą na wschód. Nie mieliśmy konkretnego planu. Chcieliśmy w bliżej nieokreślony sposób okrążyć wyspę, poznać jej atmosferę, podziwiać krajobrazy. Brakowało nam dobrej mapy, posiadaliśmy jedynie ulotkę z rysunkiem wyspy, którą otrzymaliśmy w biurze turystycznym w Sanie. Kierowcy zatrzymywali się chętnie, więc mknęliśmy na pakach kolejnych pick-upów. Taka forma podróżowania miała na pewno jedną zaletę: pęd powietrza doskonale chłodził rozpalone ciało.

Nie przypuszczaliśmy jednak, że Sokotra jest tak słabo zaludniona (według orientacyjnych szacunków mieszka tu nie więcej niż 80 tys. osób). Kolejna terenówka dowiozła nas w miejsce, gdzie asfaltowa droga nagle się ury-

wała, dalej rozciągały się już tylko skały. Nasza podróż autostopem skończyła się zatem dość szybko.

Wydawało się, że dalej nie ruszymy, ale z radością odkryliśmy, że na wybrzeżu stacjonują rybacy. Po typowo arabskich negocjacjach, okraszonych uśmiechami, mknęliśmy łodzią wzdłuż pustego, klifowego wybrzeża, przecinając lazurowe fale. Gdzieś w oddali rysowały się sylwetki delfinów. W końcu wysiedliśmy na wschodnim przylądku wyspy, zwanym półwyspem Irsil.

PLAŻA, DZIKA PLAŻA...

Noc spędziliśmy na plaży. W porównaniu z rozgrzanym dniem było przyjemnie rześko. Zasnęliśmy pod bezchmurnym niebem utkanym z miliona gwiazd. Wokół panowała absolutna cisza. Tylko fale uderzały o brzeg. W nocy jednak zerwał się silny wiatr, będący zapowiedzią zbliżającego się monsunu, który

sprawia, że od maja do września wyspa od strony morza staje się niedostępna. Nasze namioty łopotały niczym żagle. Okazało się też, że nie byliśmy sami. Ze wszystkich stron otaczały nas kraby, z których największe były wielkości jeża. Światło latarki powodowało, że rozstępowały się niczym dobrze zorganizowana armia.

Obudziliśmy się o świcie. Powietrze było jeszcze względnie chłodne, więc ruszyliśmy pieszo w kierunku wioski majaczącej na horyzoncie. Gdy tam dotarliśmy, opustoszała z pozoru osada ożywiła się. Zza kamiennych ogrodzeń wyglądały kobiety i pojawiła się gromadka radosnych dzieci, które zaprowadziły nas do małego sklepu z dobrze zaopatrzoną w napoje lodówką zasilaną przez jedyny w wiosce agregat. Zostaliśmy też zaproszeni przez miejscowych mężczyzn do typowego tutaj budynku z ciosanych kamieni i poczęstowani gorącą herbatą. To sprawdzony sposób na ugaszenie pragnienia podczas upałów.

Z wioski chcieliśmy przedostać się w kierunku południowego wybrzeża, ale okazało się, że przez góry w tamtą stronę nie przebiega żadna droga. Mogliśmy skorzystać z miejscowej łodzi, jednak cena okazała się zaporowa. Pozostało cofnąć się w okolice Hadibu.

Trasę, którą pokonywaliśmy łodzią, teraz przemierzaliśmy na przyczepie terenówki. Nie była to nawet droga, lecz szlak wzdłuż plaży wytyczony przez miejscowych. Po jednej stronie mieliśmy zbocza gór w kolorze ochry przyprószone piaszczystymi wydmiami, a po drugiej, na wyciągnięcie ręki, fale Oceanu Indyjskiego. Turkusowa barwa wody była tak intensywna, że aż nierzeczywista, prawie jak na potrzeby komputerowej animacji. Ten obraz dopełniały odpowiednie dźwięki, z szoferki bowiem dobiegała energiczna arabska muzyka odtwarzana z mocno wysłużonej kasety. Mijałyśmy osady, złożone z kamiennych budynków o płaskich dachach, które wtapiały się w skalisty krajobraz. Domy mają tu niewielkie okna albo otwory przy samej podłodze, aby zapewnić upragniony chłód.

KADZIDŁO ENDEMICZNE

Kierowca dowiózł nas do pierwszej większej miejscowości, w której mieliśmy znaleźć następnego środka transportu, i zaprosił do domu



FOT. ADRIANA LADA

swojej kuzynki. Pod dachem z palmowych gałęzi, na cienkich kolorowych dywanach spały ukrywające się przed słońcem kozy. Gospodyni przegoniła zwierzęta i zaprosiła pod daszek nas, podając niewiarygodnie słodką herbatę z mlekiem. Kobieta była bosa, miała na sobie granatową sukienkę w kwiaty i czarną chustę luźno narzuconą na głowę. Jej nadgarstki zdobiła złota biżuteria. Byliśmy zaskoczeni, że nie zakryła twarzy, podczas gdy w Sanie i innych miastach Jemenu mieszkanki, szczelnie okryte czarnymi chustami, przemykają ukradkiem i nawet w swoich domach nie pokazują się obcym.

Gościna nie była bezinteresowna. Kobieta miała na sprzedaż żywicę lokalnego drzewa kadzidłowca, która tak rozstawiła Sokotrę w starożytnym świecie. Było to jedno z najbardziej aromatycznych kadzideł, jakie kiedykolwiek napotkaliśmy. Dostaliśmy je opakowane w niewielkie koszyczki, plecione ręcznie z liści palmy daktylowej. Drzewo kadzidlane – podobnie jak mirra sokotryjska, drzewo ogór-

NASZA PAKA

Pick-up to nieoceniony środek transportu na wyspie.



FOT. ADRIANA LADA

RYBA POWSZEDNIA

Rybołówstwo jest podstawą utrzymania Sokotryjczyków.

kowe, sokotryjski aloes czy sokotryjska figa – zaliczane jest do gatunków endemicznych. Aż jedna trzecia tutejszej roślinności nie występuje nigdzie indziej na świecie.

Za wioską droga biegła wzdłuż kamiennego wybrzeża. Asfaltowa nawierzchnia była wzorowej jakości. Drogi na wyspie są najwyższej kilkunastoletnie, gdyż dopiero po otwarciu Sokotry na świat nastąpił tu rozwój infrastruktury. Kolejnym samochodem wjechaliśmy w głąb wyspy, gdzie dominowały półpustynne wzniesienia porośnięte karłowatymi drzewami i finezyjnie powyginanymi krzewami. Najbardziej intrygowały nas drzewa butelkowe,

zwane „różami pustyni”, o grubych, bulwiastych pniach przystosowanych do kumulowania wody na okres suszy. Trafiliśmy akurat na porę ich kwitnienia – różowe, delikatne kwiaty prezentowały się nieco surrealistycznie w tym surowym krajobrazie.

DRZEWKA KRWI SMOCZEJ

Wnętrze wyspy stanowi kamienisty, miejscami monotony płaskowyż, kryjący tajemnicze jaskinie o długości dochodzącej nawet do kilku kilometrów. Charakterystycznym elementem krajobrazu tej części Sokotry są długowieczne „drzewa krwi smoczej”.

Swoją nazwę zawdzięczają barwie żywicy. Już w starożytności doceniano jej właściwości, stosując jako barwnik, pachnidło i środek leczniczy. Według lokalnej legendy o „krwi dwóch braci”, w wyniku walki smoka i słonia ziemia tej wyspy oraz żywica drzew zabarwiły się na brunatno.

„Smocze drzewa” przykuwają uwagę specyficznym kształtem. Rozłożysta korona o gęstych mięsistych liściach sprawia, że wyglą-

RÓŻE PUSTYNI

Drzewa butelkowe na okres suszy gromadzą w sobie duże ilości wody, stając się jej naturalnym rezerwuarem. W porze kwitnienia obsypane są delikatnymi różowymi kwiatami.





FOT. ADRIANA LADA

GEŚIEGO

Wszędobylskie kozy można spotkać w każdym, czasem najmniej oczekiwanym, miejscu. Żyją w przydomowych obejściach, wędrują także po całej wyspie.

dają niczym ogromne parasole, a cień, jaki dają, jest w tamtejszych warunkach zbawienny. Spotyka się je w skupiskach, ale nie tworzą oaz, gdyż nigdy nie rosną blisko siebie. Jest to jeden z głównych gatunków endemicznej roślinności Sokotry i zarazem symbol wyspy – jego wizerunek zdobi m.in. awers jemeńskiej monety o wartości 20 rijali.

Płaskowyz urywa się stromymi klifami i zaczyna się kilkukilometrowy pas pustynnej niziny zakończony piaszczystą plażą. Jej zdjęcie mogłoby z powodzeniem zdobić folder reklamowy każdego dobrego biura podróży.

Południowa część wyspy jest jeszcze słabiej zaludniona niż północna. Leży tu zaledwie kilka małych osad otoczonych gajami palmowymi. Mieszkańcy zajmują się rybołówstwem oraz hodowlą kóz, gdzieś tam uprawiając papaje, melony i daktyle. Poza tym kilometry szerokiego nabrzeża z aksamitnym, mlecznobiałym piaskiem i ani jednego człowieka wokół! W podobnych miejscach świata stoją pięciogwiazdkowe hotele i trudno o kawałek miejsca nad wodą, nie mówiąc o relaksie wśród szumu fal.

Znów postanowiliśmy przenocować na plaży. Rozłożyliśmy namioty w bezpiecznej odległości od brzegu, aby nie zaskoczył nas nocny przypływ, i delektowaliśmy się chwilą. Rano odwiedził nas rybak, oferując na śniadanie świeżo złowionego homara.

ZARDZEWIAŁE SZCZĄTKI IMPERIU

W drodze powrotnej odwiedziliśmy leżące na zachodzie miasteczko Kalansija, drugie co do wielkości na wyspie. Jest ono dużo ładniejsze od Hadibu. Ma zwartą, kamienną zabudowę z wąskimi uliczkami prowadzącymi prosto nad brzeg, gdzie na falach kołyszą się drewniane łodzie rybackie, wyposażone już w nowoczesne silniki yamaha. Schody domów stojących najbliżej wody podmywane są przez fale, a ich

RELIKT ZIMNEJ WOJNY...
...na gorącej plaży.



FOT. ADRIANA LADA



EGZOTYCZNE TRIO

Mieszkańcy wyspy stanowią mieszankę arabsko-afrykańską. Sokotra leży zaledwie 240 km od brzegów Somalii.

mieszkańcy otrzymują codziennie prosto pod drzwi „dostawę” świeżych muszli. Niestety, w zamian morze zabiera kilogramy porzuconych śmieci.

Jak wszędzie w Jemenie, przywitały nas dzieci. Małe dziewczynki ubrane w barwne sukienki ze złotymi kolczykami w uszach wirowały wokół nas, opowiadając historyjki i ufnie chwytając za ręce. Jedna triumfalnie uniosła rąbek mojej koszuli i wszystkie małuchy wybuchły śmiechem na widok europejskiego pępka.

Tym razem wędrowaliśmy skalistym brzegiem, całkowicie odmiennym od południowych, piaszczystych plaż. Fale mocno uderzały o skały, rozpryskując orzeźwiająca bryzę. W którymś momencie na horyzoncie pojawiły się czołgi...

Stare, zardzewiałe T-34 wyprodukowane w Czechosłowacji, o rozwartych bebecach i lufach zwróconych w stronę oceanu, w sielskiej scenerii prezentowały się osobliwie. W okresie światowej ekspansji komunizmu Jemen Południowy, do którego należała Sokotra, związał się z blokiem sowieckim. Ze względu na strategiczne położenie wyspy Związek Radziecki zrobił z niej bazę wojskową, chronioną

w pasie nadmorskim przez szereg czołgów. Potem nikt nie pomyślał o ich uprzątnięciu. Stoją tam do dziś, będąc nieoczekiwaną i raczej ponurą atrakcją turystyczną.

MIŁE CHWILE OSTATNIE

Ostatnią noc spędziliśmy przy źródle Ar-Ar. Jeden z nielicznych na Sokotrze strumieni wybija spod ogromnego głązu, płynie kilka metrów i uchodzi minideltą do morza. Wzdłuż niego powstała mała oaza z trawą i krzewami. To wystarczyło, aby pojawiły się ptaki

– od wyglądających znajomo czapli po endemiczne sępy egipskie z zabawnie nastrozonymi czuprynami. Ze strony lądu oazę osłania klif oraz wysoka na kilkadziesiąt metrów wydma, z której rozciąga się imponujący widok na okolicę.

W nocy znów otoczyły nas setki różnokolorowych krabów. Rano podziwialiśmy stworzone przez nie piramidki z piasku, którymi usłana była cała plaża. Z południa napłynęła samotna szaroniebieska chmura i spadło kilka ciężkich kropel deszczu, pozostawiając na piasku miniaturowe kraterki. Zaraz potem znów zaczęło palić słońce.

Obok naszego obozowiska zatrzymała się znajoma toyota. Mężczyźni, którzy kilka dni wcześniej wieźli nas z półwyspu Irsil, teraz jechali do Hadibu z upolowanym kilkumetrowym rekinem. Obejrzelśmy z bliska słynnego drapieżcę, który miał wkrótce trafić na stoły restauracji.

Po południu przyjechał po nas umówiony wcześniej kierowca i po raz ostatni popędziliśmy na pace pick-upa wzdłuż brzegu nierealnie turkusowego oceanu. ◉

DOMINIKANA – PEŁNIA WRAŻEŃ

Rum, kobiety i taniec – to mogłyby być metaforyczny opis Dominikany. Ale to nie wszystko, co ma do zaoferowania „Pera Karaibów”.

„Pełnia wrażeń” – tak brzmi oficjalne hasło Republiki Dominikańskiej. To magiczne miejsce może spełnić wszystkie marzenia. Są tu piękne plaże z najlepszym białym piaskiem, lazurowe morze i wiele zabytków.

LUKSUS NA KAŻDYM KROKU

Jeśli chcesz otoczyć się luksusem i spędzić niezapomniane wakacje, Dominikana jest właściwym wyborem. Rozległe kompleksy luksusowych hoteli usytuowane wzdłuż dziewiczych plaż spełniają wszystkie oczekiwania. Każdy resort oferuje niepowtarzalny wypoczynek i zabiegi wellness. Masaże uwalniają stres z ciała i rozjaśniają nie tylko umysł, ale także duszę. Atmosferę dopełnia przyjemny aromat pachnących olejków i miękkie dźwięki muzyki relaksacyjnej.

NIEKOŃCZĄCE SIĘ PLAŻE

Linie brzegową kraju tworzy ponad 500 kilometrów idyllicznych plaż. Trudno wybrać spośród spokojnych, płytkich pływów Boca Chica, kolorowych wód Juan Dolio-Guayacanes, pocztówkowo doskonałych plaż La Romana i Bayahibe i perłowobiałych piasków plaż ciągnących się z Punta Cana do Bavaro. Zapraszają miękkie fale Lesie Terrenas, Portillo lub Cayo Levantado Samana na północnym wschodzie, atlantyckie prądy na północy, gdzie plaże Cofresi, Playa Dorada i Sosua stwarzają doskonałe warunki dla windsurfingu. Swoj raj odnajdą tu miłośnicy nurkowania. Na odkrycie czekają wraki rozbitych galeonów i tropikalna flora i fauna.

RAJ DLA MIŁOŚNIKÓW SPORTU

Dominikana gwarantuje nie tylko relaks, ale także aktywny wypoczynek. Miłośnicy sportów wodnych nie znajdą nigdzie lepszych warunków do windsurfingu, nart wodnych czy kite-boardingu niż na północnym wschodzie wybrzeża, w pobliżu Puerto Plata, Cabarete lub w Samana.

CYGARA I RUM

Odwiedzając Dominikanę, trzeba spróbować słynnych specjałów. Cygara dominikańskie znane są jako jedne z najlepszych na świecie. Lokalne muzea, zwłaszcza w Santiago i La Romana, pozwolą



przyjrzeć się długiej i ciekawej historii ich produkcji. La Romana jest również jednym z największych producentów ręcznych cygar na świecie. Znane marki jak Santa Damiana, Don Diego i Montecristo pochodzą właśnie stąd.

Kolejnym wielkim delikatesem jest rum dominikański, który nie ma sobie równych w smaku. Niepowtarzalną jakość uzyskuje się głównie przez wysokiej jakości trzcinę cukrową. Rum z Dominikany słynie z miękkości smaku. Jego podstawowe cechy są otrzymywane przez precyzyjną destylację w beczkach z białego dębu amerykańskiego. Jakość rumu zależy także od długości dojrzewania, która może wahać się od kilku miesięcy do 10 lat. Każdego roku na Dominikanie produkuje się ponad cztery miliony beczek rumu. Wśród najbardziej znanych marek są Bermudez, Brugal i Barceló.

NIEKWESTIONOWANA STOLICA KARAIBSKIEGO GOLFA

Dla miłośników golfa dostępnych jest kilka 18-dołkowych pól zaprojektowanych przez światowej sławy architektów. Trzy pola znacznie przewyższają inne. Są to: „Teeth of the Dog”, zbudowane według Pete’a Dye’a, w centrum rekreacyjnym w pobliżu Casa de Campo w La Romana oraz projektowane przez Roberta Trenta Jonesa na plaży Playa Dorada i Playa Grande na Srebrnym Wybrzeżu. Wszystkie trzy pochwalić się mogą doskonałą lokalizacją tuż przy brzegu morza.

ŚLUB W KARAIBSKIM RAJU

Dominikana jest idealnym miejscem na wesele i podróż poślubną. Dzięki swojej egzotyce jest doceniana przez nowożeńców i romantyczne pary, które poszukują ucieczki od banału zwykłych dni i chcą wziąć ślub w oryginalny sposób.

W ciągu dnia kuszą piękne plaże, krystalicznie czyste fale oceanu i puszyste białe obłoki. Wieczorem srebrzysty księżyc na aksamitnym niebie wyczarowuje cudowną atmosferę na kolację przy świecach.



GEOSKOP

OBEJRZANE
PRZECZYTANE
ZASŁYSZANE

Szkatułka pełna Sahelu SUBSAHARYJSKA BALLADA

Sahel to pas półpustynnych terenów leżących na południowych obrzeżach Sahary, ziemia spalona słońcem i cierpiąca na ustawiczny brak wody, kraina, w której człowiekowi z zewnątrz trudno wytrzymać nawet kilka tygodni. To jednocześnie dom wielu milionów ludzi, ojczyzna setek plemion oraz miejsce niegdyś wielkich i silnych cywilizacji, których wkładu w światową kulturę i sztukę często nawet sobie nie uświadamiamy.

W podróż po tych terenach i w głąb ich historii zaprasza

Mirosław Kowalski. Autor postawił sobie ambitny cel przybliżenia polskiemu czytelnikowi wiedzy o tej części Afryki i jej dziedzictwie. Timbuktu, Bamako, Djenne – nazwy te brzmią jak obietnica egzotycznej przygody, do której zachęca książka. Otwórzcie więc tę szkatułkę i zanurcie się w balladzie o pięknej i fascynującej, ale też groźnej ziemi Sahelu.

Książka została wydana przez Bezdroża.



PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

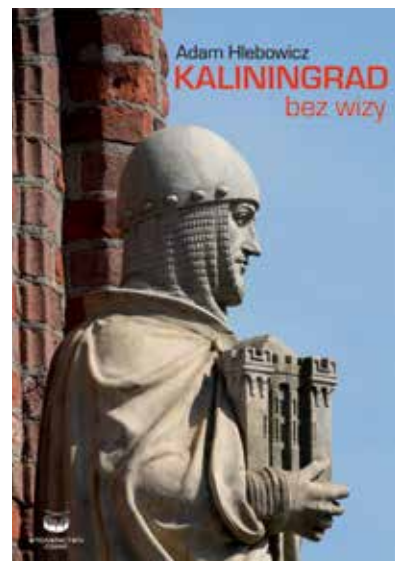
KALININGRAD bez wizy

„K” – tym zdaniem otwiera swą opowieść Adam Hlebowicz – dziennikarz, historyk, pasjonat podróży za wschodnią granicę, który poznał kraje byłego Związku Sowieckiego od Litwy po Mołdawię, od Białorusi po Syberię i Kazachstan.

W mieście nad Pregolą odnaleźć można niekiedy dość zaskakujące ślady „ostalgi”, czyli tęsknoty za czasami, gdy było ono stolicą Prus Wschodnich. Są nimi nie tylko wydobyte z ziemi pamiątki przeszłości czy odnowiony grobowiec

Immanuela Kanta, ale i niemieckie nazwy niektórych miejsc, zapisane – a jakże – cyrylicą. Hlebowicz jest wprawdzie wędrownym obserwatorem i obserwatorem. Warto wziąć do ręki „Kaliningrad bez wizy” i podążyć jego śladami. Może nie tylko palcem po mapie? (tżp)

Książkę opublikowało Wydawnictwo Oskar.



PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

Oryginalny prezent KTÓRY DA WIELE RADOŚCI



Wszystkim, którzy szukają niebanalnego prezentu gwiazdkowego lub noworocznego dla swoich bliskich, Akademia Nikona proponuje kursy i warsztaty fotograficzne.

Korzystając z oferty, otrzymamy gotowy do wręczenia prezent – podręcznik „Radość fotografowania” oraz eleganckie zaproszenie na wybrane szkolenie. Wybierać można spośród 10 kursów i 22 warsztatów o zróżnicowanej tematyce – od podstaw fotografii poprzez naukę obsługi pojedynczych modeli aparatów Nikon do zajęć na temat fotoreportażu, fotografii portretowej czy nawet lotniczej. Dla każdego pasjonata fotografowanie pod czujnym okiem eksperta będzie zarówno znakomitą zabawą, jak i noworocznym wyzwaniem.

Więcej na: www.akademianikona.pl



VII HUSQVARNA TOUR 2013

Ponad 1000 psów zaprzęgowych na starcie, setki kilometrów trasy, śnieg, sportowa rywalizacja, kilkadziesiąt najlepszych ekip z całego



świata i pełne emocji widowisko: 10-13 stycznia odbędzie się VII edycja Husqvarna Tour 2013. Miejsce zawodów – Jakuszyce k. Szklarskiej Poręby – nazywane jest polską Alaską.

AMBASADORZY RUSZAJĄ W ŚWIAT



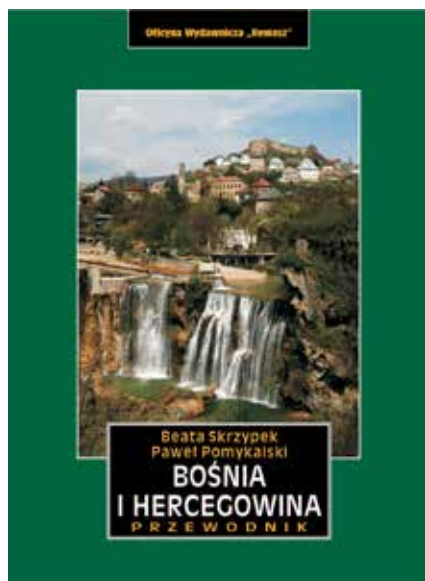
28 stycznia rozpocznie się wielka podróż trzech przyjaciół, których połączyła pasja i kontakty zawodowe. Porzucili dotychczasowe zajęcia, by wyruszyć w wyprawę życia.

Zabierają ze sobą tylko plecaki wypełnione niezbędnymi rzeczami, wiarę, nadzieję oraz gotówkę potrzebną do przeżycia jednego miesiąca. Dalsze egzystowanie pozostawiają szczęściu. Wyposażeni w nóż i specjalistyczne wyszkolenie podążają ku nieznanemu. Cel: okrążyć świat.

Przygody Ambasadorów można śledzić na stronach:

www.ambasadorzy.com

www.facebook.com/ambasadorzy



Pierwszy przewodnik po BOŚNI I HERCEGOWINIE

Na polskim rynku ukazał się przewodnik po Bośni i Hercegowinie napisany przez Beatę i Pawła Pomykańskich (Oficyna Wydawnicza Rewasz). Autorzy, zafascynowani różnorodnością kulturową i geograficzną kraju, przemierzali go wzdłuż i wszerz, z północy na południe i ze wschodu na zachód. Efektem jest bardzo rzetelna książka, uwalniająca od narosłych obaw i stereotypów związanych z tym mało znanym bałkańskim krajem. Znajdziemy tu bogaty zasób informacji geograficznych i historycznych oraz wiele

ciekawostek kulturalnych i kulinarnych. Autorzy prezentują perełki turystyczne już odkryte przez zagranicznych gości, jak Mostar czy Sarajewo, oraz kompletnie zapomniane miejscowości, a czasem pojedyncze obiekty. Trud włożony w napisanie książki został doceniony i podczas ubiegłorocznych Warszawskich Targów Książki otrzymała ona Nagrodę Magellana w kategorii „najlepszy przewodnik tekstowy 2011 r.”. Obecnie autorzy pracują nad analogiczną publikacją o Serbii, która powinna być dostępna w połowie roku.



WINTERCAMP 2013

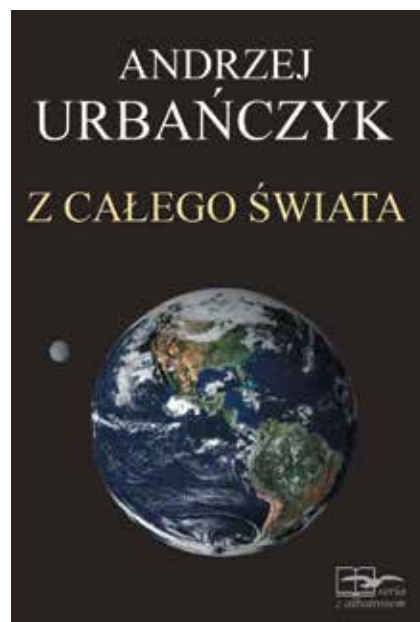
Polish Outdoor Group zaprasza na czwartą edycję zimowego biwaku szkoleniowego WinterCamp, który odbędzie się 7 – 10 lutego przy schronisku na Turbaczu. Zgłoszenia będą przyjmowane do połowy grudnia, a liczba miejsc jest ograniczona. Gośćmi specjalnymi WinterCamp 2013 będą: jeden z najbardziej utalentowanych wspinaczy młodego pokolenia – Adam Pustelnik oraz znani i lubiani himalaiści – Dariusz Załuski i Tamara Styś.

WinterCamp to impreza edukacyjna, rozbudowany pakiet szkoleń mający przybliżyć uczestnikom zagadnienia związane z bezpiecznym uprawianiem zimowej turystyki górskiej.

www.wintercamp.org.pl

Z CAŁEGO ŚWIATA

Książka to zbiór przygód światowego wędrowca w literackim wydaniu. Andrzej Urbańczyk jest inżynierem z wykształcenia, pisarzem z powołania i żeglarzem z fantazji. Poznał wszystkie siedem kontynentów Ziemi, by wraz z żoną Krystyną – towarzyszką rejsów, wspinaczek i codziennych bojów – oraz siedmioma kotami zamieszkać na hawajskiej wyspie. Pierwszą książkę wydał, mając 21 lat, łącznie napisał 60 książek, które zostały wydane w sześciu językach.





© CEZARIUSZ ANDREJCZUK, POLSKA, Tańczące brzozy

WILDLIFE PHOTOGRAPHER OF THE YEAR

większe liczby w całej 48-letniej historii tego przedsięwzięcia, potwierdzające rangę konkursu jako największego i najbardziej prestiżowego na świecie w fotografii tego rodzaju. Na wystawę wybrano 100 fotografii, a więc wszystkie te, które w poszczególnych kategoriach zdobyły I, II, III Nagrodę bądź Wyróżnienie. Wśród nich ponownie znalazły się fotografie autorstwa Polaków: Cezariusz Andrejczuk za

18 października ub.r., na uroczystej gali w Natural History Museum w Londynie, odsłonięto wszystkie tajemnice najnowszej edycji konkursu i wystawy Wildlife Photographer of the Year 2012. W Polsce już jedenasty rok z rzędu jest ona prezentowana przez Agencję Zegart, pod nazwą Fotografia Dzikiej Przyrody. Do współzawodnictwa w 19 kategoriach konkursu stanęło 4461 fotografów (w tym 53 Polaków) z 98 krajów, przedstawiając ponad 48 tys. swoich prac. Są to naj-

pracę „Tańczące brzozy” zdobył Wyróżnienie w kategorii Botaniczne Królestwo, a Bartek Kosiński otrzymał I Nagrodę w kategorii Do 10 Lat za fotografię „Lot o świcie”. Obaj autorzy są mieszkańcami Podlasia. Cezariusz Andrejczuk jest znanym i cenionym fotografikiem, operatorem i reżyserem

PATRONAT POZNAJ ŚWIAT

WESOŁY WĘDROWIEC

Grupa studentów: Dorota, Mateusz, Bartek i Karol wyruszą na początku stycznia w półroczną podróż po Europie i Azji. Przemierzając się autostopem, odwiedzą 28 krajów. Chcą ograniczyć wydatki do absolutnego minimum i udowodnić, że nie trzeba mieć opasłego portfela, by odbyć wielką podróż. Przemierzając świat, będą fotografować, nagrywać, pisać, poszukiwać muzyki, historii i szczęścia, a także promować nasz kraj. Ponadto każdy z członków załogi zrealizuje własny projekt.

Więcej na:
www.jollywanderer.pl



Jolly Wanderer
Free Travel Community



© BARTEK KOSIŃSKI, POLSKA, „Lot o świcie”

filmowym. Wyróżnione zdjęcie jest jednym z cyklu „Ruchańce” (więcej na cezariusz.pl). Ciekawa historia wiąże się też z Bartkiem. Również dziesięć lat temu jedną z prac, które tworzyły wystawę była fotografia autorstwa jego rodziców: Renaty i Marka Kosińskich. Było to pierwsze zdjęcie autorstwa Polaków jakie pojawiło się w wówczas już prawie czterdziestoletniej historii wystawy.

Więcej o Bartku i jego rodzicach można dowiedzieć się ze strony kosinscy.pl oraz bartek.kosinscy.pl

Więcej informacji o wystawie i jej prezentacji w Polsce w 2013 r. na FotografiaDzikiejPrzyrody.pl

BANKNOTY ŚWIATA

Pieniądże są jednym z ważniejszych wynalazków w dziejach ludzkości. Jednym z kierunków rozwoju pieniądza jest banknot. Zaistniał on w Europie ponad 300 lat temu m.in. za sprawą szwedzkiej kampanii wojennej zwanej „potopem szwedzkim”. Na świecie pierwowzory banknotu można znaleźć w Chinach i Mongolii już pomiędzy VII a IX w.

Dzisiaj pieniądź, choć wypierany coraz częściej przez obrót bezgotówkowy, jest nadal istotnym elementem wymiany towarowej. Dlatego wybierając się nawet w najbardziej odległe zakątki świata, warto wiedzieć, jak wyglądają aktualne banknoty w danym państwie oraz jak rozróżnić te fałszywe.



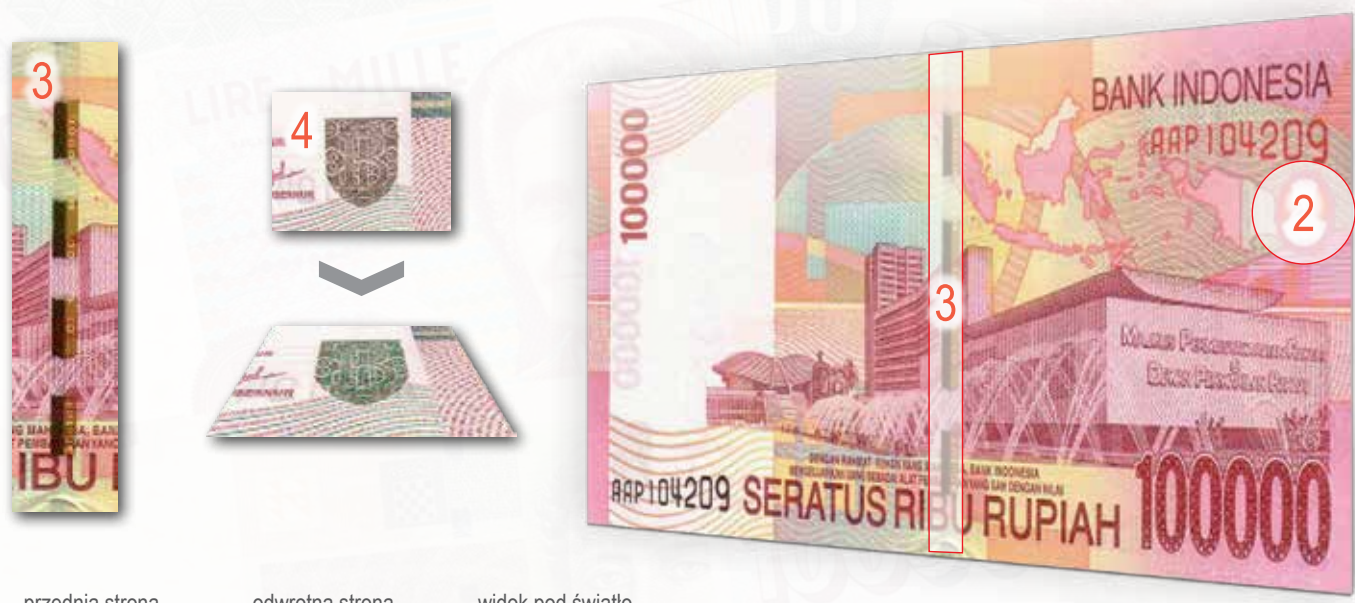
indonezyjska rupia

Indonezyjska rupia (IDR) tylko teoretycznie dzieli się na 100 senów. Niewielka wartość waluty (dziesięć tysięcy rupii to ok. jeden dolar amerykański) sprawia, iż monety „groszowe” nie istnieją. Z banknotów w obiegu funkcjonują: 1000, 2000, 5000, 10 000, 20 000, 50 000, 100 000. Monety to: 1, 50, 100, 200, 500 oraz 1000 rupii, ale najniższe praktycznie nie są w obiegu.

Banknoty od 10 tys. do 100 tys. mogą występować w dwóch postaciach - wprowadzonych w 2004/2005 roku oraz w wersji nowszej, nieco inaczej zabezpieczonej, z lat 2010/2011.

Wszystkie nominały mają dające wyczuć się opuszkami wypukłości druku stalorytniczego na głównych elementach graficznych. Są wydrukowane na papierze bawełnianym i mają charakterystyczne dla tego materiału zabezpieczenia w świetle przechodzącym, w papierze i druku: znak wodny (1) recto verso, czyli obraz złożony z dwóch elementów graficznych usytuowany po dwóch stronach banknotu (2), a we wszystkich nominałach nitki zabezpieczające (3).

Wyższe nominały (10 tys., rok 2009) mają w logo banku farbę zmienną optycznie (4) oraz wszystkie posiadają efekt kątowy (5).



Grzegorz Ćwiek DCB S.A. – autor tekstu prowadzi szkolenia z rozpoznawania autentyczności pieniędzy i dokumentów

Na początku była orchidea... Pewnej nocy miała sen, że przemieniła się w *quetzala*. Gdy przebudziła się, zdała sobie sprawę, że to wydarzyło się naprawdę. Tak oto Indianie Kicze opowiadają o stworzeniu ptaka o zielonej krwi i tęczycy w ogonie, który stał się symbolem Gwatemali.

LATAJĄCA KROPLA DZUNGLI

Tomasz Borowiak





FOT. SHUTTERSTOCK

QUETZAL HERBOWY

W mitologii prekolumbijskiej ten ptak był symbolem piękna i umiłowania wolności. Dziś jego wizerunek widnieje na fladze i w godle Gwatemali.

Dziś nie wiadomo już, czy orchidea była rada ze swego przeobrażenia. „Nie dawajcie mi skrzydeł, lecz to, co powstaje z ich ruchu. (...) Skrzydła to więzy, które przykuwają do nieba” – napisał w „Legendach gwatemalskich” Miguel Asturias. Pewne jest natomiast, że *quetzal* może żyć tylko na wolności – w klatce lub na uwięzi ginie. Niezwykłe jest także bogactwo i intensywność barw jego upierzenia, dzięki którym uchodzi za jednego z najpiękniejszych ptaków świata i nazywany jest „latającą kroplą dżungli”.

Mówi się o nim, że jest szmaragdem wielkości gołębia, który mieni się „wszystkimi odcieniami światła”. I rzeczywiście, jego długi, migotliwy tren zdaje się mieć moc zdolną zahipnotyzować każdego, kto wyprawi się do wypełnionych mleczną mgłą lasów tropikalnych. Porastają one obszary od południowego Meksyku aż po Kostarykę.

KRAINA WIELU DRZEW

W krajobrazie całej Ameryki Środkowej dominuje zieleń bujna, soczysta i krzepiąca. Gęsta grzywa dżungli, zadeszczone wzgórze porośnięte paprociami, pachnącymi cieniem palmami i bananowcami. Zapajęczone listowie, pokrzywowe kraterki i zbrocza, opatulone kożuchem mgły wulkany, trawiaste równiny, słowem – zieleń wszechogarniająca.

Taka też jest *quauhtemallan* – „krajina wielu drzew” – Gwatemala. Można się o tym przekonać, jadąc chociażby z Cobán na wschód, do senniejszej, wyrosłej nad bajecznym jeziorem Lago de Izabal – miasteczko El Estor. Przemierzyć tę trasę oznacza dać się pochłonąć na siedem godzin dżungli, zanurzyć w nieskończonym oceanie zieleni. Po drodze mija się wioski zagubione na piaszczystych rozstajach.

Indianie kryją się przed upałem, przesiadując w jadalniach zacienionych foliowymi baldachimami. Tucurú, La Tinta, Canlún i Telemán, której nie ma na żadnej mapie. Domy z bambusowych palików, idealnie przyciętych, kryte strzechą z liści palmowych, te zamożniejsze z drewnianymi oknami i drzwiami. Kobiety odziane są w *huilpile*, tuniki bez rękawów z cienkiego i prześwitującego materiału, inne prawie nagie. Siedzą przed chatynkami,





emanując swoim niewinnym bezwstydem. Dzieci umorusane, ale szczęśliwe, z namiastkami zabawek lub patykami w ręku... Znów ściana zieleni. Indianie obładowani zakupami z „miasta” znikają gdzieś pośród zarośli...

PRZEZ PRZYSZŁOŚĆ DO PRZESZŁOŚCI

Kilkaset kilometrów na północ od El Estor, niewiele ponad 30 kilometrów za ostatnim przyczółkiem cywilizacji – El Remate – znów można zatracić się w „dziewiczej” i kojącej zieleni. Jest to teren Parku Narodowego Tikál, w którym kryje się niewątpliwie jedna z największych pereł Gwatemali, wskrzeszone serce dawnej cywilizacji Majów – miasto Tikál. Tutaj każdy może wspiąć się na piramidy i z kapłańskich wysokości obserwować puszyste chmury splatające się z koronami drzew. A potem wchłonąć woń ostatnich skrawków dnia – przeżyć to, czego niegdyś mogła doświadczyć jedynie niewielka grupa wybrańców.

Aby dotrzeć do tej wykutej z kamienia przeszłości, najpierw trzeba przeprawić się przez Przyszłość... tak bowiem (El Porvenir) nazywa się osada, którą mija się w drodze do starożytnego miasta. Potem jeszcze raz zielony tunel, wydarta z objęć dżungli droga, znaki

MAJOWIE Z GWATEMALI
Indianie noszą tradycyjne stroje i porozumiewają się narzeczanymi, które przechowały pradawny sposób postrzegania rzeczywistości.



DROGA NA WULKAN

Dawna stolica kraju Antigua to miejsce w cieniu wulkanu.



ostrzegawcze – Uwaga jaguary! Uwaga węże! – i można już wyruszyć na poszukiwanie ukrytych w głębinie półcienia skarbów: Świątyni Jaguara, Piramidy Dwugłowego Węża oraz Zaginionego Świata. Wspaniale jest w samotności absolutnej i niezmaconej wędrować po krętych ścieżkach i niekończących się schod-

kowych traktach. Potem zdumieć się nagle na widok wylaniającej się z gęstwiny starożytnej budowli, tak majestatycznej i tajemniczej.

Wczesnym, jeszcze zasnutym od mgły rankiem, kiedy w koronach drzew rozlega się ptasi zgiełk, a z oddali dobiegają porykiwania dzikich zwierząt, bardzo łatwo sobie uświadomić,



FOT. TOMASZ BOROWIAK



FOT. TOMASZ BOROWIAK

WSŁUCHANI W MOWĘ PRZODKÓW

Gdy nacieszymy się już tropikalną przyrodą, możemy przyjrzeć się bliżej rdzennej ludności krainy wielu drzew. Do dziś niezliczone miasteczka i wioski rozsiane po wyżynach Gwatemali zamieszkuje ponad dwadzieścia grup Majów, będących potomkami twórców starożytnej cywilizacji. W dużej mierze zachowali oni własną specyficzną kulturę: na co dzień posługują się językami przodków, noszą tradycyjne stroje i kultywują prastare tradycje i obyczaje.

Choć nie oddaje się już czci Ixtab, która dawniej jako bogini pętli i szubienicy sprawowała pieczę nad samobójcami, to jednak część starych wierzeń przetrwała i wraz z elementami chrześcijańskimi tworzy swoistą syntezę. W kościółkach i kapliczkach zbudowanych na ruinach świątyń majańskich spotyka się nieraz wizerunki aniołów, *quetzala* otaczanego od wieków szczególną czcią, a nawet boga kukurydzy. Kto wie, może w półmroku sanktuarium, gdy Indianie odrywają się od spraw tego świata i wpadają w ekstazę, w kłębach gęstego dymu kadzidła, jak niegdyś, ukazuje się im Wąż Wizji?

Pewnego rodzaju uniesienia może doznać także przyjezdny, gdy wsłucha się na przykład w mowę Majów. Niezależnie od tego, czy będzie to język *kekchi*, *kicze*, *poqom*, *tz'utujil*, *ixil* czy jakiegokolwiek inny. Każdego zafascynują

KOŁO GOSPODYŃ INDIAŃSKICH
Indianki w wiosce Santa María de Jesús leżącej u stóp Volcán de Agua.

jak daleko człowiek odszedł od natury. Choć, jak zauważa Jorge Guzmán, bycie człowiekiem oznacza konieczność oddalenia się od natury, warto jednak czasem powrócić do dżungli i namagnesować się intensywną zielenią. Tereny północnej Gwatemali nadają się do tego idealnie.

owe szemrzące potoki słów wypływające z indiańskich ust o pięknie wykrojonych wargach. Ich brzmienie wywołuje bowiem dziwne obrazy – bezkresnego drzewa świata i pierzastego węża unoszącego się na falach mroku, a potem wspinającego się po schodach wysrebrzonych przez księżyc. Blask pochodni, zęby inkrustowane jademitem, roztańczone na ścianach świątyni cienie i... już ulegamy ekscytacji. Oto jest nam dane obcować z jednym z najstarszych istniejących na świecie języków. Następnie

CYTRUSIARKA

Na targu za niewielkie pieniądze można zrobić zakupy, a także... zdjęcie.



uświadomimy sobie, że narzecza indiańskie przechowały pradawny sposób postrzegania rzeczywistości. Warto się z nim zaznajomić, chociażby po to, aby dowiedzieć się, jaką postać miał niegdyś język. Dokładne zgłębienie entolektów z rodziny *maya* to już prawdziwa podróż w nieznanne.



STUBARWNA TĘCZA

Każdy, kto przyjeżdża do Gwatemali, odwiedza dawną stolicę tego kraju – Antiguę. Choć w tym starym kolonialnym mieście „klimat pobożności czyni pejzaż smutnym”, a tłumy turystów mocno dają się we znaki, to tutaj właśnie można na wyciągnięcie ręki poczuć



TERCET WYBUCHOWY

W jeziorze Atitlán przeglądają się trzy wulkany:
San Pedro, Tolimán i Atitlán.

bliskość wulkanów. Zdecydowanie największe wrażenie robi pocztówkowy Volcán de Agua, którego drzemiąca obecność nadaje miasteczku bajkowy, nieco surrealistyczny wymiar. Niestety, dawny urok Antigui zatracą się nieuchronnie wraz z nadejściem nowoczesności: stukot końskich kopyt z minionej epoki niesie

się echem pod arkadowymi podcieniami jedynie wczesnym rankiem. Później, gdy wyschną już ostatnie kałuże żółtego światła latarni, na brukowanych uliczkach pojawiają się niezliczone samochody i kolonialny czar pryska. Wtedy dobrze jest wymknąć się z miasta i spędzić dzień w położonej u samych stóp Volcán



MUCHOS COLORES
Gdziekolwiek spojrzeć,
oczy kąpią się w powodzi
pstrych kolorów.

de Aqua indiańskiej wiosce Santa María de Jesús.

Jeżeli będzie akurat dzień targowy, urzeknie nas i oszołomi niesamowita feeria barw. Oczy wykąpią się w powodzi pstrokatej strojów Majów, płynącej wartkimi strumieniami we wszystkich kierunkach. W tej zbitej ludzkiej masie są kobiety, dziewczynki i staruszki, obciążone koszami, pawimi tobołkami i pakunkami, z papuzimi wstążkami wplecionymi w warkocze. Pytają pośród tubalnego nawoływania straganiarzy o cenę takiego czy innego towaru. Wszędzie obłędna różnorodność kształtów i jaskrawych barw. Widać tkaniny wzorzyste i ażurowe, kraciaste i prążkowane, opalizujące jak pióra *quetzala*. Nie zauważymy nawet, kiedy porwie nas ten kolorowy nurt i jak przemieni się w galopujący kalejdoskop obrazów: sterty kurzych łapek, rozdzwonione wózki sprzedawców lodów, mleczno-złote uśmiechy, misterne mozaiki z drewnianych masek, świetne cząstki kurzu wibrujące w promieniach słońca, aromat suszących się ziół, miauczenie kota... I tak bez końca – w Santa María de Jesús, w Chichicastenango, w Sololá, gdziekolwiek. Targowisko w każdej miejscowości, małej czy dużej, przypomina rozpiętą na placu stubarwną tęczę.

DOKĄD TERAZ?

Po serii tak intensywnych wrażeń zmysłowych trzeba nieco ochłoniąć, a wytchnienia najlepiej poszukać nad spokojnymi wodami Lago de Atitlán. Jezioro to, położone w południowo-zachodniej części kraju, jawi się jako świeży błękitny kleks. Jego powierzchnia tworzy kryształowe zwierciadło, w którym przeglądamy się rozrzucone wokół wioski oraz żeglujące po niebie obłoki. Cudownie jest zaszyć się w jednej z tych osad, choćby w San Juan La Laguna, i z rozpiętego na hotelowym tarasie hamaku obserwować cumujące w porcie łódki. Kilka godzin wspaniałego nasłonecznionego próżnowania gwarantowane.

Stopniowo zapada zmierzch rozświetlany ulicznymi latarniami na przeciwległym brzegu jeziora. Te nocne skupiska świateł, odbite w wodzie i zwielokrotnione, wywołują cenny i błogi spokój. Lecz zaraz w powietrzu zaczyna unosić się pytanie: „Dokąd teraz?”

Wiatr przybiera na sile i przewraca strony leżącej na stoliku książki Tahara Ben Jellouna. Wtem, w nikłym świetle lampki, ukazuje się podkreślone ołówkiem zdanie: „Nasze kroki wymyślają drogę, w miarę jak posuwamy się do przodu.” Ruszajmy więc, nie ma chwili do stracenia. ○

Prenumerata

najlepszym prezentem na Święta



tylko
99 zł

zamów roczną prenumeratę,
a w prezencie
dostaniesz książkę



Książki do prenumeraty dodajemy wybrane losowo spośród czterech pokazanych tytułów

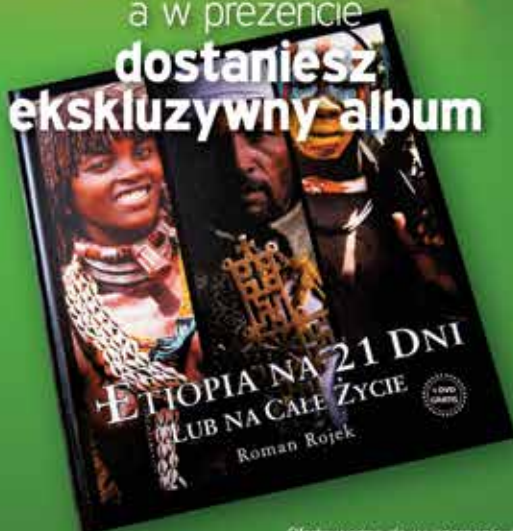


+



zamów dwie
roczne prenumeraty,
a w prezencie

**dostaniesz
ekskluzywny album**



JAK ZAMÓWIĆ?

www.poznaj-swiat.pl
e-mail: prenumerata@poznaj-swiat.pl
Telefonicznie: +48 (59)3508464
SMS: 535444980, treść: imię i nazwisko + adres
Przelew: BRE BANK SA 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004,
w tytule pełne dane adresowe + okres prenumeraty
Listownie: 80-252 Gdańsk
ul. Jaśkowa Dolina 17

Oferta ważna do wyczerpania zapasów
Regulamin promocji jest dostępny na stronie poznaj-swiat.pl/prenumerata

TURYSTA JAK MARZENIE

Anna Morawska

Stolicę Gruzji na dwie części dzieli rzeka Mtkwari. Na jednym wzgórzu, w pałacu mieszka prezydent Micheil Saakaszwili, na drugim, w willi – miliarder Bidzina Iwaniszwili, przywódca zwycięskiej partii Gruzińskie Marzenie. Z obu perspektyw Tbilisi wygląda pięknie.



Z pałacu prezydenckiego miasto jawi się trochę jak park wypoczynku i rozrywki. Przez frontowe okna widać ogromne gipsowe pianino, planszę do gry w plastikowe szachy wielkości dwuletniego dziecka, plac zabaw i fontannę, w której zakochani układają z białych kamyczków swoje imiona. Ten teren nazywa się Parkiem Europejskim. Niżej przepływa rzeka, ponad którą rozciąga się metalowo-szklany most dla pieszych, nazywany przez Gruzinów „podpaską”, ze względu na charakterystycznie podwinięte zadaszenie.



FOT. SHUTTERSTOCK

BIEDA I BIDZINA

Z „podpaski” dociera się prosto do wielkiego kasyna, które przyciąga wzrok neonami. Nocą centrum miasta jest podświetlone. Iluminacje są proste i kolorowe. Szczególnie kolorowa jest zlokalizowana wysoko na wzgórzu wieża telewizyjna.

Równie piękny widok rozciąga się z samego mostu. Po lewej stronie pałac prezydencki, po prawej – nowa ogromna cerkiew ze złotym dachem. To dar dla gruzińskiego Kościoła od Bidziny Iwaniszwilego. Dla polityków błogosławieństwo Cerkwi czy Kościoła jest zawsze bezcenne.

Na głównej ulicy Tbilisi – alei Szoty Rustaweliego, gdzie najczęściej przechadzają się turyści, a do sklepów i kawiarni zagłada-

ją najbogatsi Gruzini – wiszą jeszcze plakaty przygotowane na potrzeby ostatniej kampanii parlamentarnej. Przed papierowymi twarzami polityków, na rozkładanym krzeselku, siedzi matka z dzieckiem na rękach i żebrze. Pięć

KŁADKA HIGIENICZNA

Rzeka Mtkvari dzieli stolicę Gruzji na dwie części. Łączy ją most dla pieszych nazywany przez mieszkańców „podpaską”.



FOT. SHUTTERSTOCK

DO BANI

Słynne łaźnie siarkowe doczekały się remontu. Na razie gotowa na przyjęcie turystów jest tylko jedna bania – „królewska”. Godzinna kąpiel kosztuje 60 euro.

metrów dalej w proszalnym geście pochyła się starszy mężczyzna.

Wystarczy oddalić się przecznicę od pałacu prezydenckiego, by zobaczyć prawdziwą biedę. Zdarza się, że rodziny mieszkają tu w

kamienicach, w których jest tylko jedna ściana budynku, co można zauważyć, idąc od Placu Wolności w kierunku pomnika Matki Gruzji – Kartlis Deda. To położona na wzgórzu dwu-



CUD, ŻE STOI

Z wielkiej świątyni grekokatolickiej została już tylko jedna, pęknięta na pół ściana.

dziestometrowa postać kobiety z aluminium, która trzyma miecz i ma u stóp całe Tbilisi.

Tuż koło pomnika wznosi się szklany dom Bidziny Iwaniszwilego. Przed posiadłością miliardera całymi dniami stoi tłum dziennikarzy czekających na newsa. Do willi pielgrzymują też zwykli Gruzini, którzy wierzą, że „dobry pan” podzieli się swoimi dolarami.

WIELKA RESTAURACJA

Najstarszą dzielnicą Tbilisi, liczącą 1500 lat, jest Abanotubani, gdzie znajdują się słynne łaźnie siarkowe, które doczekały się remontu. Tu robotnicy pracują całą dobę, aby nadać nowego blasku carskim baniom – tak nazywają Gruzini swoje łaźnie. Znajdują się one pod ziemią i są przykryte kamiennymi kopułami. Dawniej Gruzini zaglądali tu tłumnie nie tylko po to, aby się wykapać, ale przede wszystkim by odpocząć, porozmawiać, coś przekąsić i załatwić biznesy. Nie w lokalach gastronomicznych, lecz właśnie w łaźniach tętniło życie. Teraz do jedynej czynnej (a było ich 68), nazywanej „królewską”, zaglądają tylko cudzoziemcy, i to bogaci – godzina luksusu w siarkowej wodzie kosztuje 60 euro.

Gruziński rząd inwestuje ogromne pieniądze w odrestaurowanie starego miasta w stolicy. W wielu przypadkach odnawiane są jednak tylko fronty budynków, tam gdzie najczęściej chodzą goście. Czasami odnowione kamienice stoją puste, bo Gruzinów, którzy w nich mieszkali, nie stać na wykupienie wyremontowanych mieszkań. Znaczna część starego miasta w Tbilisi jest więc dosyć pustą, martwą dzielnicą, w której kręcą się przeważnie turyści. To w nich gruziński rząd pokłada nadzieję, że rozkręcą gospodarkę.

Wyremontowane, lecz wyludnione ulice widzi się we wszystkich gruzińskich miastach, do których zaglądają turyści – jak Gori, Batumi, Telawi czy Signagi – przy czym dzielą się one na te, w których pieniądze zainwestował rząd, i te, gdzie wyłożył je miliarder Bidzina.

GRUZIN ROZDWOJONY

Tamar ma dwadzieścia lat i mieszka w Gori. Liczy na to, że znajdzie pracę w banku, bo może ktoś pomoże i „los” się uśmiechnie. – *Gori się rozwija, bo u nas dużo pieniędzy inwestuje Iwaniszwili i wierzę, że będzie coraz lepiej* – mówi Tamar, która na wstępie zaznaczyła, że ma na imię Tamar, a nie Tamara z rosyjskiego.

– *Przyjeżdża do nas mnóstwo turystów, bo u nas urodził się nasz Stalin – tłumaczy. – Mamy muzeum z pamiątkami po nim, a przy jego alei powstaje piękny ogród z fontannami. W sumie to jestem dumna, że w moim mieście urodził się ktoś,*



WYSOKIE CZOŁO

Droga do lodowca Gergeti, leżącego w Kaukazie Wielkim zaczyna się na wysokości 2950 m n.p.m. Trasa do jego czoła jest dość łatwa, choć brakuje oznakowania szlaku.

W GOOGLE NIE WSZYSTKO ZNAJDZIESZ

Sklep w Stepancminda to okno na świat dla tej górskiej wioski. Nie ma w nim bogatego asortymentu, ale jest światowa nazwa.

kto rządził Rosją i cały świat się z nim liczył.

– *Uważasz, że Abchazja i Osetia Południowa powinny wrócić do Gruzji?* – pytam.

– *Oczywiście, że muszą prędzej czy później do nas wrócić. W Abchazji mieszka moja rodzina, zresztą w Rosji też.*

Tamar mówi po rosyjsku. Po angielsku zna kilka słów. Gruzini sprawiają wrażenie, jakby mieli dwie osobowości jednocześnie – jedna nienawidzi Rosjan, druga ich kocha. W wielu przypadkowych domach, w których mieszkałam, ogląda się rosyjską telewizję, a w marszrutkach (busach, które zapewniają podstawowy transport po Gruzji) najczęściej słyszy się rosyjskie przeboje. Starsze pokolenie zna rosyjski perfekcyjnie. Młodsze nie zna ani angielskiego, ani rosyjskiego. To spory problem również dla turystów, z którymi otwarci, młodzi Gruzini porozumiewają się zazwyczaj na migi.

GOOGLE MARKET

W Stepancminda, jednej z najpopularniejszych wiosek górskich (dawniej Kazbegi), znajduje się sklep z wielkim szyldem „Market Google”, co może sugerować niespotykane nigdzie nowoczesne rozwiązania. Ale nie – ten

wiejski sklep to po prostu „okno” na świat, czy raczej na przeżycie. Marszrutki z Tbilisi codziennie kursują do wszystkich gruzińskich wiosek i dostarczają do sklepów głównie chleb, ziemniaki, owoce, ser i kielbasę. W „Market



Google” ser i mięso leżą na ladzie w kartonie, a ziemniaki i warzywa na brudnej, drewnianej podłodze. Zarówno tu, jak i w innych sklepach próżno szukać cen.

Mistrzem biznesu w wiosce „Google” jest Wasili, który na głównym placu czeka na turystów w swojej ładzie Nivie. Oferuje nocleg, wyżywienie przygotowane przez żonę, a także wycieczki po pięknej okolicy u stóp Kaukazu Wielkiego. Służy też kontaktami do zaprzyjaźnionych domów w całej Gruzji. Na wizytówce napisał Guest House. Każdego chętnie przenocuje i poda bardzo dobre jedzenie. U Wasiliego ta gruzińska gościnność kosztuje 35 lari (dla porównania: w Signangi – 10, w Tbilisi – 85, w Batumi – 80 lari).

Wasili walczy o każdego klienta, a ci, którzy zanocują u niego, są już „jego”. Oznacza to między innymi, że transport inną marszrutką jest niemożliwy, bo jemu nikt nie wejdzie w drogę. Niski, starszy Gruzin obiecał zawieźć swoich polskich turystów do Yuta Camp. To godzina z okładem w jedną stronę górską drogą. Później miał na nas zaczekać i odwieźć z powrotem do Stepancmindy. Już jechaliśmy jego autem, omijając poboczem ograniczniki prędkości (bo w Gruzji przejechanie po ograniczniku to objaw słabości i podporządkowania, podobnie jak zapinanie pasów), ale Wasili zawrócił nas do domu i kazał przesiąść się do swojego, większego samochodu.

WOLNY ZAWÓD

Krajobraz w pobliżu wioski Dżuta. Miejscowi kowboje wracają z wypasu owiec.



MARSZRUTKĄ NA ZABÓJ

Podróże marszrutkami to często jedyny środek lokomocji, dlatego stosunkowo tani. W Bordzomi – uzdrowisku, którego rozkwit skończył się wraz z upadkiem Związku Radzieckiego – można było wynająć marszrutkę wyłącznie dla siebie, bo więcej tam kierowców niż chętnych





**NA TEJ SKALE
ZBUDUJĘ KOŚCIÓŁ MÓJ**
Cminda Sameba –
XIV-wieczny kościół
Świętej Trójcy położony na
wysokości 2170 m n.p.m.
Symbol północnej części
Gruzji.



FOT. ANNA WÓJCIKOWSKA

GAZRURKA
Górska droga w wiejskim rejonie Kazbegi, jak niemal w całym kraju, obramowana jest żółtymi rurami, którymi płynie gaz.

do podróży. Na ławeczce siedziało około dwudziestu szoferów. Tylko jedno mogło ich oderwać od gry w warcaby – turyści i wizja zarobienia kilku lari.

Za marszrutkę trzeba najczęściej zapłacić z góry, aby kierowca po drodze miał pieniądze na paliwo, które jest drogie w porównaniu do tutejszych zarobków. Tak więc podróż zaczyna się od wizyty na stacji, gdzie litr benzyny kosztuje 2,10 lari, czyli około 4,20 zł. O połowę tańszy jest gaz LPG, dlatego na jego zatankowanie czeka się w długich kolejkach.

Zdecydowana większość gruzińskich dróg pozostawia sporo do życzenia. Wiele samochodów ma potłuczone przednie szyby przez kamienie przyskające spod kół. Do tego kierowcy jeżdżą pod prąd, często na podwójnym gazie, i wyprzedzają w miejscach niedozwolonych. Ciągłe też na siebie trąbią. Na jezdni nie ma wymalowanych znaków, bywają za to spacerujące krowy.

W Tbilisi na moich oczach kobieta została potrącona przez jeepa. Leżała na jezdni. Kierowca podniósł ją z drogi i „odstawił” na chodnik, a inni kierowcy, zniecierpliwieni, w tym czasie trąbili. Zabrakło też policji, którą w innych okolicznościach spotyka się często. Rząd przeznaczył ogromne pieniądze, aby ją doinwestować, ale może tylko do walki z ko-

rupcją? Komisariaty są „szklane”, nowoczesne i przejrzyste, a policjanci przeszkoleni i bez problemu rozmawiają po angielsku, choć wołają po rosyjsku.

GAUMARDŽOS POLSKA!

– *Gaumardžos Sakartwelo, gaumardžos Polska!* (Na zdrowie Gruzjo, na zdrowie Polsko!) – takie toasty we wszystkich zakątkach tego kraju wznoszą chętnie Gruzini swoim winem ze szczepu Saperawi (charakterystyczne winogrona, ciemne w środku).

Gruzini kochają Polaków. Mówią o nas: „Siostry i bracia”. Pytani, dlaczego, odpowiadają: „Nigdy wam nie zapomnimy 2008 roku. Pomogliście nam w wojnie z Rosjanami”. Prezydent Lech Kaczyński jest tutaj bohaterem. W Tbilisi i Batumi – najbardziej reprezentacyjnych miastach gruzińskich – znajdują się aleje Marii i Lecha Kaczyńskich.

Kochają też polskich turystów, których w Gruzji spotyka się najczęściej. No, może na równi z gośćmi z Niemiec, Izraela i... Rosji. Szkoda tylko, że euro, dolary i ruble, którymi bez problemu można tu płacić, oraz szybkie przemiany cywilizacyjne, jakim poddawany jest ten kraj, stopniowo zmieniają mentalność Gruzinów. ○



ROZMOWA Z STANISŁAWEM SOJKĄ – wokalistą, pianistą, kompozytorem

Znamy się już 34 lata. Co po upływie wielu lat pracy na scenie jest dla Ciebie największym problemem?

To, co odczuwam obecnie, i to jest prawdopodobnie przywara wieku, to uciążliwości związane z podróżami. Muzyka i koncerty w ogóle mnie nie męczą, ale jak zdarzy się dziesięć dni w podróży, to myślę, żeby jak najszybciej wylądować w domu. Nie zrozum mnie źle – ja nie narzekam. Biorę tę pracę z dobrodziejstwem inwentarza. Każdy zawód ma swoje trudy. W moim wskazałbym podróżę jako chyba jedyny.

Czyli jak odpoczynek, to tylko w domu?

Prywatnie chętnie jeżdżę, aczkolwiek nie mogę sobie na to pozwolić zbyt często. Ostatnio byliśmy dwa miesiące w Indiach, ale to było pięć lat temu. Prywatne podróże uwielbiam.

Co w nich lubisz?

Doznawać miejsca. Nie jestem zwiedzaczem, ale lubię miejsca, które mają specyfikę architektoniczną. Podróż do Indii to była podróż na inną planetę. Indie to brud, smród i natarczywość handlowa – głównie w części hinduskiej, bo w częściach buddyjskich jest czystiej i nawet jedzenie jest bezpieczne. Oczywiście kultura i religia hinduska są bardzo ciekawe, ale dla nas nie do pojęcia. Znajomy ksiądz opowiadał mi, że próbował zgłębić tę religię, ale trzysta trzydzieści tysięcy wcieleń boskich jest nie do ogarnięcia.

Religia Cię pociąga?

Nie. Jestem szczęśliwy, że jestem uformowany po chrześcijaństwu, ale nie jestem za bardzo religijny. Jestem taki bardziej Teweje Mleczarz. Moje świadectwo ma polegać nie na tym, co mówię, a na tym, co robię. Można powiedzieć tak: niekoniecznie wierzę w Boga, ja wierzę Bogu. Inaczej mówiąc, mam wiarę.

A co z podróżą przez życie i upływającym czasem? Dzisiaj słyszałem, jak młoda kobieta z wielką atencją powiedziała do Ciebie, że jest dla niej zaszczytem Cię poznać. Jak z tym się czujesz?

Jestem wychowany w duchu szacunku dla starszych. I bardzo sobie cenię fakt, że od najmłodszych lat miałem szczęście do starszych, do lepszych, w końcu do mistrzów. Tak się działo, bo tak byłem uformowany już w domu. Ja tego szacunku wobec siebie nie wymagam, ale jak spotykam się z takim wyrazem, to sobie myślę: „cholera, dziecko jest dobrze wychowane”.

Jesteś popularny?

Parę moich rzeczy śpiewają harcerze (śmiech).

I chóry!

Tak, ostatnio romansuję z chórami w Olsztynie, Strumieniu, Rybniku, Poznaniu, a kilkanaście dni temu z chórem „Grupa od Anioła Stróża” ze wsi Zaremba wykonałem „Tryptyk Rzymski”. To amatorzy śpiewający otwartymi, białymi głosami. Powalili mnie na kolana.

Ciekawostki z trasy?

Raz kupiliśmy sobie nowoczesne sprzęty bezprzewodowe do gitar. Graliśmy koncert w Chicago i w pewnym momencie – we wszystkich odsłuchach hałas. Na naszej częstotliwości



nadawali policjanci. Musieliśmy wrócić do starych kabli. Albo koncert w krakowskiej Rotundzie. Fortepian był ręczem bez klawiszy, a tu organizatorzy mówią, że jest pełno ludzi. Wtedy dałem się namówić i pierwszy raz zagrałem na gitarze. Pamiętam też koncert z zespołem Take 6, zresztą organizowany przez Ciebie. Przed nim zламаłem rękę. Żeby jednak usatysfakcjonować publiczność, wykonaliśmy kilka utworów a cappella. **A pamiętasz gitarzystę bez rąk, który grał na gitarze stopami?** Ten facet to fenomen. To dowód na to, że jak się o muzyce myśli serio, to nawet z ułomnościami fizycznymi można osiągnąć wiele. Konsekwencja. ○

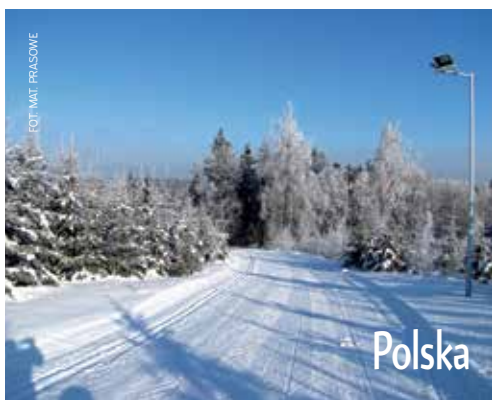
Marek Szpendowski – producent filmowy, właściciel agencji Viva Art. Organizował m.in. koncerty Luciano Pavarottiego, Michaela Jacksona czy zespołu The Rolling Stones. Dużo podróżuje i często zdarza mu się poznawać świat właśnie podczas delegacji, pospiesznie.



NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



Polska Duszniki-Zdrój

www.zielentec.pl

www.biegowki.duszniki.pl



NARTY TO ZDROWIE

Historyczne uzdrowisko Duszniki-Zdrój zaprasza amatorów wszelkich form białego szaleństwa. Na miłośników narciarstwa zjazdowego czeka Zieleńiec – jeden z najnowocześniejszych ośrodków narciarskich w Polsce. Panuje tu specyficzny mikroklimat zbliżony do alpejskiego, a pokrywa śnieżna utrzymuje się blisko 150 dni w roku. Jest tu ponad 30 nowoczesnych wyciągów,

również z podgrzewanymi kanapami, trasy do nauki jazdy oraz dla dzieci, liczne szkoły oraz wypożyczalnie, sztuczne oświetlenie i system naśnieżania.

Do dyspozycji amatorów nart biegowych jest jeden z najnowocześniejszych tego typu obiektów w Europie – Jamrozowa Polana. System sztucznego naśnieżania oraz oświetlenia sprawia, że trasy są zawsze idealnie przygotowane

i dostępne również po zmroku. Ponadto w Dusznikach-Zdroju jest dostęp do ponad 200 km utrzymywanych tras biegowych w Górach Orlickich. Po szaleństwie na nartach można zrelaksować się w bazie SPA lub skorzystać z bogatej oferty wydarzeń kulturalnych.

 50°23'N 16°23'E

20 km na zachód od Kłodzka.



Na styku państw

Bazylea leży na styku granic trzech państw: Szwajcarii, Niemiec i Francji. Miasto usytuowane nad rzeką Ren to jedyny w kraju port łączący Szwajcarię z Morzem Północnym. Jest to także szwajcarskie centrum sztuki i kultury. Odbyna się tu wiele różnorodnych festiwali, a miejski teatr muzyczny organi-

zuje liczne spektakle muzyczne i teatralne. Bazylea jest pełna zieleni, są tu parki, ogrody botaniczne oraz nienaruszona przyroda nad Renem. Otacza ona wspaniałą architekturę miasta i jego zabytki, takie jak bazylejska katedra, ratusz czy ruiny rzymskiego miasta. Odwiedzając okoliczne sklepy i kawiarnie, warto skosztować tradycyjnych, szwajcarskich pierników miodowych.

 47°33'N 07°35'E

85 km na północny zachód od Zurychu.

Węgry

ZAMEK DIÓSGYŐR

Cezary Banasiak



FOT. CEZARY BANASIAK

Przez wieki była to ulubiona letnia rezydencja władców Węgier, a dzieje zamku sięgają XII wieku. Pierwszą budowlę pochłonął najazd Mongołów z lat 1241-42, gdy niemal cały kraj stanął na krawędzi katastrofy. W 1316 r. kroniki wymieniają już „nowy zamek”, a w 1330 r. miasto obudowane wokół niego staje się najbogatszym na Węgrzech. Pozwoliło to na rozbudowę prześwietnej rezydencji, a dokonał tego król Węgier Ludwik I Wielki, który od 1370 r. był też królem Polski.

Ludwik nakazał zburzyć poprzednie umocnienia i wznieść całkiem nowe założenie – z dziedzińcem i czterema wieżami (dotrwały do dziś), otoczone podwójnym obwodem murów. Na drugim



FOT. CEZARY BANASIAK

piętrze zamku mieściła się Królewska Komnata, długa na 25 m i na 13 szeroka. Diósgyőr był dla króla częstym przystankiem w podróżach między oboma krajami, którymi władał. Służyło to powodzeniu i miasta, i samej warowni – m.in. w 1381 roku podpisano tutaj Pokój Turyński, co stanowiło potwierdzenie rangi zamku.

Czas chwały przeminął wraz ze śmiercią króla Ludwika, a zarazem rozpadem unii polsko-węgierskiej. Na najbliższe dwieście lat zamek stał się za to często odwiedzaną przez węgierskie królowe rezydencją letnią.

Początek XVI wieku to przebudowa zamku i umocnienia wraz ze wzrastającym zagrożeniem od rosnących w siłę




Turków. Wtedy pojawił się kolejny mur zewnętrzny i głęboka na 4 m fosa oraz ośmiokątne, narożne bastiony jako stanowiska dla dział. Mimo tych zabiegów nie udało się ustrzec przed klęską i w 1596 r. Turcy otomańscy zajęli Diósgyőr i niedaleki Eger po zwycięstwie w bitwie z armią chrześcijańską pod Mezőkeresztes. W rękach tureckich warownia pozostała do 1605 roku, straciła ostatecznie resztki znaczenia militarnego i z wolna zaczęła popadać w ruinę. Pożar w 1673 r. zrujnował znaczną jej część. Jeszcze w tym

samym roku zamek zajęli Kurucowie, powstańcy węgierscy walczący z wojskami Habsburgów. Wytrzymali około roku, zanim zostali wypędzeni, a walki dopełniły obrazu zniszczenia. Pozostawiony sam sobie zamek niszczał w szybkim tempie.

Dopiero w 1953 r. podjęto pierwsze prace konserwatorskie, a następnie przeprowadzono badania archeologiczne. W ciągu dwudziestu kolejnych lat uczyniono z Diósgyőr znakomitą atrakcję turystyczną z licznymi ekspozycjami

i miejsce częstych imprez kulturalnych (turnieje rycerskie, biesiady czy np. organizowany od 1980 r. festiwal folkowy Kalláka). Godna polecenia jest jedna z największych w środkowej Europie wystawa woskowych figur przybliżająca średnio-wieczne realia i dawne życie zamku.

 48°06'N 20°41'E

8 km od centrum Miskolca, 93 km od Koszyc (Słowacja), 52 km od węgiersko-słowackiej granicy.



Miasto Bacha i Goethego

Spośród dużych niemieckich miast najmniej podczas II wojny światowej ucierpiało Lipsk. Dziś miasto szczyli się wspaniale zachowaną XIX i XX-wieczną architekturą. Jest to też ważny ośrodek kulturalny, założony tu został jeden z pierw-

Niemcy Lipsk

szych uniwersytetów w Europie. Z miastem związanych było wielu wybitnych twórców, między innymi Goethe, którego pomnik stoi w centrum, tuż obok barokowego budynku giełdy. Z kolei w późnogotyckim kościele św. Tomasza znajduje się grób Jana Sebastiana Bacha, który pracował tu jako kantor. Niedaleko stworzone zostało muzeum upamiętniające twórczość i życie wybitnego kompozytora. Na renesansowym rynku warto odwiedzić Stary Ratusz, sukienicze i Dom Królewski.

W Lipsku znajduje się też jeden z najstarszych na świecie ogrodów zoologicznych, utworzony w 1878 roku. Na 23 hektarach można oglądać prawie 900 gatunków zwierząt.

 51°20'N 12°22'E

ok. 200 km na południowy zachód od Berlina.

CZAS CIEMNOŚCI

Dariusz Małkowski

ŚWIATŁA PÓLNOCY

Nigdy nie wiadomo, kiedy zorza polarna pojawi się na niebie. To spektakularne zjawisko zwykle każe na siebie czekać.

„Daleko, na krańcach świata, po drugiej stronie widnokręgu rozciąga się Morze Snu i Milczenia. Aby tam się dostać, przepłyniesz siedem mórz nieprzebytych. Na początku pokonasz morze lodów, gdzie żeglować można tylko latem, kiedy słońce stoi wysoko”.



TAJEMNICZY LUD Z PÓŁNOCY

Pierwsi osadnicy dotarli na Daleką Północ 10 tysięcy lat temu. Ślady bytności tej kultury ówczesni myśliwi i rybacy pozostawili w postaci kolekcji rytów naskalnych. Później prowincja stała się przystanią wikingów. Wietrzne, górzyste tereny, częściowo pokryte śniegiem i lodem, zamieszkiwane przez drapieżniki, obfitujące w ryby – stały się bazą potężnych wojowników, którzy na 300 lat podbili Anglię i Normandię, panosząc się na nadmorskich terenach całej Europy. Wikingowie siali strach i jawili się jako krwawi i bezlitośni łupieżcy. Ale z tego tajemniczego ludu wywodzili się też znakomici rzemieślnicy i odkrywcy, którzy pierwsi zasiedlili Islandię i Grenlandię, a oko-

Wbrew bajkom Hansa Christiana Andersena do arktycznej Norwegii da się dotrzeć również zimą. Trwająca w tym czasie noc polarna nie jest aż tak ciemna, jak by się mogło wydawać. Surowa sceneria i bezkresne przestrzenie północnego krańca Norwegii zimą nie przyciągają zbyt wielu turystów. W odludnym Finnmarku, obszarze większym od terenu Danii, mieszka zaledwie 73 tys. osób. Gęstość zaludnienia wynosi półtora mieszkańca na kilometr kwadratowy i łatwiej tu o spotkanie z reniferem niż z człowiekiem. Ta nieurodzajna kraina zimnych fiordów i nagich, postrzępionych skał bardziej wygląda na miejsce odosobnienia dla dziwaków lub miłośników przyrody aniżeli kraj do zamieszkania.



ło 1000 roku – na długo przed Krzysztofem Kolumbem – dotarli do wybrzeży Ameryki.

MYŚLIWI I GRAFFIARZE

Odnalezione w okolicach Alty rysunki naskalne sprzed 7 tysięcy lat pokazują historię osadnictwa tych ziem. To największe skupisko petroglifów w tej części Europy.

JAK HARTOWAŁ SIĘ NORWEG

Rekonstrukcja w Muzeum Polarnym w Tromsø przybliża życie XIX-wiecznego osadnika. W takich warunkach kształtował się silny charakter tej nacji.



FOT. DARJUSZ MALOWSKI

W X wieku zaczęli napływać osadnicy, rozpoczęła się gwałtowna kolonizacja dzisiejszej północnej Norwegii. To okres świetności jednoczącego się kraju oraz intensywnego rozwoju miast. W 1306 roku Haakon V zbudował fortecę w Vardøhus, uważaną za najdalej wysuniętą twierdzę na północy Europy. Nie spodziewanie rozkwit tych ziem przerwała w 1349 roku dżuma, która wyludniła kraj, zabijając dwie trzecie jego mieszkańców, i spowodowała upadek ekonomiczny królestwa. Niedługo potem Norwegia na pięć wieków straciła suwerenność na rzecz Danii, a później Szwecji. Nieszczęścia dopełniło znaczące ochłodzenie klimatu (mała epoka lodowcowa), co zatrzymało postęp na poziomie średniowiecza.

WOJNY I TRUDNE SĄSIEDZTWO

Słabo zaludniony północny skrawek Europy długo nie posiadał wytyczonych granic. Nieliczna ludność utrzymywała przez wieki kontakty handlowe z Pomorcami, rosyjskimi osadnikami z Półwyspu Kolskiego. Finnmark stał się przedmiotem zainteresowania dopiero



FOT. SHUTTERSTOCK

w XIX wieku, a Rosja, Finlandia oraz odradzająca się Norwegia na wyścigi rozpoczęły intensywną kolonizację i rywalizację o administrowanie tym terytorium (granica z Rosją została wyznaczona w 1826 roku).

Dzięki międzysąsiedzkim kontaktom Daleka Północ dorastała na styku różnych kultur i zwyczajów. Pewnie dlatego drewniane domy przy głównej ulicy w Tromsø, stolicy Arktyki, nawiązują stylem do rosyjskiej architektury. Zrządzeniem losu dotarli tu również całkowicie nieoczekiwani przybysze. Być może morska katastrofa, a może inne okoliczności sprawiły, że w zimnym Øyrfjorden, nieopo-

OSTATNIA PRZYSTAŃ

Na północ od Tromsø nie ma już większych miast w drodze do Arktyki. Na zdjęciu zabytkowa część portu.



W SAMO POŁUDNIE

O dwunastej w Tromsø. Jaśniej już nie będzie.

dal Tromsø, osiedlili się na małej wyspie Husøy hiszpańscy żeglarze. Wśród liczącej dziś 254 osoby jej społeczności wciąż żywy jest obyczaj popołudniowej siesty.

Północnej Norwegii nie oszczędziły wojenne zawieruchy. W 1809 roku, w czasie wojen napoleońskich, Hammerfest, najdalej położona na północ miejscina na świecie, po tym jak królestwo opowiedziało się po stronie cesarza Francuzów, została splądrowana przez angielskich żeglarzy. Los był też okrutny podczas II wojny światowej, gdy ziemie te zostały doszczętnie zrujnowane przez cofające się pod naporem Armii Czerwonej wojska niemieckie, stosujące taktykę spalanej ziemi.

Po wojnie rozpoczął się okres zimnowojenny, szczególnie ostry właśnie w Finnmarku. Granica nie wydawała się być bezpieczna od sowieckiej agresji, dlatego właśnie na tym odludnym zakątku pojawiły się pierwsze bazy NATO.

BRAMA ARKTYKI

Poznanie północnej Norwegii najlepiej zaczynać od położonego 350 km za kręgiem polarnym Tromsø. Dobroczynny wpływ Prądu Zatokowego sprawia, że wody oceaniczne nigdy tu nie zamarzają, a miejscowy port jest wolny od lodu. Miasto już sto lat temu stało się bazą wielu polarników. Najślynniejszy z nich – Roald Amundsen, zdobywca bieguna południowego – stąd rekrutował załogi swoich polarnych ekspedycji.

Stolica Arktyki jest największym miastem (70 tys. mieszkańców) leżącym najbliżej bieguna. Ilością swoich „naj” szczyci się w światowych rankingach. Mieści się tu najdalej na północ wysunięty uniwersytet. Można podziwiać najdalej wysuniętą na północ katedrę, ogród botaniczny, kolejkę linową czy najbardziej „polarną” restaurację Burger Kinga. Znajduje się tu również klasztor Karmelitanek z siostrami



z Polski, będący działającym najbliżej Arktyki zgromadzeniem zakonnym.

Centrum miasta wypełnia głównie drewniana zabudowa, największa na północ od Trondheim. Przy kameralnym deptaku Storgata stoją dziewiętnastowieczne domy w neoklasycznym stylu. Tuż obok – nabrzeże ze starymi spichlerzami oraz port, w którym cumują okazałe „pasażery” słynnej linii morskiej wiodącej wzdłuż wybrzeża z Bergen do Kirkenesu. W mieście otwartych jest mnóstwo pubów, a założony w 1877 roku stary browar sprzedaje Mack Pilsnera. Cena piwa (ok. 40 zł za 0,33 l)

odchudza portfel szybciej niż zakupy w ekskluzywnym butik, a w niektórych pubach zdarza się, że osoba odchodząca od baru prosi o przypilnowanie szklanki, bo drogocenny trunek mógłby znaleźć innego amatora.

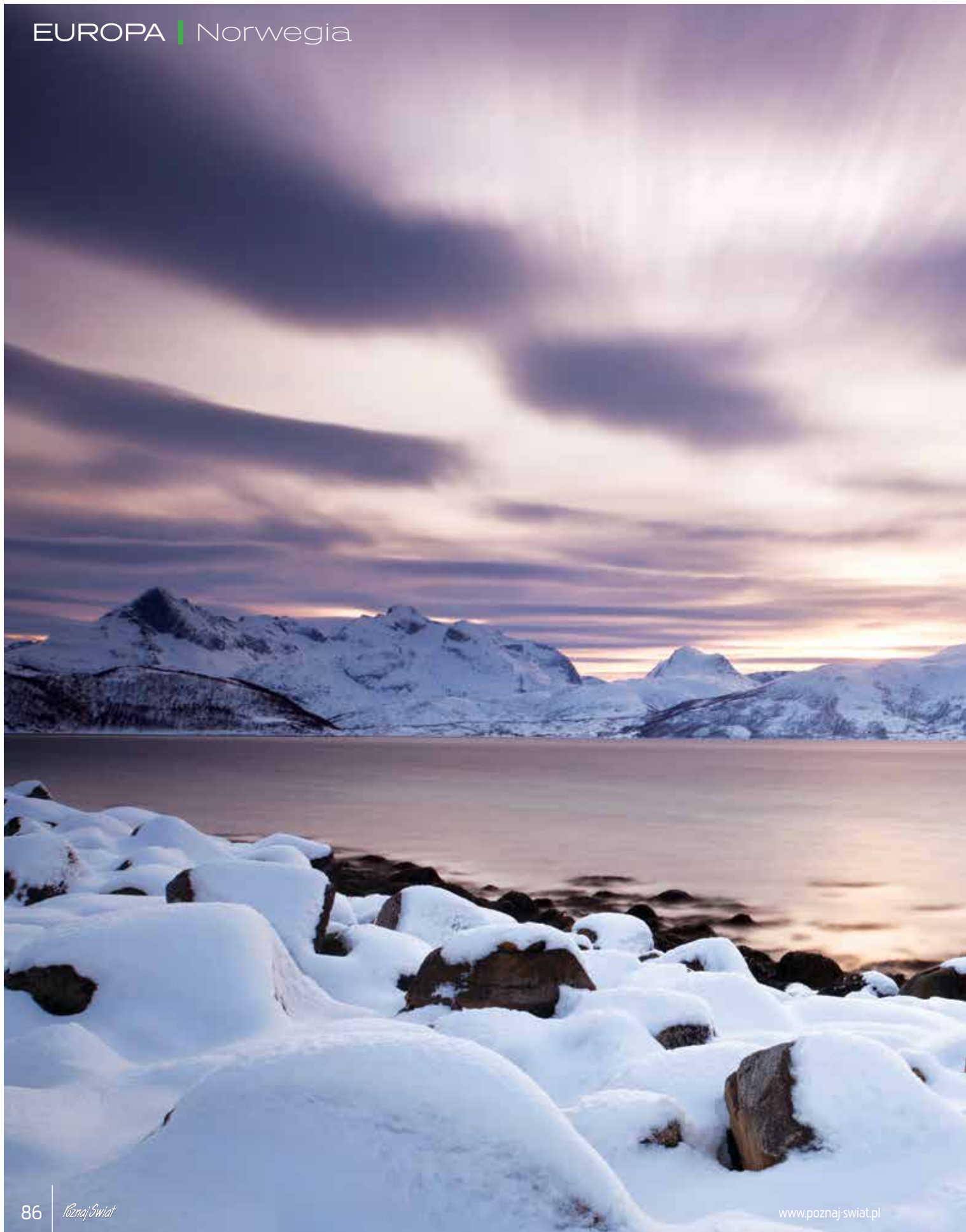
O CZTERNASTEJ

Zimowa panorama z górującego nad Tromsø szczytu Storsteinen (421 m n.p.m.).



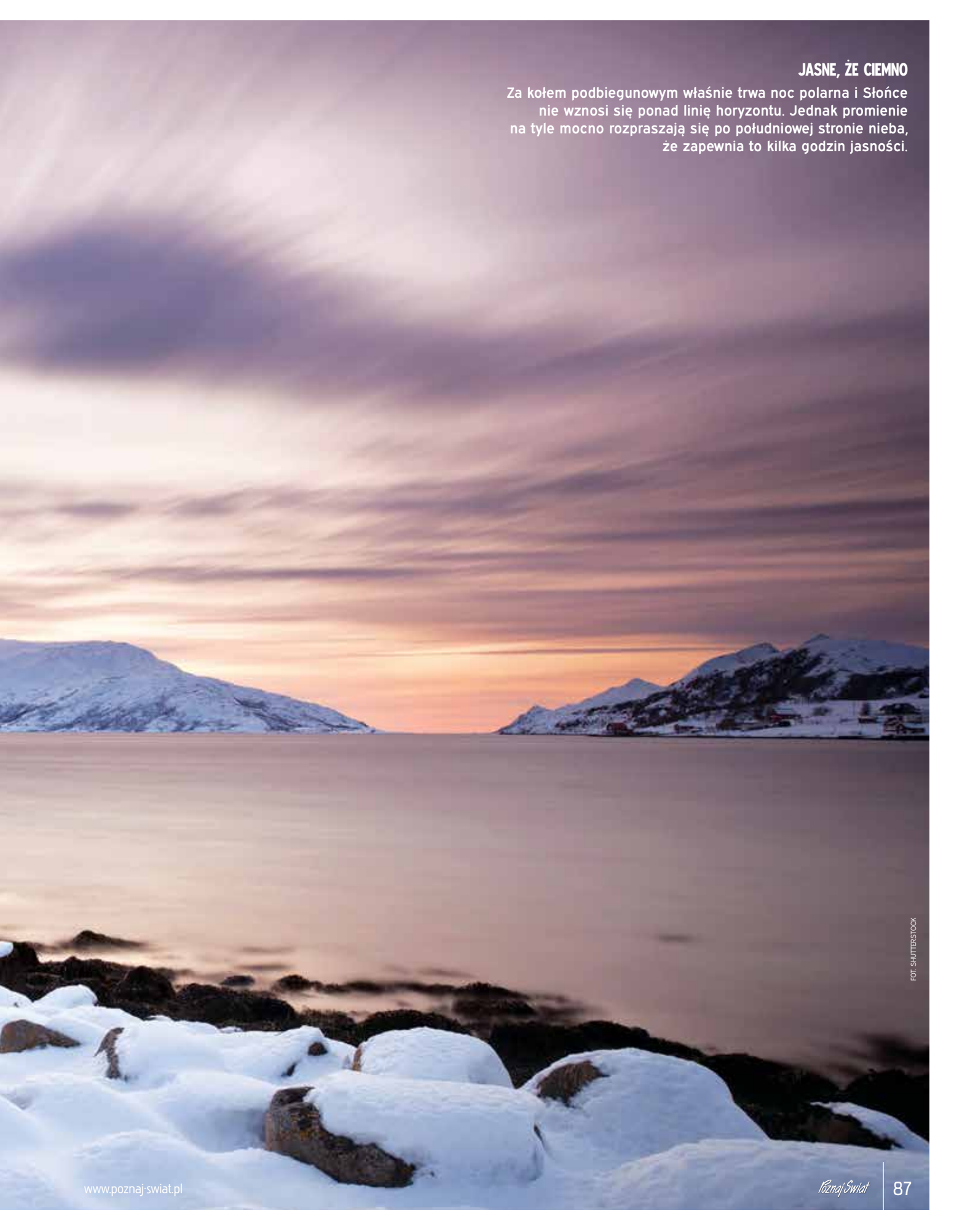
...A PO ZMROKU

Każda gmina ustala godzinę, do której wolno serwować alkohol w lokalach.



JASNE, ŻE CIEMNO

Za kołem podbiegunowym właśnie trwa noc polarna i Słońce nie wznosi się ponad linię horyzontu. Jednak promienie na tyle mocno rozpraszają się po południowej stronie nieba, że zapewnia to kilka godzin jasności.



FOT. SHUTTERSTOCK



**SAAMOWIE NIE WIEDZĄ,
CO TO MRÓZ**

Przy minus 25 st. zakładają skórę z renifera wprost na gołe ciało. Gdy słupek rtęci wzrośnie do minus 10 st., muszą się rozpiąć, bo jest im za gorąco.

Długie, zimowe noce urozmaicają wyścigi reniferów środkiem miasta oraz półmaraton nocy polarnej. Promienie słońca, które pod tą szerokością geograficzną pierwszy raz zaświecą dopiero pod koniec stycznia, towarzyszą

ważnej imprezie kulturalnej – festiwalowi zorzry polarnej. To wielka muzyczna feta odbywająca się w plenerze. Ciągna na nią tysiące gości i wielu znanych artystów: Jan Garbarek, Mari Boine czy Dee Dee Bridgewater.



FOT. SHUTTERSTOCK

GRA ŚWIATEŁ

Tu można maszerować tygodniami i nie spotkać nikogo.

**ZIEMIA
OBIECANA**

Tromsø to miasto studentów i ludzi młodych, którzy nie zważając na oddalenie od tętniących życiem centrów Europy, ciągną ze wsząd na Północ. Szukają tu swojej szansy. Na północy Norwegii jest niewielka konkurencja na rynku pracy, a urzędnicy dla przyjezdnych bardziej przychylni. Przybywają więc, zachły-



stują się atmosferą miejsca, a potem wyznają, że chcą tu zostać – być rybakami, handlowcami czy roznosicielami poczty. Dla wielu to miejsce staje się magiczne.

Północna Norwegia to również azyl przed... podatkami. Aby zyskać nowych mieszkańców, państwo ściąga haracz o kilka punktów procentowych mniejszy niż w innych częściach kraju. Miejscowi posiadają też wiele innych przywilejów. Nie płacą akcyzy od elektryczności (ze względu na ogromne zużycie prądu), pracodawcy większości branż nie płacą podatków od pracowników, a od podatku osobistego można odliczyć część opłaty za studia. Tym, którzy zamieszkają tu na dłużej, niektóre gminy pomogą nawet anulować część kredytu studenckiego. Nie dziwi więc, że na miejscowym uniwersytecie uczy się aż 6 tysięcy osób. Mniej atrakcyjne gminy, położone z dala od wybrzeża, oferują nawet darmowe działki pod budowę domu oraz dotację na ten cel.

SAAME ATRAKCJE

Mieszkańcy mają zwyczaj prowadzić aktywny tryb życia. Tu wypada się ruszać, nie tylko z zimna. Gdy nastaje weekend, ludzie ciągną na zmrożony płaskowyż, zakładają biegówki lub rakiety śnieżne i godzinami przemierzają wielkie przestrzenie.

W głębi lądu ziemie te zamieszkują Samowie, potomkowie pierwotnych ludów Skandynawii. Kiedyś koczowali, żyjąc z pasterstwa i myślistwa, dziś to oni organizują część rozrywek. Ogromne przestrzenie płaskowyżu Finnmarksvidda to jeden z ostatnich dzikich obszarów Europy, a zarazem norweski biegun zimna (minus 51 st. w styczniu 1999 roku). Na przyjezdnych czekają setki kilometrów szlaków przeznaczonych dla skuterów śnieżnych, jednak hitem są kilkudniowe wyprawy psimi zaprzęgami w śniegi Finnmarku. Pod rozgwieżdżonym niebem nocy polarnej czas umiła ognisko, lapońskie specjały i obozowa-

ZEW PRZYGODY

Zimą rozległe równiny Finnmarku opanowują amatorzy psich zaprzęgów. Najśłynniejsze zawody rozgrywane są na dystansie 1000 km, z Alty do Kirkenes i z powrotem.



FOT. SHUTTERSTOCK

KONIEC ZIMY – POCZĄTEK SEZONU

Schroniska otwierane są dopiero przed Wielkanocą. Wtedy na płaskowyż tłumnie ściągają Norwedzy. Dopiero wówczas wyznacza się trasy turystyczne.



FOT. SHUTTERSTOCK

LAVVU ZNACZY NAMIOT

Turyści szukający nowych wrażeń coraz chętniej wykorzystują do biwakowania schronienia podobne do indiańskich tipi.

nie w saamskich *lavvu* na zasypanym śniegiem pustkowiu. Wielkim zainteresowaniem cieszą się zaprzęgi reniferów i nauka chwytania ich na lasso.

Niektóre atrakcje północnej Norwegii dostępne są tylko zimą. Do lutego można obserwować orki raczące się tłustymi śledziami albo uczestniczyć w zimowym połowie ogromnych krabów królewskich. Jedynie zimą można spędzić chwilę w lodowym hotelu, gdzie ściany,umeblowanie recepcji, pokoiów oraz restaura-

cji wykonane jest z lodu. W Alcie i Kirkenes powstają na czas zimy, za każdym razem od nowa, dwa takie hotele, by z wiosennym ciepłem spłynąć do fiordu.

MITY POGODYNKI

W Tromsø zimowe wskazania termometru nie różnią się od tych nad polskim Bałtykiem. Oceaniczny prąd z Karaibów jest wystarczająco ciepły, by uwolnić wybrzeża północnej Norwegii od srogich zim. Siarczyste mrozy na Północy to mit, ale sztormowe wiatry potrafią czasem zamienić dwa stopnie poniżej zera w odczuwalne minus 30 st. W głębi lądu klimat zmienia się drastycznie. Minus 40 st. na termometrach nie jest niczym niezwykłym i nakazuje podejść do kwestii przetrwania z powagą.

Ciekawym zagadnieniem w północnej Norwegii jest zimowe utrzymanie dróg. Służby odśnieżają je regularnie, ale nie sypią pia-

skiem ani solą, aby nie zanieczyszczać środowiska. Ze śliskością chodników mieszkańcy radzą więc sobie, nakładając na buty nakładki antypoślizgowe, a kierowcy obowiązani są wyposażyć pojazdy w opony z kolcami. Zdumiewa rozbudowana infrastruktura. A że kraj górzysty i u wybrzeży znajduje się 50 tysięcy wysp, Norwedzy wydrążyli w granitowych skałach mnóstwo tuneli, które znakomicie ułatwiają komunikację. Zimą tunele mają jeszcze jedną cenną zaletę... nie trzeba ich odśnieżać. W Tromsø leżącym na wyspie małe domki ciasno wypełniają przestrzeń, więc tunele pełnią tu rolę szybkich obwodnic, biegnących pod miastem. W jednym z nich natrafiamy na... skrzyżowanie tuneli oraz podziemne rondo.

Głębokie ciemności panujące podczas nocy polarnej to również mit. Jak długo Słońce nie jest zbyt nisko pod horyzontem, jego promienie odbijają się i rozpraszają w warstwach atmosfery. Choć w grudniu i styczniu na Dalekiej Północy noc polarna trwa w najlepsze, to jednak każdego ranka budzi się dzień. Między ósmą a dziewiątą ciemność wolno przemienia się w szarówkę, a około dziesiątej jest już całkowicie widno. Jasność zaczyna przysasać zaraz po dwunastej i rozpoczyna się powolny zmierzch.

Noc polarna wcale nie jest tak ciemna, jak noce na naszych szerokościach. Rolę źródła światła przejmuje Księżyc, który w środku polarnej zimy, podczas pełni widnieje ponad horyzontem nieprzerwanie przez kilka dni (podobnie jak latem Słońce). Orientację w terenie ułatwia też rozproszone światło, odbijające się od ośnieżonych zboczy Gór Skandynawskich, które w tym jednym z najbardziej górzystych krajów świata ciągną się setkami kilometrów. Na niebie prawie bez przerwy falują smugi zorzy polarnej. Można je zobaczyć, o ile zachmurzenie na to pozwala.

ZIMOWA DEPRESJA

Ten fascynujący nocny spektakl nie pozwala jednak zapomnieć, że trwa mroźna, polarna zima i ciemności dominują. Dla mieszkańców to trudny okres. Nie jest łatwo przez kilka miesięcy żyć bez słońca. Z powodu deficytu światła odczuwa się brak energii, wahania nastroju i depresję. Z tego właśnie powodu północna

Norwegia cierpi na niedobór ludzi młodych oraz kobiet. Zwłaszcza one najtrudniej znoszą tę porę roku.

Wszędzie, gdzie się da, instaluje się domowe słoneczka do fototerapii, które uzupełniają niedobory światła, a pracownicy są wysyłani w ramach płatnego urlopu na Wyspy Kanaryjskie. Mimo to niektórym, usiłującym wyrwać się z zimowego letargu, zdarza się obficie raczyć alkoholem, rośnie też sprzedaż prozacu i innych pigułek „szczęścia”.

Świadomi zagrożeń Norwegowie starają się odpowiednią dietą zapobiec negatywnym skutkom życia po ciemku. Brak powstającej przy udziale światła słonecznego witaminy D uzupełniają dużymi ilościami tłustych ryb. Przysmakiem jest wątroba z dorsza i pochodzący z niego olej. Wysoko też cenią plastry surowego mięsa renifera, które jest bogatym źródłem witamin, a tłuszcz w nim zawarty zastępuje rybi.

Nie wszystkim czas ciemności przeszkadza. Noc polarna potrafi zaczarować: atmosferą w norweskich domach, gdzie pali się mnóstwo światła, w tym zapalonych świec, zaś ogień skacze w kominku. No i ta magiczna falująca zorza na niebie. Choćby dla niej warto wytrwać tych kilka mrocznych miesięcy. ☉



BORORO I GOMUŁKA

Na ziemiach plemienia Bororo w Nigrze spotkaliśmy policjanta, który Polskę kojarzył z Władysławem Gomułką.



POLSKIE SPOTKANIA TRZECIEGO STOPNIA

Michał Kochańczyk

Podczas przemierzania świata docierałem do najdalszych zakątków globu. Przeżyłem wiele karkołomnych przygód. Poznałem i współpracowałem z ludźmi różnych kultur. I natykałem się na polskie wątki w najdziwniejszych okolicznościach.

Pilot na Alasce w trakcie lotu wspominał o babce Polce. Urzędnik celny w Rotterdamie potrafił zaśpiewać polski hymn. Wśród mieszkańców Luderitz w Namibii natrafiłem na opowieści o polskich marynarzach z carskiej floty, którzy brali tam węgiel, a potem, jakże nieszczęśliwie, skończyli swój żywot w bitwie pod Cuszimą. W ugandyjskiej Masindzie trafilem na ślady naszych sybiraków...

ETIOPCZYK W SZCZECINIE, KWAŚNIEWSKI W ETIOPII

Kilkanaście lat temu w Arsi Negele, w środkowej Etiopii, kiedy podróżowałem autostopem ze znajomymi, zatrzymaliśmy na szosie pick-upa. Moi towarzysze podróży wskoczyli na pakę, a mnie przypadła rola zabawiania rozmową kierowcy i jego kolegi. Jechaliśmy przez sawannowy krajobraz, który przyrodnicy określają piętrem roślinnym kolla. Rozłożyste akacje o parasolowatych kształtach oceniały resztki wysuszonej trawy i ciernistych krzewów, wokół rzadkich wiosek rozciągały się żywoploty z opuncji. Z ciekawością obserwowałem *tukule*, okrągłe, wiejskie chaty, pokryte słomianą strzechą. Od czasu do czasu mijaliśmy stada bydła i pasterzy z dzidami. „Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie Polska”? Jak w takiej scenerii mogę wprost powiedzieć cokolwiek o Polsce?

Zaczynam więc coś tłumaczyć, że jesteśmy z północy, z Europy... gdy siedzący obok mnie Etiopczyk przerywa w pół zdania: – *Tak, wiem, gdzie jest Polska. Byłem tam, ukończyłem studia podyplomowe z architektury u profesora Zaremby na Politechnice Szczecińskiej.*

Kilka dni później, w centrum miasta w Shashamene, naszą grupkę zaczepia piętnastoletni, miły Amharczyk, płynnie posługujący się angielskim. Mikebeb Mimgua był sprytny, energiczny i szybko zyskał naszą sympatię. Wzięliśmy go jako przewodnika do sąsiedniej Awasy. Mikebeb poprosił, byśmy po prostu mówili do niego Maks. I gdy wreszcie dowiedział się, co tu robimy i że jesteśmy z Polski, entuzjastycznie wykrzyknął: – *Kwaśniewski!*

Zdziwiło nas to niepomiernie. Wszak ówczesny, pozbawiony charyzmy, prezydent Polski nie był znany w świecie. Większość wyedukowanych Etiopczyków kojarzyła Polskę raczej z Lechem Wałęsą. Skąd więc tutaj

towarzysz Aleksander? Sprawa szybko się wyjaśniła. Otóż Maks poznał niedawno dziennikarza i podróżnika z Polski, z którym przez kilka dni razem wędrował, a ten nazywał się... Paweł Kwaśniewski.

SŁAWA GOMUŁKI, HANBA BIZNESU

Najczęściej spotykani na szlakach ludzie kojarzyli Polskę z Janem Pawłem II, „Solidarnością” i Wałęsą. We wcześniejszych latach skojarzenia z naszym krajem bywały jednak zaskakująco odmienne.

Podczas mojej pierwszej podróży afrykańskiej w marcu 1979 roku nie wpuszczono nas do Nigerii. Musieliśmy więc nadrobić drogi i pokonać dodatkowo dwa tysiące kilometrów, aby dostać wizę nigeryjską w Niamey, stolicy sąsiedniego Nigru. Chcąc zyskać na czasie, jechaliśmy nocami – wąską, dziurawą szosą przez drzewiastą sawannę.

Co kilkadziesiąt kilometrów drogę przegradzały nieoświetlone posterunki policji. W okienkach naszego land rovera pojawiały się, odbite w świetle ognisk i pochodni, błyszczące oczy czarnych policjantów. Przy którejś z kontroli komendant posterunku przeglądający nasze paszporty wykrzyknął radośnie: *Pologne, Gomolka.* Nasze zaskoczenie było tym większe, że w Polsce od dziewięciu lat mieliśmy już Gierka, a poprzedni I sekretarz PZPR zniknął w politycznym niebycie. Oczywiście, z policjantem szybko się zaprzyjaźniliśmy.

Wiele lat później w Afryce odwiedziłem archipelag wysp Sese na Jeziorze Wiktorii. Był rok 2006. Na jednym z kempingów poznałem Belga o długim i ciekawym życiorysie. Mój rozmówca usiłował w latach 1990., przy pomocy belgijskiego kapitału, zorganizować spa z prawdziwego zdarzenia nad Jeziorem Solińskim, a także uruchomić specjalną szkołę dla personelu w Ustrzykach Dolnych. Gdy zamiar ten nie doszedł do skutku, czynił starania w sprawie budowy terminalu przeładunkowego na granicy polsko-białoruskiej.

Belg z wielką goryczą opowiadał o polskich władzach epoki kapitalizmu. Spotkał się u nas z tak daleko idącą korupcją, że jego mododawcy zrezygnowali z jakichkolwiek planów inwestowania w Polsce.

KOMPLEKS PERU, WŚCIEKŁOŚĆ MEKSYKANKI

W Peru, podczas mojej pierwszej andyjskiej ekspedycji w czerwcu 1983 roku, gdziekolwiek wspominaliśmy, że jesteśmy z Polski, słyszeliśmy głośne i pełne emocji: *Polonia! Sinco uno*. Nie znaliśmy jeszcze hiszpańskiego, lecz

W październiku 1983 roku, po zakończeniu akcji górskiej w Peru, wracałem do Polski przez Meksyk. W stolicy tego kraju, dzięki rekomendacji polskich kajakarzy z grupy Canandes (a zarazem zdobywców kanionu Colca), poznałem Marię Eugenię, młodą Meksykankę pracującą w sportowej agencji informacyjnej. Razem pojechaliliśmy odwiedzić Jerzego Hau-



wkrótce dowiedzieliśmy się, że znaczy to po prostu „pięć do jednego”. Otóż w pamięci Peruwiańczyków bardzo świeża była jeszcze porażka ich drużyny z reprezentacją Polski podczas mistrzostw świata w Hiszpanii w 1982 roku. Całe Peru pamiętało ten mecz.

Miesiąc później, w małej osadzie Tinquí na wysokości ok. 4100 m n.p.m., u podnóża Cordillera Vilcanota, czekaliśmy kilka dni na muły, które miały zabrać nasz bagaż. Mieszkańcy zaproponowali nam rozegranie meczu. Wioska pamiętała o hiszpańskim laniu i twarde domagała się rewanżu. Nie można było odmówić. Dzielnie stanęliśmy do gry, aby polec 2:12. Lepiej zaaklimatyzowani, szybsi i bardziej zwinni Indianie doszczętnie nas rozgromili. Po meczu dotarło do nas, jak ważne było dla nich to zwycięstwo.

slebera, trenera lekkiej atletyki - współtwórcę wielu medali olimpijskich dla Meksyku, bardzo znanego i szanowanego tam Polaka.

Miasto Meksyk jest olbrzymią aglomeracją. Jechaliśmy długo. Marię ciekawiło, skąd znam słynnego Hauslebera. Wytłumaczyłem, że przyjaźnił się z moim ojcem, który przez wiele lat był sędzią międzynarodowym w lekkoatletyce. Mimochodem pochwaliłem się, że Witold Kirkor, mój szwagier, też aktywnie działał w sporcie i jako sędzia główny podczas niedawnej olimpiady w Moskwie podjął decyzję o dyskwalifikacji wszystkich zawodników ZSRR w chodzie na dwadzieścia kilometrów... Nie zdążyłem wszystkiego opowiedzieć, kiedy Maria Eugenia, nie bacząc na wielki ruch na drodze, gwałtownie zatrzymała swojego pontiaca i kazała mi się wynosić.

Na moją głowę spadła wiązanka mocnych słów, z których określenie „dran” było najdelikatniejsze. W końcu Maria wyrzuciła z siebie: – *Twój cuniado, szwagier, był tym cholernym Polakiem, co zdyskwalifikował również wszystkich zarwodników meksykańskich.*

POLSKA ŻONA MACGYVERA

Tuż koło naszej bazy w Północnym Sanktuarium Annapurny w Nepalu wylądowała na początku września 1996 roku belgijska wyprawa wojskowa. Belgowie od razu, bez aklimatyzacji, przystąpili do akcji górskiej, bo jeszcze przed wyprawą przebywali w swoich komorach niskich ciśnień. Z biegiem czasu nawiązaliśmy z nimi bliskie kontakty. Naszą szczególną uwagę zwrócił ich operator filmowy, postać bardzo sympatyczna. Operator był Austriakiem i już na samym początku powitał nas po polsku: – *Cześć, szwagry.* Okazało się, że ma polską żonę ze Szczecina, śpiewaczkę operową.

Nowy austriacki kolega okazał się postacią nietuzinkową. Był matematykiem, obiężyświatem oraz instruktorem narciarstwa, który nawet na Kaukazie wytyczał nowe trasy zjazdowe. Posiadał też nieprzeciętne umiejętności techniczne. Potrafił naprawić najbardziej kłopotliwe uszkodzenia sprzętu, a przy okazji ustawił prawidłowo anteny naszej radiostacji.

Widząc nieprzeciętne zdolności techniczne Austriaka, powiedziałem mu kiedyś komplement: – *Ty jesteś niczym MacGyver!* Otrzymałem krótką odpowiedź: – *Phi, MacGyvera, a właściwie grającego go Andersona, to ja uczyłem jeździć na nartach w Colorado!*

PRZYJAŹŃ W POTRZEBIE

Czasami polski wątek pojawiał się w miejscu najmniej spodziewanym. W sierpniu 1973

roku brałem udział w wyprawie na Pamir Tadżycki. Droga wiodła przez Moskwę. Gdy przybyliśmy na Dworzec Kazański, znaleźliśmy się wśród ludzi Azji Środkowej.

Na dworcu odnotowałem pilną potrzebę fizjologiczną i biegiem pogałem do toalety, ale tam mnie cofnęło. Pod ścianą zobaczyłem ze dwudziestu kucających. Pomędzy nimi żadnych ścianek czy przegródek. W dodatku na wprost nich stał długi szereg mężczyzn czekających na swoją kolej. Pogałem na zewnątrz dworca, lecz w pobliżu nie było żadnej osłony, a w okolicy roiło się od milicjantów. Spokorniały wróciłem do „azjatyckiej” toalety i z trudem doczekałem na swoją kolej.

Gdy byłem już pod ścianą, kucający obok starszy mężczyzna o pocziwej rosyjskiej twarzy przyjrzał mi się i, zauważywszy mój „nieradziecki” wygląd, spytał, skąd jestem. Powie-



ZNASZLI TO MIASTO?

Na południu Wenezueli, na Wyżynie Gujańskiej, w malutkiej wiosce Uroy Uaray opowiadaliśmy o Polsce. Dzieciom z plemienia Pemon podarowaliśmy pocztówki.

działem prawdę: – *Iz Polszy.* Na to człowiek, tak jak był, czyli ze spuszczoneymi spodniami, podskoczył do mnie, objął serdecznie i wykrzyknął: – *A Ty moj drug* (jesteś moim przyjacielem)!

Po prostu okazało się, że Iwan Piotrowicz z Tuły w czasie II wojny światowej doświadczył od Polaków wiele dobrego. Wielu z podróżujących w tym regionie moich kolegów spotykało się wówczas z podobnymi reakcjami, chociaż nie w aż tak oryginalnych okolicznościach. ○

BOSA STRAŻ

Dumnie wyprostowany
kurdyjski strażnik
świątyni jezydów w Lalisz.

FOT. MARIA GIEDZ

Maria Giedz

KURD WSTAJE Z KOLAN

Miejscowi mówią, że w tym rejonie narodził się świat, bo Kurdystan leży w starożytnej Mezopotamii – kolebce naszej cywilizacji. Wielu nazwa ta kojarzy się raczej z krainą zamieszkaną przez ludy awanturnicze. Tymczasem autonomia kurdyjska w Iraku zalicza się do bezpiecznych i rozwijających się regionów Bliskiego Wschodu.



Do niedawna byli obywatelami drugiej kategorii - poniżani, deportowani, zabijani. Dzisiaj tworzą elitę państwa. Prezydentem Iraku jest Kurd, Dżalal Talabani, a przyjęta w 2005 roku konstytucja tego kraju w znacznym stopniu opracowana została właśnie przez Kurdów. To dzięki nim Irak po amerykańskiej interwencji w 2003 roku nie rozpadł się na trzy państwa. Arabowie, sunnici i szyici kłócili się między sobą od marcowych wyborów w 2010 roku aż do połowy września, kiedy to poprosili Kurdów o pomoc i mediację. Ci pogodzili zwaśnionych polityków i rząd utworzono w ciągu kilku dni.

DUŻY NARÓD BEZ PAŃSTWA

Etniczny Kurdystan, czyli tereny zamieszkałe od kilku tysięcy lat przez różne plemiona kurdyjskie, rozciąga się od zatoki Iskenderun na Morzu Śródziemnym aż po świętą górę Ara-

rat, na granicy Turcji z Armenią. Jest to obszar bliski wielkości Niemiec, jednak państwa o nazwie Kurdystan nie ma na żadnej mapie świata. Tereny zamieszkałe przez Kurdów, na mocy traktatu w Lozannie z 1923 roku, zostały bowiem rozdzielone pomiędzy cztery kraje. Najwięcej w udziale przypadło Turcji, najmniej Syrii; niemal po równo dostały Iran i Irak. Jeden z najstarszych narodów na Bliskim Wschodzie, liczący 43-45 milionów ludzi, nie posiada własnego państwa.

Dziś nazwy Kurdystan potocznie używa się w odniesieniu do niewielkiego terenu wyznaczającego autonomię w północnym Iraku, zwaną oficjalnie Regionem Kurdystanu. Funkcjonuje on niemalże samodzielnie. Językiem urzędowym jest kurdyjski, a nie arabski. Kurdowie mają własnego prezydenta i własny parlament, w którym kobiety posiadają 27 procent mandatów. Mają też własną, niezależną od Iraku, armię.



FOT. MARIA GEDZ

KURDYJSKI KURORT

Jundiyan znany jest z czystej, źródlanej wody wypływającej z górskiej groty.

KURDYJKI WYZWOLONE

To właśnie Kurdowie optowali, aby w muzułmańskim Iraku kobiety były traktowane na równi z mężczyznami i aby wśród posłów było co najmniej 25 procent kobiet. Mimo że w większości kurdyjskich domów kultywuje się zwyczaj oparte na tradycji muzułmańskiej, a rodziny są liczne i często kilkupokoleniowe, to relacje pomiędzy kobietami a mężczyznami bardziej przypominają te europejskie. Życie w rodzinie oparte jest na partnerstwie, a nie na podporządkowaniu. Nie ma też wielożeństwa, które w Kurdystanie jest wręcz zabronione.

Tutejsze kobiety nadal bywają obwieszane złotą biżuterią, która traktowana jest jako rodzinne zabezpieczenie. To taki ich osobisty bank na czarną godzinę - na wypadek wojny, która w tym rejonie świata zdarzała się dosyć

często, ale też na wypadek rozwodu - gdyby musiały rozpocząć nowe życie bez wsparcia mężczyzny.

Większość kobiet, nawet tych uczęszczających na uczelnie, chętnie nosi tradycyjne, kurdyjskie stroje, zresztą bardzo kolorowe. Nie wszystkie wkładają chusty na głowy, a jeśli już, to nie unikają - w przeciwieństwie do Arabek - pokazywania włosów. Wiele z nich, oprócz wychowywania dzieci i zajmowania się domem, pracuje zawodowo, zajmując również kierownicze stanowiska. Kurdyjki pracują w wojsku, policji i innych służbach.

JAK NAJMNIEJ IRAKU

Ibrahim Khalil to stare przejście graniczne łączące Turcję z Irakiem. Kiedy po raz pierwszy

przekraczałam tę granicę, rozdzieloną dopływem Tygrysu, a było to wiosną 1991 roku, nikt nie prosił mnie o dokumenty, bo do północnego Iraku z tureckiego Kurdystanu leciałam amerykańskim helikopterem, zaś wracałam brytyjską ciężarówką. W 2005 roku, kiedy ponownie przejeżdżałam most na rzece Chabur, jednej z wielu opisywanych w Biblii, przejście nieco się zmieniło. Zniknęły arabskie napisy oraz iracka flaga, za to pojawiła się kurdyjska: czerwono-biało-zielona z żółtym słońcem pośrodku, a także tablica „Witaj w Kurdystanie”. Za to prawie sześć lat później tego miejsca w ogóle nie poznałam. Dwupasmowa droga, wysadzana kwitnącymi krzewami, dziesiątki ciężarówek kursujących w obie strony oraz napisy informujące o przejściu granicznym – w języku angielskim i kurdyjskim, pisane arabskim i łacińskim alfabetem.

Dawne malutkie Zakho, przygraniczne miasteczko po stronie irackiej, powstałe za czasów starożytnej Grecji, a w 1991 roku w znacznym stopniu zrujnowane, jest teraz 200-tysięczną metropolią chętnie odwiedzaną przez turystów. Obok Kurdów mieszkają tam bezkonfliktowo chrześcijanie różnych wyznań. Wokół starego, wzniesionego w czasach rzymskich mostu powstało wiele restauracji i kawiarenek. Pojawiły się też nowoczesne gmachy i mieszkalne bloki, przestronne ulice i kolorowe sklepy.

Na nowym międzynarodowym lotnisku w Hawlerze (po arabsku Erbilu), stolicy autonomii, obok kurdyjskiej gościnności zauważyć można kurdyjską flagę, kurdyjskie służby celne i kurdyjskich żołnierzy. Ale także, co ważne, sprawną kurdyjską organizację. Lotnisko zostało otwarte dzień przed moim przylotem. Doliczyłam się tam... 105 stanowisk dla samolotów. Nie miałam irackiej wizy, chociaż obowiązuje ona wszystkich udających się do Iraku, więc poinformowano mnie, że dla bezpieczeństwa nie powinnam przekraczać granicy Kurdystanu, która (mimo że oficjalnie nie istnieje) jest bardzo dobrze strzeżona przez tutejsze służby. I dzięki Bogu. Wielokrotnie nocą, kiedy w Hawlerze temperatura spadała do dwudziestu kilku stopni, wychodziłam na spacer do jednego z miejskich parków. Nigdy nie zostałam zaczepiona czy zaatakowana, mimo że w innych rejonach Iraku nadal było niebezpiecznie.

Niewielka miejscowość o nazwie Diana, odległa od stolicy o sto kilometrów, przed interwencją amerykańską była niedużą wioską. Dziś jest to miasto z filią wyższej uczelni. Podobnie jest w uniwersyteckim Dohuk, które jeszcze w 2005 roku liczyło kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców, a teraz prawie 300 tysięcy. Wznosi się tam nie tylko nowoczesne dzielnice mieszkalne. Z otaczających miasto gór widać, że Dohuk już w ponad połowie składa się z nowoczesnej zabudowy, wśród której znajdują się: duże centra handlowe, banki i kompleksy turystyczne, chrześcijańskie kościoły, a nawet wesołe miasteczko (Dream City), nie mówiąc o lokalnym lotnisku.

Wszędzie powstają setki kilometrów dróg. W 1991 roku większość z nich składała się głównie z dziur po bombach. W 2005 roku do urokliwej Szaklawy, odległej o 60 km od Haw-

BARDZO STARE MIASTO

**Minaret Choli
Almudhaffariya z XII-XIII
wieku w Hawlerze.
Stolica Kurdystanu
powstała w miejscu jednej
z najstarszych osad na
Ziemi. Znalezione tu ślady
neandertalczyków.**





FOT. MARIA GEDZ

WYMARSZ NA WYPAS

Poranne wyjście na górskie pastwisko.

leru, jechało się samochodem ponad dwie godziny. Dzisiaj ten sam odcinek, mimo częstych kontroli, pokonuje się w 40 minut. Mieszkańcy, do niedawna jeszcze poruszający się na osłach, przesiedli się do niezłych samochodów.

POD JEDNYM DACHEM

Z lotu ptaka widziałam góry, niektóre pokryte śniegiem; rzeki i skalne wąwozy, brunatne skały i zielone doliny. Rajski krajobraz, niesamowite kolory - bo też jest to ta kraina, która mogła być biblijnym rajem. Niestety, wiele zabytków przez liczne wojny zostało zniszczonych. Ale te, które pozostały, wzbudzają podziw.

Kalat, czyli górująca nad miastem cytadela w Hawlerze, istniała już 6 tysięcy lat temu.

Wznoszona była w czasach sumeryjskich, rozbudowywana przez Akkadyjczyków, Babilończyków, Asyryjczyków, a także dynastie Achemenidów, Turków Sedżuckich i Sasanidów... Dzisiaj jest restaurowana przez grupy międzynarodowych konserwatorów. W obrębie cytadeli mieści się interesujące muzeum etnograficzne. Niedaleko niej rozlokowało się stare miasto i wspaniałe bazar pachnący przyprawami, owocami i mydlami. Hawler to również miasto parków, fontann, dobrych restauracji i sklepów. Znajdują się tu instytucje rządowe oraz placówki dyplomatyczne.

Przepięknie położone jest miasto Akra ze starą, niestety bardzo zniszczoną, zartuszańską świątynią, związaną z kultem ognia. Niedaleko przężnego Dohuk znajdują



się ruiny Khanis (Kharusa) i pozostałości po akwedukcie Jerwan, wybudowanym około 700 roku p.n.e. przez Sennacheriba, władcę Asyrii. Akweduktem tym, na którym widać jeszcze wyryte postaci królów pilnujących źródła, transportowano wodę do pałaców w Niniwie, dzisiaj dzielnicy Mosulu - kurdyjskiego miasta leżącego już poza granicą autonomii. Archeolodzy twierdzą, że jest to najstarszy na świecie akwedukt. Kilka kilometrów dalej, w dolinie Lalisz, znajduje się jedyna na świecie świątynia jezydów, „kłaniających się słońcu” – Kurdów, którzy nigdy nie przeszli na islam.

Bogactwo i różnorodność kultur jest w Kurdystanie widoczna na każdym kroku. Jeszcze jeden, ale współczesny przykład, to Ankawa, do niedawna nieduża chrześcijańska

dzielnica na peryferiach Hawleru. Dzisiaj jest prawie 40-tysięcznym miastem. Obok starych kościołów powstają nowe, ale Kurdom wcale to nie przeszkadza. Potrafią nawet żartować, że ich muzułmański rząd lepiej traktuje chrześcijan, a więc Asyryjczyków czy Chaldejczyków. Nic dziwnego, że chrześcijanie, prześladowani w arabskim Iraku, gremialnie przybywają do kurdyjskiej autonomii. Tutejszy rząd buduje dla nich nowe osiedla, a nawet całe wioski. Interującym przykładem jest Berseve, zamieszkała przez 800 rodzin, w większości muzułmańskich, gdzie znajdują się trzy kościoły i jeden meczet.

W ciągu kilku lat Kurdystan zmienił się nie do poznania, a zmiany te nareszcie idą w szczęśliwym, dla tego narodu, kierunku. ◉

CZTERECH Z CZTERDZIESTU MILIONÓW

Kurdowie są licznym i starym narodem o silnej tożsamości, pozbawionym jednak własnego państwa. Mężczyźni na zdjęciu, noszący stroje narodowe, wierzą zapewne, że takim państwem stanie się kiedyś iracki Kurdystan.

Masz dość typowych wyjazdów narciarskich do polskich i alpejskich ośrodków? Znudziły Ci się zjazdy tymi samymi, przygotowanymi trasami?

Czas spróbować freeride'u.



FREERIDE

Grzegorz Miedziński

Z historycznego punktu widzenia początki narciarstwa wiążą się z jazdą w świeżym, głębokim śniegu. Z tą wersją historii z pewnością zgodzą się freeriderzy, czyli miłośnicy jazdy z dala od wyznaczonych tras, dla których esencją narciarstwa jest poszukiwanie stoków, gdzie jeszcze nikt nie zostawił swojego śladu.

Bezkresne łańcuchy górskie Alaski, nawiedzane przez niekończące się burze śnieżne północno-zachodnie wybrzeże USA i Kolumbii Brytyjskiej, bezdenne puch japońskiej wyspy Hokkaido czy niebotyczne szczyty Kaszmiru – to miejsca, o których marzą freeriderzy. By jednak spróbować swoich sił poza trasami, nie trzeba podróżować na drugi koniec świata. W Alpach jest wiele kurortów, których rozbudowana infrastruktura pozwala szybko dostać się w wyższe partie gór, a po kilkunastu minutach spaceru od wyciągu można znaleźć się w otoczeniu dzikich szczytów pokrytych nienaruszonym śniegiem.

Mekką poszukiwaczy mocnych wrażeń jest francuskie Chamonix, gdzie wyciągiem na Aiguille du Midi można w kilka chwil przenieść się z centrum kurortu do świata lodowców i pionowych

skalnych ścian. Tu narciarstwo miesza się z alpinizmem, a jazda stromymi zboczami wymaga czasami umiejętności asekuracji z użyciem sprzętu wspinaczkowego. W Austrii na czele ośrodków dla freeriderów znajdują się St. Anton am Alberg oraz małe Krippenstein, na północ od lodowca Dachstein. Często właśnie małe ośrodki, gdzie jest niewielu narciarzy, mogą okazać się doskonałym miejscem dla freeriderów. Przykładem może być przytulne Heiligenblut, w którym dwa razy z rzędu odbyły się jedyne polskie zawody freerideowe – Polish Freeride Open. Urozmaicony teren, duża wysokość nad poziomem morza, a jednocześnie brak lodowców (i szczelin) to powody, dla których warto odwiedzić ten wysunięty na zachód zakątek Karyntii.

Miejsz, w których można spróbować freeride'u jest naprawdę dużo. Oczywiście do takiej jazdy potrzebny jest odpowiedni sprzęt. Narty – wraz ze wzrostem szerokości od mniej więcej 95 do



130 mm w talii – będą coraz lepiej radziły sobie w głębokim śniegu. Rozwiązania konstrukcyjne, takie jak stosowany już przez większość producentów rocker, czyli uniesione na dłuższym odcinku końce nart czy wprowadzone przez Armadę pięciowymiarowe taliowanie (narta rozszerza się od czubków w kierunku środka i ponownie zwęża pod butem), powodują „wypływanie” nart na powierzchnię i ułatwiają manewrowanie w głębokim puchu. Dzięki nim jazda poza trasami stała się znacznie prostsza i dostępna dla większości zaawansowanych i średnio zaawansowanych narciarzy.

Podczas jazdy ważne jest bezpieczeństwo. Do podstawowego ekwipunku freeridera zalicza się detektor lawinowy, sondę i skła-

daną łopatkę. Coraz więcej osób korzysta także z systemu ABS składającego się z dwóch poduszek schowanych w plecaku, które po pociągnięciu zawleczeni błyskawicznie wypełniają się sprężonym gazem.

W ten sposób objętość osoby porwanej przez lawinę zwiększa się bez zmiany jej wagi. Zgodnie z prawami fizyki taka „większa drobina” jest wypychana na powierzchnię poruszającego się śniegu. Skuteczność działania systemu została potwierdzona w 97% z 262 przebadanych przypadków.

W wymienionych wcześniej ośrodkach skorzystać można z usług doświadczonych przewodników, którzy przedstawiają podstawowe zasady bezpieczeństwa, przeprowadzą krótkie szkolenie lawinowe, wyznaczą trasę pomiędzy lodowcowymi szczelinami, a przede wszystkim pomogą znaleźć najlepsze zjazdy. Warto więc wybrać się w czasie najbliższego wyjazdu w Alpy na jednodniowy wypad freerideowy. Kto wie, być może będzie to początek nowej, narciarskiej przygody...

OBSERWACJE URODY

Andrzej Kryza



FOT. ANDRZEJ KRYZA

ZIMOWEJ PRZYRODY

DĄBROWA GÓRNICZA, OKRADZIONÓW

Główną atrakcją tej dzielnicy miasta jest młyn wodny z XIX wieku, który po modernizacji pracuje do dziś. To moje ulubione miejsce zimową porą, bo zawsze mogę tu liczyć na mgliste klimaty. Tym razem chciałem sprawdzić, jak rzeka prezentuje się w temperaturze -26°C . To nie tylko test dla fotografa, ale przede wszystkim dla sprzętu. Obiektywy stawiają większy opór, zaś akumulatory wyładowują się w mgnieniu oka.



PRZEJĄ KRYZA

OGRODZIENIEC, PODZAMCZE

Ruiny średniowiecznego zamku, największego na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej. Warownie jurajskie, znane również jako Orle Gniazda, to bardzo wdzięczy temat do fotografowania o każdej porze roku.



BABIA GÓRA, DIABLAK

Na Babiej Górze byłem kilkakrotnie, zawsze 11 listopada. Co roku raczyła mnie odmienną pogodą – przepiękną polską jesienią albo surowym klimatem zimy. Tym razem przyroda zaskoczyła mnie finezyjną rzeźbą przypominającą łabędzie pióra na tle dynamicznego nieba.



DĄBROWA GÓRNICZA, POGORIA IV

Pogorie to zalane wyrobiska piasku podsadzkowego wydobywanego niegdyś dla okolicznych kopalń węgla. Pogoria IV jest najmłodszym i największym akwenem Pojezierza Dąbrowskiego.



OKOLICE DĄBROWY GÓRNICZEJ

Ciekawe zdjęcie można zrobić wszędzie. Niekiedy wystarczy zwykły spacer po parku. Przy jasnym, zimowym tle liść i gałązka były zbyt ciemne, aby wydobyć z nich kolor. Scenę delikatnie doświetliłem lampą błyskową.



FOT. ANDRZEJ KRZYŻA

DĄBROWA GÓRNICZA, BŁĘDÓW

Biała Przemsza w zimowej szacie. Zdjęcie pamięta czasy aparatów analogowych. Nieczęsto wracam do swoich początków, ale mam kilka zdjęć, które wytrzymały próbę czasu. To lubię za jego „miękkosc”. Dowodzi ono, jak ulotną chwilą jest moment naciśnięcia spustu migawki. Mimo późniejszych prób zarejestrowania tego samego obrazu nie udało mi się już nigdy powtórzyć tego kadru.



Pierwszy numer „Poznaj Świat” trafił do moich rąk w 1948 roku, gdy byłem uczniem liceum. Mogę zatem powiedzieć, że jestem jednym z najstarszych jego czytelników. W dziesięć lat później dane mi było opublikować w swoim ulubionym piśmie pierwszy własny tekst, co czyni mnie teraz jednym z najstarszych jego autorów.

KTO TWORZYŁ „POZNAJ ŚWIAT”

Dwadzieścia lat później poznałem osobiście inicjatora powołania do życia pierwszego popularno-naukowego miesięcznika geograficznego w Polsce, profesora Stanisława Leszczyckiego, który gościł w jednym z pierwszych programów prowadzonego przeze mnie telewizyjnego „Klubu Szczęściu Kontynentów”. Opowiadał o swej podróży do Nepalu, do którego wtedy z Polski było niemal tak daleko jak do Księżycy. Nie znałem wówczas jego życiorysu w takim stopniu jak obecnie. Podobnie zresztą jak innych założycieli miesięcznika „Poznaj Świat”.

Matka Geografia

Przypomnę, co napisałem o okolicznościach narodzin i założycielach miesięcznika „Poznaj Świat” w jubileuszowym 600. numerze pisma, powołując się na słowa członka dawnego kolegium re-

dakcyjnego Bronisława Siadka. Wspominając profesora Leszczyckiego wkrótce po jego śmierci w 1996 roku, opowiadał on na posiedzeniu Rady Programowej, że profesor czytał i akceptował pierwsze numery, chociaż pismo sygnował do druku Adam Malicki, współzałożyciel i redaktor wydawanego w okresie międzywojennym we Lwowie miesięcznika „Zbliża i Zdaleka” (wtedy obowiązywała taka właśnie pisownia tych słów).

Wspominany miesięcznik przez blisko siedem lat popularyzował w Polsce wiedzę geograficzno-krajoznawczą. Do chwili wybuchu wojny wyszło ponad 50 jego numerów. Docent Malicki był geografem i geologiem, który po wojnie zakończył przewód habilitacyjny na Uniwersytecie Jagiellońskim i mianowany został w 1946 roku profesorem. Funkcję sekretarza redakcji objął klimatolog, doktor Władysław Milata, u którego Bronisław Siadek robił specjalizację jako student geografii. Dobrze, że zanotowałem wspominki

niece starszego ode mnie kolegi z Rady Programowej w latach 1997-1999 (zmarł w 2011 roku). Spośród trzech założycieli i redaktorów „Poznaj Świat” pierwszy odszedł Władysław Milata (1954), a po nim prof. Adam Malicki (1981).

Krakowski „Poznaj Świat” zawdzięczał swe urodziny Polskiemu Towarzystwu Geograficznemu, które było jego pierwszym wydawcą. W odróżnieniu od pisma lwowskiego, nowy miesięcznik obiecywał Czytelnikom, że poprowadzi ich przez wszystkie kraje świata (pismo „Zbliża i Zdaleka” skupiało się przede wszystkim na geografii Polski). Zapewniał, że opisie ich „fizjognomię geograficzną, społeczną i gospodarczą”. Dominować w nim miały artykuły i opowieści naukowców i podróżników polskich i zagranicznych o ich spotkaniach i przeżyciach wśród różnych narodów świata. W tamtym czasie nie było mowy o wyjazdach turystycznych zwykłych śmiertelników.

Przez pierwsze czterdzieści lat swego istnienia „Poznaj Świat” był popularno-naukowym miesięcznikiem geograficznym, nim przekształcił się w pismo geograficzno-reportażowe. Po trochu zadomowili się w nim jednak dziennikarze podróżujący po świecie, alpiniści, żeglarze, pismo zaczęła czytać młodzież szkolna. W 1955 roku, po różnych zawirowaniach i kłopotach z wydawcami oraz cenzurą, redakcja przeniosła się do Warszawy i przeszła w ręce ludzi, którzy urodzili się w okresie międzywojennym.

Trzej ojcowie założyciele

Trójka założycieli „Poznaj Świat” należała do generacji urodzonej przed I wojną światową. Wykształcenie zdobywała w Polsce niepodległej. Została ciężko doświadczona przez II wojnę. Adamowi Malickiemu udało się przeżyć zagładę polskiej inteligencji we Lwowie i schronić po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach.

Władysław Milata odbył kampanię wrześniową w dywizji górskiej, zdołał przejść do Rumunii, skąd przez Jugosławię, Grecję i Bliski Wschód przedostał się do Francji. Walczył tam w 4. Dywizji Piechoty Armii Polskiej. Po kapitulacji Francji dotarł przez Gibraltar i Afrykę Północną do Wielkiej Brytanii, gdzie podjął służbę w Brygadzie Spadochronowej. W 1941 r. przeniesiono go do służby meteorologicznej w polskich dywizjonach myśliwskich i bombowych, a potem skierowano jako synoptyka do obsługi lotnictwa

brytyjskiego w Kanadzie. Do kraju wrócił w 1946 r., ale mimo że wówczas widzielnego życiorysu nie został represjonowany. Podjął pracę w charakterze adiunkta w Katedrze Geografii Fizycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ktoś objął go swą opieką.

Stanisław Leszczycki przeżył obozy koncentracyjne w Sachsenhausen i Dachau. Po wojnie z ramienia PPS desygnowany został na posła do Krajowej Rady Narodowej. W latach 1947-52 był posłem na Sejm, pełniąc jednocześnie w latach 1946-50 funkcję podsekretarza stanu w MSZ. Tylko on mógł uzyskać zgodę na powołanie pisma o prowokacyjnie brzmiącej wówczas nazwie „Poznaj Świat”. Miał bowiem w życiorysie epizod, którego nie ujawniały pierwsze powojenne encyklopedie. Tylko wtajemniczeni wiedzieli, że brał udział jako ekspert i doradca polskiej delegacji rządowej w konferencji poczdamskiej i moskiewskiej, które wytyczyły kształt powojennych granic Polski i zdecydować miały o losach powojennej Europy. Zetknął się wtedy osobiście z Trumanem, Churchillem, Stalinem, Edenem oraz Mołotowem. Z takim człowiekiem trzeba się było liczyć.

Przesuwane granice

Szczegóły tamtych wydarzeń przedstawił kilka lat temu profesor Polskiej Akademii Nauk Piotr Eberhardt na łamach pisma „Przegląd Geograficzny”, którego Stanisław Leszczycki był w latach 1950-79 redaktorem naczelnym. Podkreślił

on, że krakowski geograf, wtedy doktor Uniwersytetu Jagiellońskiego, był doskonale przygotowany merytorycznie do powierzonej mu funkcji. Do Poczdamu zabrał dużą dokumentację statystyczną i kartograficzną oraz wiedzę historyczną i faktograficzną. Wsparł nią polską delegację, na czele której stali działacze partyni, nie posiadający elementarnego wykształcenia (jak Bolesław Bierut i Władysław Gomułka). Korzystali oni z jego opracowania „Geopolityczne podstawy naszych żądań Ziem Zachodnich”. W jednej ze swych publikacji na łamach pisma „Nauka Polska” Stanisław Leszczycki wyznał, że już w czasie okupacji gromadził materiały przyrodnicze, demograficzne, ekonomiczne i społeczne dotyczącej części wschodnich Niemiec, która po wojnie, jako rekompensata za straty wojenne, powinna być zostać, jego zdaniem, przyznana Polsce. Ten elaborat stał się podstawą oficjalnego polskiego dokumentu zatytułowanego „Postulaty Polski w sprawie granicy zachodniej”.

Do Moskwy delegacja polska przybyła w sierpniu 1945 roku, aby, jak sądzili Rosjanie, podpisać przygotowaną przez nich mapę, na której zaznaczyli nową polską granicę wschodnią, ustaloną przez Stalina z Rooseveltem i Churchillem w Teheranie. Na mapie tej, w skali 1:1500000, brak było wielu miejscowości, które w porównaniu z mapą podpisaną przez Mołotowa i Osóbkę-Morawskiego w Poczdamie powinny znaleźć się po stronie polskiej. Zgłosiliśmy do niej 10 zastrzeżeń, domagając się pozostawienia w Polsce całej Puszczy Białowieskiej,

Przeczytaj o tym, jak dochodzi się do wielkiego bogactwa!

Książka „Wielcy inwestorzy” to opowieści o ludziach, którzy dzięki udanym inwestycjom zdobyli fortunę i przeszli do historii finansów i biznesu.

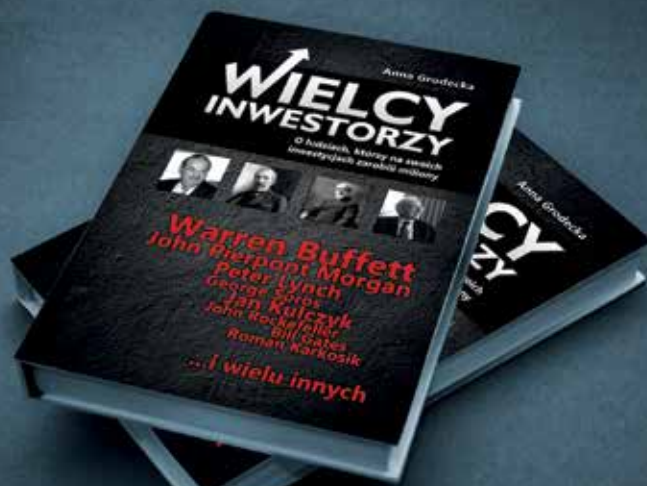
„Wielcy inwestorzy” to książka o założycielach bankowości inwestycyjnej, największych spekulantach i inwestorach giełdowych oraz o najsłynniejszych przedsiębiorcach. Przeczytaj o życiu tych niezwykłych ludzi!

Więcej informacji na:

www.gazetatrend.pl/wielcyinwestorzy

Partner wydania:

Patroni medialni:



naftowego Zagłębia Borysławsko-Drohobyckiego, Chyrowa i Rawy Ruskiej. Strona radziecka nasze postulaty zdecydowanie odrzuciła. Nie była gotowa do żadnych ustępstw. Ale profesor Leszczycki walczył z determinacją o korzystniejsze dla nas wytyczenie nowej granicy. Przeciwstawił mapie położonej na stół przez radzieckich generałów pięć razy dokładniejszą polską mapę (w skali 1:300 000). Zaznaczył na niej te miejsca, gdzie granica ustalona w Poczdamie przesunięta została na naszą niekorzyść. Wytargował jej doprowadzenie aż do źródeł Sanu, wywalczył dla Polski część Bieszczad o powierzchni 300 km² wraz z Ustrzykami Górnymi, a także Medykę. Użył także zgodę na wolny przepływ polskich statków z Zalewu Wiślanego przez cieśninę koło Piławy do Bałtyku. Rosjanie przystali na to w czasie pokoju, zastrzeżli jednak, że zamkną cieśninę w wypadku wojny.

Będziemy o nich pamiętać

Profesor Leszczycki musiał zrezygnować z redagowania miesięcznika „Poznaj Świat” w Krakowie po przeniesieniu go do MSZ na stanowisko podsekretarza stanu. W latach 1950-79 redagował „Przegląd Geograficzny”. W tym czasie otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Karola w Pradze i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, a później także Uniwersytetu Warszawskiego. Był członkiem honorowym 19 geograficznych towarzystw naukowych. Odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W 1998 roku jego imię nadano Instytutowi Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania PAN, którego dyrektorem był przez ćwierć wieku.

Władysław Milata wywalczył w 1949 roku dopuszczenie pisma „Poznaj Świat” do szkół. Prowadził utarczki z krakowską cenzurą, która przeciwstawiała się zapraszaniu na łamy pisma nieprawomyślnych autorów. Zmusiło go to do wciągnięcia do współpracy z pismem studentów, którym powierzył opracowanie map, wyróżniających pismo przez kilka dekad. Jednym z nich był późniejszy redaktor naczelny Lech Ratajski. W 1948 roku wydano 9

numerów pisma, każdy po 32 strony. W latach 1949-50 pismo wychodziło jako kwartalnik. W 1951 roku, kiedy w kraju mocno dokreślono polityczną śrubę, „Poznaj Świat” został zawieszony. Po śmierci Stalina upomniał się o swoje pismo Instytut Geografii PAN. W 1955 roku „Poznaj Świat” znów zaczął ukazywać

Katedrą Geografii Ogólnej. Doszedł do godności Prorektora. Był autorem 250 publikacji naukowych z zakresu geomorfologii, geologii, kartometrii i klimatologii. Wykształcił liczne grono geografów. W 1960 roku otrzymał tytuł członka honorowego Serbskiego Towarzystwa Geograficznego. Dwukrotnie był nagro-



Profesor Stanisław Leszczycki

się jako miesięcznik, zachowując ideę wydawniczą z lat 1948-1949.

Adam Malicki w czasie krakowskiej przygody z „Poznaj Świat” stał się inicjatorem studiów geograficznych na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Kierował tam przez 32 lata

dzony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 1977 roku odszedł na emeryturę, nie przerywając prac naukowych.

Po okresie krakowskim nastąpił długi warszawski rozdział w historii „Poznaj Świat”. To już jednak inna opowieść. ○

KSIĄŻKI POD PATRONATEM „POZNAJ ŚWIAT”



Anna Świątek
JAPONIA
W SZEŚCIU SMAKACH
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł



Danuta Gryka
PÓŁ ŚWIATA
Z PLECAKIEM I MĘŻEM
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł



Jerzy Pecold
PADRE, STRZELBA,
RÓŻANIEC I KOŃ
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł



Wojciech Cejrowski
PODRÓŻNIK WC
WYD. II POPRAWIONE
format: 145 x 205 mm
cena 43 zł



Basia Meder
BABCIA W PUSTYNI
I W PUSZCZY
format: 145 x 205 mm
cena: 45 zł



Basia Meder
BABCIA W AFRYCE
format: 145 x 205 mm
cena: 45 zł



Antonio Halik
JEEP. 180 000
KILOMETRÓW
PRZYGODY
format: 145 x 205 mm
cena: 43 zł



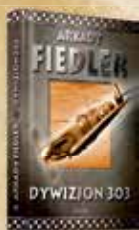
Antonio Halik
JEEP. MOJA WIELKA
PRZYGODA
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł



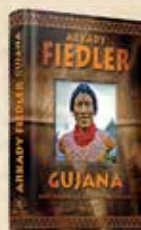
Antonio Halik
Z KAMERA I STRZELBĄ
PRZEZ MATO GROSSO
format: 145 x 205 mm
cena: 40 zł



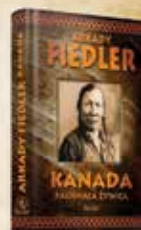
Wojciech Cejrowski
GRINGO WŚRÓD
DZIKICH PLEMION
format: 145 x 205 mm
cena: 43 zł, 49 zł (zapachowa)



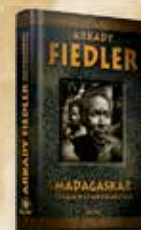
Arkady Fiedler
DYWIZJON 303
format: 145 x 205 mm
cena: 40 zł,
15 zł (opr. miękka)



Arkady Fiedler
GUJANA. SPOTKAŁEM
SZCZĘŚLIWYCH INDIAN
format: 145 x 205 mm
cena: 40 zł



Arkady Fiedler
KANADA
PACHNĄCA ŻYWICĄ
format: 145 x 205 mm
cena: 45 zł



Arkady Fiedler
MADAGASKAR. GORAĆA
WIEŚ AMBINANITELO
format: 145 x 205 mm
cena: 49,90 zł



Bolesław A. Uryn
MONGOLIA. WYPRAWA
W TAJGĘ I STEP
format: 145 x 205 mm
cena: 42 zł



Kinga Choszcz
PROWADŹ NAS LOS.
KINGA & CHOPIN
format: 145 x 205 mm
cena: 47 zł



Kinga Choszcz
MOJA AFRYKA
format: 145 x 205 mm
cena: 45 zł



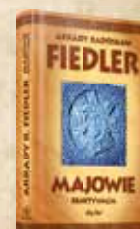
Kinga Choszcz
PIERWSZA WYPRAWA.
NEPAL
format: 145 x 205 mm
cena: 41 zł



Robb Maciąg
ROWEREM
W STRONĘ INDII
format: 145 x 205 mm
cena: 36 zł



Stefan Czerniecki
DALEJ
OD BUENOS
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł



Arkady Radosław Fiedler
MAJOWIE.
REAKTYWACJA
format: 145 x 205 mm
cena: 36 zł

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, podobnie jak nie ma jednej

receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!

Historia kleftiko rozpoczyna się w pierwszej połowie XIX wieku, gdy Grecy prowadzili walkę o niepodległość, próbując uwolnić się spod tureckiego jarzma. Partyzanci, którzy przez wiele miesięcy ukrywali się w górach, musieli znaleźć potrawy, których przygotowywanie nie zdradziłoby ich obecności. Wymyślono więc danie pieczone na żarzącym się węglu w wykopanych w ziemi jamach, dzięki czemu ogień i dym nie były widoczne. Mięso owijano w liście i zakopywano na wiele godzin. Gdy partyzanci wracali po walkach, czekał na nich pełnowartościowy, pożywny posiłek. Tradycja przyjęła się i choć dziś nie trzeba się ukrywać, Grecy nadal chętnie przygotowują kleftiko.



SKŁADNIKI (dla 2 osób):czas przygotowania: 40 minut
czas pieczenia: 25 minut

0,5 kg jagnięciny z udźca lub łopatki
2 cebule
4 marchewki
1 papryka czerwona
100 g sera feta
100 g sera cheddar
główka czosnku
kieliszek białego wytrawnego wina
sok z cytryny
300 ml oliwy extra vergine
łyżeczka oregano
łyżeczka rozmarynu
pieprz i sól
40 cm sznurka
4 arkusze pergaminu (o boku 20 cm)

Przepis nadesłała
restauracja El Greco
z Warszawy

KLEFTIKO

Mięso pokroić w kostkę, wymieszać z przyprawami, winem, sokiem z cytryny, połową oliwy i 3 wyciśniętymi ząbkami czosnku. Odstawić w chłodne miejsce na godzinę. Następnie dusić przez 15 minut. Paprykę i marchewkę pokroić w kostkę, cebulę w piórka, dodać oregano, resztę oliwy i 3 pokrojone ząbki czosnku. Warzywa z przyprawami podsmażyć przez

10-15 minut. Włożyć po dwa arkusze pergaminu do niedużej miseczki i umieścić w niej pół porcji mięsa i warzyw. Posypać z wierzchu małymi kostkami sera cheddar i pokruszoną fetą. Pergamin szczelnie zwinąć i związać sznurkiem. Piec w piekarniku 25 minut w temperaturze 180°C.

Poza trasą

Freeride narciarski zdobywa w Polsce coraz większe rzesze zwolenników. Wiele osób chce spróbować swoich sił poza trasami. Wymaga to odpowiedniego sprzętu, który zapewni komfort i bezpieczeństwo. Pamiętajmy, aby dobrać go, mając na uwadze swoje umiejętności oraz teren i warunki, w jakich chcemy się poruszać.



INNOWACYJNOŚĆ I BEZPIECZEŃSTWO KOMPERDELL CROSS VEST

Ochroniacze firmy Komperdell należą do jednych z najlepszych na świecie. Dzięki ciągłym badaniom dynamiki upadków, energii pochłanianej oraz energii przenikającej podczas upadku firma dąży do stworzenia jak najlepszego zabezpieczenia użytkownika przed urazami. Model Cross Vest 2012/13 posiada największą zdolność do absorbowania uderzeń (do 4,97 KN). Poza znakomitą zdolnością ochronną jest lekki i znakomicie dopasowuje się do ciała. Energia uderzenia jest wchłaniana przez kolejne warstwy, przez co daje maksimum zabezpieczenia kręgosłupa, chroniąc całą powierzchnię pleców wraz z żebrami. Nadaje się do stosowania zarówno przez narciarzy, jak i motocyklistów. Ma ergonomiczny krój, zapinany jest na zamek błyskawiczny. Posiada podwójny pas, by jeszcze lepiej dopasować ochroniacz i utrzymać go w odpowiedniej pozycji. Wykończenie z bezszwowego materiału termoaktywnego. Spełnia normę CE-NORM EN 1621-2. Dostępne rozmiary: XS – XL.

Cena: ok. 800 zł
www.komperdell.com

STYLOWY I KOMFORTOWY UVEX HLMT 5 PRO



Cena: ok. 600 zł
www.uvex.com.pl

Kolorystyka, dopracowane detale, świetne wykończenie zamknięte w zaawansowaną technologicznie skorupę to model HLMT 5 pro. Dzięki dobrej wentylacji będziesz odczuwał komfort podczas jazdy, a dzięki technologii Natural Sounds System niepotrzebny świst wiatru nie będzie odbierał przyjemności z szybkiej jazdy. Kask HLMT 5 pro to styl, bezpieczeństwo i komfort.

PEŁNA OCHRONA G-FORM CRASHSHORTS



Cena: ok. 290 zł
www.g-form.pl

G-Form to technologia ochrony reaktywnej RPT™ uzyskana dzięki kompozytowej mieszance materiałów Poron® XRD™ i składników właściwych dla technologii G-Form. Dzięki zastosowaniu pięciu wkładek na biodrach, udach i kości ogonowej zapewnią ochronę w najważniejszych miejscach. Ta nisko profilowa konstrukcja reaguje w ułamku sekundy na siłę uderzenia, tak aby zapewnić Ci pełną ochronę ciała. Idealne do użytkowania pod ubraniem czy zamiast niego, przeznaczone do wielu sportów, począwszy od zimowych po letnie zjazdy rowerowe.



Cena: ok. 500 zł
www.komperdell.com

SOLIDNOŚĆ KOMPERDELL CARBON FREERIDE VARIO

W czasie jazdy poza trasami nie tylko narty, ale również kije muszą sprawdzać się w ekstremalnych warunkach. Model Carbon Vario to bardzo wytrzymałe i solidne kije stworzone specjalnie do freeride'u. Są bardzo lekkie, a dzięki regulacji długości kije można stosować w każdych warunkach. Tytanowa powłoka u podstawy kija chroni go przed uszkodzeniami. Ma również wygodne i ergonomiczne chwytły. Komperdell to najstarszy producent kijów, będący na rynku od 1922 roku.

sprawdź ceny

ceneria.pl
outdoorowa porównywarka cen

Cena: ok. 2460 zł
www.armadaskis.pl



UNIWERSALNY I PRZEMYŚLANY DAKINE PRO II

Pozwala na przymocowanie nart w pozycji ukośnej lub snowboardu w pozycji pionowej. Ma usztywnione plecy, z boku plecaka znajduje się mocowanie do kijków lub czekana, a po drugiej stronie długa kieszeń. Na górze plecaka znajduje się kieszeń na okulary / gogle. Istnieje możliwość dokupienia bukłaka, a dzięki izotermicznej kieszeni i naramiennikowi z miejscem na rurkę do bukłaka Twój napój będzie utrzymywał stałą temperaturę. Plecak posiada regulowany pas biodrowy oraz piersiowy, na którego klamrze znajduje się gwizdek ratunkowy.

Cena: ok. 640 zł
www.freeway.com.pl

CIEPŁE I MODNE BLACK DIAMOND LEGEND



Cena: ok. 420 zł
www.bdel.com

Rękawica narciarska o zaawansowanej konstrukcji. W całości wzmocniona naturalną skórą. Wyposażona w oddychającą i wodoodporną membranę Gore-Tex XCR. Ocieplona wypełnieniem Primaloft One. Zapewnia komfort termiczny i ochronę dłoni w każdych warunkach górskich.

NA EKSTREMALNE WARUNKI SALEWA VEDA



Cena: ok. 1800 zł
www.salewa.pl

Veda łączy w sobie różnego rodzaju materiały, w tym zaawansowaną technologicznie membranę Power-tex® i wykończenia z mocnej tkaniny poliestrowej Ripstop w obszarze ramion, bioder, pod pachami i na kapturze. Posiada poręczny system regulacji dołu i kaptura z ochroniaczem na brodę oraz system dodatkowej wentylacji w długich, dwukierunkowych, wodoodpornych zamkach pod rękawami oraz w przedniej górnej części ramion. Posiada regulację Velcro na mankietach oraz liczne zapinane kieszenie.

W KAŻDYCH WARUNKACH ARMADA JJ

JJ jest najbardziej wszechstronną nartą na rynku przeznaczoną do jazdy w puchu. Wszystko dzięki konstrukcji ETS Freeride Rocker, która łączy w sobie zalety rockera, czyli lekko uniesionych końców nart, oraz tradycyjnego taliowania i wygięcia pod butem. W ten sposób narta wyjeżdża na powierzchnię głębokiego śniegu, świetnie radząc sobie także na zmrożonej trasie.

Cena: ok. 2000 zł
www.nikon.pl

OBSERWUJ, GDZIE ZJEDZIESZ NIKON MONARCH 7

Nikon Monarch 7 10x42 został opracowany z myślą o aktywnych osobach. Zaawansowany układ optyczny gwarantuje bardzo jasny i wyraźny obraz, nawet w czasie obserwacji prowadzonych w ciemnym lesie lub po zmroku. Ergonomiczna, a zarazem wytrzymała i szczelna obudowa sprawia, że lornetka sprawdzi się w każdych warunkach atmosferycznych. Nawet pełne zanurzenie w wodzie do głębokości 1 m do 10 minut nie jest w stanie jej uszkodzić.





**BEZKOMPROMISOWE
SALEWA VASAKI**

To gwarancja wygody dzięki ergonomicznemu krojowi oraz komfort użytkownika dzięki oddychającej, wodoodpornej i wiatroszczelnej membranie Powertex®. Wykończenia z trzywarstwowego materiału poliestrowego Ripstop oraz dodatkowa warstwa wewnętrzna wzmacniają model, zmniejszając ryzyko uszkodzeń mechanicznych. Przystosowane do jazdy w głębokim śniegu – mają regulowany pas z elastycznymi szelkami i mocny, elastyczny wewnętrzny ocieplacz z metalowymi zapięciami. Rozpinane na całej długości boku.

Cena: ok. 1600 zł
www.salewa.pl



**NIEZAWODNA
THE NORTH FACE
DIEDRE WOMEN**

Wodoodporna, „oddychająca” kurtka o nowoczesnym, kobiecym kroju została wykonana z materiału HyVent®. Ocieplenie Heatseeker™ Eco zapewnia ochronę ciepłą dostosowaną do anatomii ciała, a wentylacja w warstwie wewnętrznej umożliwia odprowadzanie ciepła. Kurtka została wyposażona w odczepiany kaptur i reflektor lawinowy Recco®, ułatwiający poszukiwanie osób zasypanych przez lawiny.

Cena: ok. 1600 zł
www.thenorthface.com

**BEZPIECZEŃSTWO PRZEDE WSZYSTKIM
EVOC FREERIDE PRO TEAM**

Plecak posiada ochraniacz spełniający dwukrotnie lepiej wymagania norm europejskich EN 1621-2. Dzięki unikalnej budowie ochraniaczy uderzenie jest rozpraszane na całą powierzchnię, którą osłania ochraniacz. Co więcej, właściwości ochraniaczy są zachowane w szerokim spektrum temperatury od -20°C do 30°C. Posiada kieszeń na gogle, pasy do montażu nart lub deski snowboardowej. Pasują do naszego bukłaka o pojemności do 3 litrów.



Cena: ok. 580 zł
www.evoc.pl

Cena: ok. 170 zł
www.komperdell.com



**PRODUKT ROKU
KOMERDELL SLOPESTYLE**

Chcąc ćwiczyć triki, które wykonamy podczas zjazdu, warto co jakiś czas wybrać się do snowparku. Używajmy tam odpowiedniego sprzętu. Komperdell w modelu Slopestyle przygotował kilka ciekawych systemów – okrągła rękojeść (360° Grip) oraz ruchomy pasek (Strap System). W środku rękojeści zamocowany jest mały odważnik ściągający pasek do środka, tak by nie przeszkadzał podczas wykonywania trików. W momencie gdy jest potrzebny, możemy jednym ruchem ręki go wyciągnąć. Kije zostały wybrane Produktem Roku podczas Międzynarodowych Targów Branży Sportowej ISPO 2012 w Monachium.

Cena: ok. 800 zł
www.uvex.com.pl



**I WSZYSTKO WIDAĆ
UVEX HYPERSONIC**

Gogle hypersonic cx to zupełnie nowy sposób na szybką i wygodną zmianę szyby, w zależności od panujących warunków atmosferycznych. Na obu szybach umieszczone są minimagnesiki, dzięki którym wymiana szyby z jasnej na ciemną jest błyskawiczna. Wystarczy tylko delikatnie nacisnąć szybę od wewnątrz, włożyć alternatywne szkło i gotowe. Bardzo mocne minimagnesiki mocują szyby w ramce absolutnie szczelnie. Zmienne warunki atmosferyczne na stoku nie będą już dla nas nigdy więcej problemem. Gogle w kobiecej wersji white (z dodatkowymi kryształkami na pasku).



Cena: ok. 1500 zł
www.k2sports.pl

UNIWERSALNOŚĆ K2 WAYBACK

Klasyka gatunku, jeśli chodzi o skitour. Nart Wayback używają nie tylko amatorzy górskich wędrówek zimą, ale także polscy ratownicy górscy. Lekkość drewnianego rdzenia oplecionego włóknem węglowym i technologia All Terrain Rocker sprawiają, iż ten model K2 jest uniwersalnym połączeniem, które zapewni Ci swobodę wędrówki i radość ze zjazdu.

Cena: 1195 zł
www.yeti.com.pl



ZAWSZE CIEPŁO YETI TORRE II

To puchowa kurtka przeznaczona do ekstremalnych warunków, w których ergonomia ma podstawowe znaczenie. Materiał zewnętrzny posiada membranę DRY, która jest wodoodporna i oddychająca. Wygodny kaptur nieograniczający widoczności przy jednoczesnym zachowaniu możliwości założenia kasku. Kurtka posiada także fartuch przeciwśnieżny oraz duże kieszenie, rozpinane zarówno z dołu, jak i z góry – łatwo dostępne nawet w uprzęży.

Cena: ok. 1300 zł
www.taurus.info.pl



NIEZWYKŁA ŁATWOŚĆ OBSŁUGI THULE EASY-FIT

Firma Thule na nadchodzący sezon zimowy przygotowała nowy łańcuch przeciwśnieżny, przeznaczony do montażu na kołach samochodów osobowych. Thule Easy-fit to najnowsze, obsypane nagrodami łańcuchy wykorzystujące najbardziej innowacyjne technologie i zaprojektowane zgodnie z najnowszymi trendami wzorniczymi. Dzięki Thule Easy-fit zakładanie łańcuchów przeciwśnieżnych wreszcie stało się proste, intuicyjne i szybkie. Dowodem na to jest rekord Guinnessa należący do łańcuchów Easy-fit: w ciągu 60 sekund 12 osób założyło 81 łańcuchów na koła. Wyłącznym dystrybutorem łańcuchów Easy-fit w Polsce jest firma TAURUS.

KOMFORT I BEZPIECZEŃSTWO ALPINESTARS MTB BIONIC SHORT

Wygodne ochraniacze na uda, biodra i kość ogonową (lekka i mocna lycra z plastikowymi wstawkami). Są tak dobrze skrojone, że po chwili użytkowania zapominasz, że masz je na sobie. Mimo że są z kolekcji rowerowej, świetnie sprawdzą podczas szaleństw na nartach czy snowboardzie.



Cena: ok. 400 zł
www.alpinestarscycling.com
www.frace.pl

PEWNOŚĆ I WYGODA SALOMON GUARDIAN

Wiązanie typu "Ride & Hike" można określić stwierdzeniami: pewność, wytrzymałość i wygoda. Płaska skrzynka przedniego modułu sprawia, iż zakres podniesienia wiązania wzrasta do 90 stopni, co umożliwia komfort podczas podchodzenia oraz bezpieczeństwo samego wiązania. Solidna i sztywna rama wiązania dobrze przenosi wszelkie sygnały, które wysyłamy do nart. Posiadają również wzmocnienie tylnego modułu.



Cena: ok. 1400 zł
www.salomon.com

Tea time

„Bo póki, póki ciebie nam pić,
póty jak w niebie,
jak w niebie nam żyć herbatko.
Ach po co, po co, po co nam żyć,
kiedy nie będzie wolno nam pić
herbatki, herbatki...”

Jeremi Przybora
(Kabaret Starszych Panów)

Styczeń 1935 rok.
Akcja rozdawania gorącej herbaty
w związku z panującymi mrozami,
zorganizowana z inicjatywy
Zarządu Miejskiego w Warszawie.







NOWA ZELANDIA



MAROKO



HOLANDIA

Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

Redaktor naczelny
Dariusz Małkowski
naczelnny@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 980

Zastępca redaktora naczelnego
Katarzyna Rojek
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl · tel. 501 602 401

Sekretarz redakcji
Julia Michalczewska
redakcja@poznaj-swiat.pl · tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy
Wojciech Albiński, Ryszard Badowski,
Józef Baran, Paweł Chara, Maciej Jastrzębski,
Michał Kochańczyk, Marcin Kołpanowicz,
Romuald Koperski, Tomasz Michniewicz,
Robert Mazurek, Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

Grafika DTP & Prepress
Artur Bury

Adres redakcji
80-252 Gdańsk, ul. Jaškowa Dolina 17
e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo
PROBIER sp. z o.o. sp.k.
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazurowa 7

Koordynator do spraw wydawniczych
Beata Pernak
tel. 583 508 464
www.poznaj-swiat.pl/prenumerata

PRENUMERATA KRAJOWA
numer rachunku 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004
posiadacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8
IBAN PL 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA

 facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

Reklama

Aleksandra Musiał
tel. 664 115 333
aleksandra.musial@poznaj-swiat.pl

Grzegorz Miedziński
tel. 501 641 706
grzegorz.miedzinski@poznaj-swiat.pl

Olga Kołakowska
tel. 501 050 624
olga.kolakowska@poznaj-swiat.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów. Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Z myślą o bezpieczeństwie



 **kursy lawinowe**
NEVER STOP EXPLORING SAFELY

SZKOLENIA PROWADZONE PRZEZ RATOWNIKÓW TOPR

ZAPISY NA: WWW.KURSYLAWINOWE.PL



 Tatrzński Park Narodowy

ORGANIZATOR



Nikon Sport Optics



ARMADA



Men'sHealth

SPORT.PL



snowboard



Z ekipą taniej!

Zbierz znajomych lub rodzinę,
wykorzystaj zniżki w Hestii Podróże

- aż do 30%

ERGO
HESTIA®

Oferta specjalna dla narciarzy
- **zniżka 50%**
ubezpieczenie sprzętu narciarskiego!

